

ECHA

POLESIA

№ 4(88)2025

ISSN 1897-1083

CZACHECKIE
ZABAWY
I POLOWANIA

NASZE
PODRÓŻE



27 września w muzeum–zespole dworskim Adama Mickiewicza Zaosie odbył się tradycyjny literacko-muzyczny festiwal «Jesień w Zaosiu».

Od wielu lat to jesienne święto przyciąga w rodzinne strony wybitnego poety nie tylko miłośników talentu Adama Mickiewicza, lecz także wszystkich, którzy interesują się historią ojczystej ziemi i darzą szacunkiem jej kulturę.

Inf. na str. 6

4 Z NASZEGO ŻYCIA

- 200 lat świątyni:
w Nowej Myszy obchodzono
jubileusz kościoła
- 5 Pielgrzymka odpustowa
diecezji pińskiej
- 6 «Jesień w Zaosiu» 2025



- 9 Festiwal «Miodowe tradycje
Polesia» w Parku
«Prypecki»



- 11 Kościół pw. Podwyższenia
Krzyża Świętego
w Baranowiczach – 100 lat
- 18 W 150-lecie ostatniej
chełmskiej diecezji unickiej
na ziemiach polskich

19 WERSZE NASZYCH CZYTELNIKÓW

Leonard Jaworski,
Dwa wiersze

21 PODRÓŻE REDAKCYJNE

- W Wielkiej Lipie
- 29 Alba – cienie dawnej świetności
- 35 Dawna szlachecka wieś
nad Użanką
- 40 W Wielkim Dworze – dawnej
siedzibie Brochockich
- 45 Algerd Stankiewicz,
Majątek Wielki Dwór
- 50 Drućkowszczyzna Ślizniów –
po falach pamięci
- 55 Czacheckie zabawy



- 64 Czacheckie polowania

71 MAŃKIEWICZE – POLESKIE DZIEDZICTWO RADZIWIŁŁÓW

Z historii Mańkiewicz



- 74 Park w Mańkiewiczach
- 79 Muzeum krajoznawcze
w Mańkiewiczach

200 lat świątyni: *w Nowej Myszy obchodzono jubileusz kościoła*



We wsi Nowa Mysz uroczyste świętowano 200. rocznicę konsekracji kościoła Przemienienia Pańskiego – jednej z najstarszych katolickich świątyń w regionie. Jubileuszowa msza zgromadziła parafian, gości z okolicznych miejscowości, przedstawicieli duchowieństwa oraz władz lokalnych.

Świątynia została wzniesiona w 1825 roku na miejscu spalonego drewnianego kościoła, ufundowanego jeszcze w XVII wieku przez podkanclerzego Wielkiego

Księstwa Litewskiego, Kazimierza Sapiechę. Nowa, murowana budowla łączyła elementy klasycyzmu i neogotyku, a w późniejszym czasie została wzbogacona o bramę w stylu neorosyjskim oraz dwukondygnacyjną dzwonnice namiotową. W XIX wieku kościół dotknął jeszcze jeden pożar, jednak został odbudowany dzięki



staraniom i ofiarności parafian.

Dziś świątynia pozostaje czynnym miejscem kultu i jest zabytkiem architektury o znaczeniu regionalnym, zaliczanym do wartości historyczno-kulturowych Białorusi. Jubileusz stał się nie tylko okazją do uroczystego nabożeństwa, ale także przypomnieniem o konieczności troski o nasze dziedzictwo historyczne, w tym duchowe i religijne.

RED.



Pielgrzymka odpustowa *diecezji pińskiej*

Grupa wiernych z diecezji pińskiej 26 września wyruszyła z Baranowicz w pielgrzymkę odpustową do sanktuariów Stolicy Apostolskiej w ramach obchodów stulecia utworzenia diecezji pińskiej. Pielgrzymkę przewodniczył biskup pomocniczy diecezji pińskiej Andrzej Znoska. Centralnym momentem tej pielgrzymki był udział wiernych 1 października w audiencji generalnej z Ojcem Świętym Leonem XIV na Placu św. Piotra w Watykanie.

Przed rozpoczęciem spotkania przedstawiciel Stolicy Apostolskiej, w obecności około stu tysięcy pielgrzymów z różnych krajów świata, przywitał pielgrzymów z diecezji pińskiej, podkreślając, że przybyli oni na modlitwę z Papieżem w setną rocznicę swojej diecezji.

Po wspólnej modlitwie wiernych z

Ojcem Świętym odbyło się osobiste spotkanie Papieża z przewodniczącym grupy pielgrzymów, biskupem Andrzejem Znoską. Hierarcha poprosił Papieża o błogosławieństwo dla całej diecezji pińskiej i zapewnił, że wszyscy wierni lokalnego Kościoła obejmują Jego Świątobliwość swoją modlitwą.

Znakiem szczególnej życzliwości i uwagi Papieża wobec wiernych diecezji pińskiej było mianowanie kardynała Claudio Gugerottiego jego Specjalnym Wysłannikiem na główne uroczystości jubileuszowe, które odbędą się 25 października w Pińsku i 26 października w Brześciu.

Kontynuacją jubileuszowej pielgrzymki była Msza Święta w bazylice św. Piotra 2 października, której przewodniczył biskup Andrzej Znoska. Pielgrzymi z Pińszczyzny, pod duchową opieką kierownika pielgrzymki, ks. Pawła Rudźmana, oraz innych kapłanów, modlili się również w wielkich papieskich bazylikach Rzymu.

Na swojej drodze odwiedzili sanktuaria św. Antoniego z Padwy i św. Franciszka z Asyżu, prosząc Boga o obfite błogosławieństwo dla całej wspólnoty diecezji pińskiej z okazji jej setnej rocznicy istnienia. Wśród pielgrzymów była najliczniejsza grupa katolików z Baranowicz. Pielgrzymka trwała do 5 października.

«JESIEŃ W ZAOSIU» 2025

27 września w muzeum–zespole dworskim Adama Mickiewicza Zaosie, położonym w rejonie baranowickim, odbył się tradycyjny literacko-muzyczny festiwal «Jesień w Zaosiu».

Od wielu lat to jesienne święto przyciąga w rodzinne strony wybitnego poety nie

tylko miłośników talentu Adama Mickiewicza, lecz także wszystkich, którzy interesują się historią ojczystej ziemi i darzą szacunkiem jej kulturę.

Na uczestników czekał bogaty program: zwiedzanie dworu, koncerty, występy literatów, wystawy, gry i zabawy, questy, warsztaty oraz wiele innych atrakcji. W programie m.in. był spektakl teatru lalek–batlejski Dom z marzeniami na motywach poematu Adama Mickiewicza Świtezianka, koncert Pieśni filomatów i filaretów w wykonaniu Aleksego Żbanowa, a specjalnym muzycznym gościem festiwalu był zespół KaS, określający się jako rockowa formacja z białoruskim kolorytem. Badacz twórczości Mickiewicza i poezji romantyzmu zmicier Jurkiewicz zapoznał zebranych z twórczością Franciszka Karpińskiego «Franciszek Karpiński – poeta subtelного serca». Podczas festiwalu prezentowane były występy zespołu folklorystycznego «Poleszucy» z Domu Kultury w Janowie, teatru ludowego z Nowej Myszyn na Myszaneczce, zespołu folklorystycznego z Kroszyna.

Zaosie jak co roku było wypełnione muzyką, poezją, sztuką, wspomnieniami o wielkim poecie, naszym Ziomku. Uczestnicy i goście Festiwalu mogli wziąć udział w licznych warsztatach na terenie dworku.

Rekonstrukcje historyczne, prezentowane przez Juria Ustinowicza z Mińska przyciągały największą zainteresowanie i uwagę dzieci i młodzieży. Mistrz szermierki prowadził warsztaty, opowiadał o broni historycznej XIX w, o tradycjach szlacheckich, a także prowadził szlacheckie gry i zabawy. Istotnym momentem podczas Festiwalu stało się podsumowanie Mickiewiczowskiego Konkursu literacko-plastycznego dla uczniów szkół średnich, wręczenie nagród i dyplomów laureatom. Miłośników poezji zaproszono na «Biblioteczny Podwórek», gdzie prezentowano wystawy książek i



publikacji o Adamie Mickiewiczu. Odbył się także plener plastyczny uczniów dziecięcej Szkoły Plastycznej z Nowej Myszy, – w tej miejscowości bywał Mickiewicz na corocznych jarmarkach i festynach.

Swoje prace w różnych technikach zaprezentowały na licznych stoiskach i wystawach rzemieślnicy i twórcy ludowi którzy prowadzili dla dzieci warsztaty.

Organizatorami wydarzenia są: Rejonowy Komitet Wykonawczy w Baranowiczach oraz Państwowe Muzeum Historii Literatury Białoruskiej, którego filią jest muzeum–dwór w Zaosiu. Idea Festiwalu jest piękna, godna szacunku. Szkoda tylko, że na Festiwalu od wielu lat nie zabrzmiał po polsku ani jeden wiersz wybitnego poety polskiego.

NIECO HISTORII

Na początku XVIII wieku majątek Zaosie należał do rodu Czeczotów, a następnie przeszedł w ręce Janowiczów. Bracia Janowiczowie zadłużyli się u Mickiewiczów i



nie byli w stanie spłacić długu. Przez wiele lat toczyły się procesy sądowe, aż w 1785 roku Zaosie, jako zastaw, stało się własnością rodziny Mickiewiczów.

W latach 90. XVIII wieku majątkiem gospodarował adwokat Mikołaj Mickiewicz, a w 1798 roku przyszedł tu na świat jego syn





Adam – późniejszy wybitny pisarz, poeta, tłumacz i pedagog. Chrzest Adama odbył się w kościele farnym w Nowogródku. Właśnie w Zaosiu przyszły twórca spędził swoje dzieciństwo. W 1806 r. ojciec poety – Mikołaj przekazał folwark krewnym Stypułkowskim, a cała rodzina przeprowadziła się do pobliskiego Nowogródka. Jednak mały Adaś bardzo często odwiedzał Zaosie. – Adam z braćmi przyjeżdżał tu co

lato. Ciotka miała sześcioro dzieci, więc po podwórku latała ich dziesiątka.

Drewniane zabudowania folwarku zostały zniszczone podczas I wojny światowej, gdyż w pobliżu Zaosia przez trzy lata biegła linia frontu. Do niedawna miejsce to upamiętnione było obeliskiem i kamieniem z wyrytą datą urodzin poety. Ten kamień leży do dziś przy wejściu do Muzeum. Tym kamieniem na miejscu spalonego dworku miłośnicy Mickiewicza zachowali na dzieściolecia pamięć o swoim wielkim Rodaku. W związku z 200 rocznicą narodzin Adama Mickiewicza, w latach 1996-1998 odtworzono zespół zabudowań folwarku. Rekonstrukcji dokonano w oparciu o rycinę Edwarda Pawłowicza z 1843 r. Odbudowano dworskie zabudowania i zagospodarowano teren. Odtworzone budynki stanęły dokładnie w tych samych miejscach, co przed dwoma wiekami – na starych fundamentach odkrytych przez archeologów. W głównym dworze otwarto muzeum Adama Mickiewicza. Zespół składa się z krytego strzechą dworku, obory, studni z żurawiem, piętrowego podcieniowego spichlerzyka oraz drewnianego ogrodzenia z bramą.

Z ZAOSIA – REDAKCJA





Festiwal «Miodowe tradycje Polesia» w Poleskim Parku Narodowym «Prypecki»

Jesienią Polesie pachnie lasem, wilgotnym mchem, ziołami i świeżym miodem. To właśnie wtedy, w samym sercu Prypeckiego Parku Narodowego, odbyło się wyjątkowe wydarzenie — festiwal «Miodowe tradycje Polesia»,

który pozwolił przenieść się w świat dawnych obrzędów, zwyczajów i sekretów związanych z jednym z najstarszych rzemiosł regionu — bartnictwem.



Bartnictwo to coś więcej niż pszczelarstwo — to pradawna sztuka, licząca ponad tysiąc lat, przekazywana na Polesiu z pokolenia na pokolenie. Wpisane na listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO, do dziś stanowi ważny element życia tutejszych mieszkańców, będąc symbolem harmonii człowieka z naturą i lasem.

Podczas dwudniowego festiwalu uczestnicy mogli:

- poznać tradycje polesiego bartnictwa i spotkać się z miejscowymi pszczelarzami,
- odwiedzić warsztat bartnika i zobaczyć, jak dawniej wydłubywano i przygotowywano barcie w pniach drzew,
- wyruszyć w leśną wędrowkę do starych,



ukrytych w puszczy kołod i przyjrzeć się z bliska procesowi zbioru miodu.

Uczestnicy Festiwalu odwiedzili opuszczoną wieś, która zachowała niezwykle, niemal baśniowy klimat, zajrzeli na pasiekę z tradycyjnymi ulami, i skosztowali aromatycznego miodu polesiego i pachnącej herbaty z ziół w «miodowej pracowni», a także zakupić wyjątkowy, leśny miód prosto od bartników.

Festiwal «Miodowe tradycje Polesia» to nie tylko okazja do spróbowania prawdziwego «złota lasu», ale także możliwość dotknięcia żywej historii regionu — spotkania z ludźmi, którzy wciąż kultywują dawne obyczaje i rytuały, łącząc tradycję z codziennym życiem wśród natury.

To wydarzenie, które pozwala na chwilę zatrzymać czas — poczuć zapach jesiennego lasu, mgły nad Prypecią, a w smaku miodu odnaleźć coś z ducha dawnego Polesia.

Park Narodowy «Prypecki», Laskowicze.
18–19 października 2025 r.



Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Baranowiczach – 100 lat

14 września w Baranowiczach licznie zgromadzeni parafianie, kapłani, siostry zakonne i goście uroczystie obchodzili 100-letni Jubileusz Kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Na świąteczną Mszę św. przbyli także parafianie z Darewa, Nowej Myszy, Lachowicz, Połoneczki, Połonki oraz z innych miejscowości rejonu baranowickiego. Msza była celebrowana przez ks.biskupa

Antoniego Dziemiankę, ks.dziekana i wieloletniego proboszcza parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego Walentego Nowaka oraz kapłanów z innych kościołów Baranowicz i rejonu baranowickiego.

W tym uroczystym dniu starsi parafianie sięgali pamięcią do dramatycznych kart historii swojej świątyni. Starania o budowę kościoła katolickiego w Baranowiczach podejmowano jeszcze w latach zaborów, ale te starania nie powiodły się. Pierwsze msze katolickie były odprawiane w kaplicy rodowej hrabiny Elżbiety Rozwadowskiej, zmarłej w 1904 r. Rok później, dzięki wstawiennictwu gubernatora mińskiego, otrzymano zgodę na budowę drewnianej, prowizorycznej świątyni w stylu bizantyjsko-rosyjskim. W 1911 r. arcybiskup mohylewski Wincenty Kluczyński erygował w Baranowiczach parafię Podwyższenia Krzyża Świętego (w 1917 r. weszła ona w skład odrodzonej diecezji mińskiej). Budowa kościoła stała się jednak możliwa dopiero po odzyskaniu niepodległości. W 1923 r. powstał komitet budowy kościoła, kierowany przez nowego proboszcza, ks. Lucjana Żołądkowskiego. Parcelę pod budowę ofiarowała parafianka, Maria Górka. Projekt architektoniczny wykonał architekt Tadeusz Żołądkowski. Prace budowlane realizowano w 1925 r. 18 października tego roku biskup miński, Zygmunt Łoziński, dokonał konsekracji kościoła. Tydzień później powstała nowa diecezja pińska, do której włączono parafię baranowicką.

Swoje wspomnienia o historii parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego spisała i przekazała w 2010 r. Redakcji sp. Maksymilia Wańkowicz, fragment tych wspomnień dziś Państwu prezentujemy.





Z HISTORII NASZEGO KOŚCIOŁA

W lipcu 1911 roku została erygowana parafia baranowicka, której pierwszym proboszczem został ksiądz Wincenty Frąckiewicz. Napotkał on wiele przeszkód na drodze budowy kościoła, w tym i od samych wiernych. Część z nich chciała budować świątynię w rejonie Baranowicz Poleskich, inni na miejscu istniejącej kaplicy. Spory uniemożliwiały budowę i doprowadziły do tego, że ksiądz Frąckiewicz w roku 1913 zrzekł się stanowiska proboszcza. Jego miejsce zajął ksiądz Stanisław Ejsmont, który dotąd pracował jako wikariusz w parafii pod wezwaniem Trójcy Świętej w Mińsku.

Pierwsza wojna światowa przekreśliła wszelkie plany. W 1914 lub 1915 roku z Baranowicz wyjechał ksiądz Ejsmont. W 1923 roku wraz z grupą księży katolickich został aresztowany przez bolszewików w sprawie biskupa Jana Cieplaka i skazany na 10 lat więzienia.

Lata wojenne były czasem osłabienia życia religijnego. Taki stan rzeczy trwał do maja 1919 r., kiedy to Baranowicze zostały

zajęte przez armię polską. Tak czas ten wspomina ksiądz Lucjan Żołądkowski, który przed wojną był proboszczem kościoła pod wezwaniem Szymona i Heleny w Mińsku, a wówczas kapelanem pułku mińskiego: «...było to w Wielką Sobotę. Zbliżał się dzień Zmartwychwstania Pańskiego... Był to dziwny czas. Miasto zrujnowane, głodne, przestraszone, nie mogło nawet się cieszyć... Kilka dni później odbyła się wielka uroczystość narodowo-państwowa. Było to 3 maja... Polacy-Baranowiczanie ożywili się i w kapliczce, która spełniała rolę domu parafialnego, ksiądz Żołądkowski odprawił Mszę Świętą, (...kazanie głosił na placu przed kaplicą). W tym miejscu po nabożeństwie generał Mokrzecki (dowódca Pierwszej Dywizji Białorusko-Litewskiej) przyjął paradę wojska, lecz ksiądz już go nie ujrzał: pojechał ciężarówką wojskową do Stołowicz, by w tamtejszym porzuconym kościele odprawić mszę świętą dla rozmieszczonych tam wojsk i miejscowych Polaków».

Ksiądz Żołądkowski wyjechał do Brześcia, gdzie posługiwał jako kapelan Poleskiego Korpusu Wojska Polskiego. W latach

1920-1923 r. obowiązki duszpa-sterskie spełniali po kolei: ksiądz kapelan Jaźniewski i ksiądz Michał Majewski. W lipcu 1923 r. do parafii baranowickiej przyjechał ksiądz Lucjan Żołądkowski, który od razu zorganizował komitet budowy kościoła. Zdecydował o usunięciu kapliczki i zbudowaniu drewnianego kościoła o długości 27 m (wraz z gankiem), szerokości 12 m i wysokości 15 metrów. Kościół został zbudowany z ofiar parafian. Dnia 18 października 1925 r. ksiądz biskup Zygmunt Łoziński konsekrował go pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego.

Dnia 1 sierpnia 1933 r. stanowisko dziekana baranowickiego i proboszcza objął ksiądz Jan Borysiuk. Nowy ksiądz od razu zrozumiał, że większość mieszkańców znalazła się tu w poszukiwaniu środków do życia i nie dbała o swoją moralność. Kapłan dobrze wiedział, jak negatywny wpływ wywiera na religijność mieszkańców sąsiedztwo ateistycznej Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Dlatego zdecydował, że najważniejszym będzie budowanie nie tyle murowanego kościoła, a umacnianie życia duchowego, budowanie «Kościoła żywego».

W 1933 roku wprowadzono katechizację po październikowych nabożeństwach różańcowych, uroczystą procesję na cmentarz w dniu 1 listopada, wspólnie z garnizonem wojskowym dla zaakcentowania łączności wojska i cywilów w oddaniu czci Bogu, kłędę w okresie Bożego Narodzenia. Zaczęto praktykować «Ciemne Jutrznie» w Wielkim Tygodniu i Czterdziestogodzinne Nabożeństwo na Zielone Świąta, procesje na Boże Ciało.

W 1935 roku ufundowano na terenie miasta cztery krzyże jubileuszowe, przy czym do krzyża w parku miejskim odbywały się procesje w dni krzyżowe. Ksiądz proboszcz Jan Borysiuk zainicjował też pielgrzymki piesze z procesją na odpusty do Nowej Myszy oraz pielgrzymki do Ostrej Bramy w Wilnie i na Jasną Górę w Częstochowie. Dla Sodalicji Mariańskiej wprowadzono adoracje miesięczne. Jednocześnie w parafii działało trzynaście kół Żywego Różańca (10 kół kobiecych, 2 męskie i jedno panieńskie), Trzeci Zakon świętego Franciszka, Straż Honorowa Serca Jezusowego, koło ministrantów, krucjata eucharystyczna działwy.





W czasie uroczystości Bożego Ciała wierni z parafii pod wezwaniem Matki Bożej wraz ze swoim duszpasterzem, procesyjnie przychodzili do kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego. Tutaj wierni z obu parafii łączyli się i dalej szli razem do następnych ołtarzy.

Zauważmy, że do 1939 r. powiat baranowicki podzielony był na trzy dekanaty: baranowicki, lachowicki i stołowicki. W 1937 r. w powiecie były 22 kościoły i 11 kaplic, gdzie pracowało dwudziestu czterech księży, trzynastu zakonników i 20 siostr z zakonu Straż Honorowa Serca Jezusowego, Trzeci Zakon św. Franciszka i inni. Powiat liczył około 46 tysięcy katolików, w tym w Baranowiczach – 9.144 z 26,5 tysiącami mieszkańców.

DZIEJE PARAFII W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Po przyłączeniu Zachodniej Białorusi do Związku Radzieckiego nowe władze przystąpiły do walki z «odurzeniem religijnym». Stawiano przeszkody wszystkim wyznanom, lecz szczególnie wrogo odnoszono się do kapłanów katolickich, uważając ich za «polskich agentów». Wtedy to dekanat baranowicki poniósł pierwsze ofiary: kościół wojskowy zamieniono na magazyn, a później rozebrano na opał.

II wojna światowa dodała nowe «ofiary wiary». W diecezji pińskiej z rąk niemieckich w latach 1941-1944 zginęło 56 księży, a śmiercią naturalną lub w następstwie działań wojennych zmarło 25 księży. Sowietci aresztowali w latach 1939-1941 16 kapłanów, ponadto 4 zginęło w nieznanых okolicznościach. Począwszy od 20 sierpnia 1948 roku do 20 stycznia 1950 roku aresztowano dalszych dziewięciu księży. Przy kościele Podwyższenia Krzyża Świętego zniszczono dom parafialny i plebanię. Wreszcie w 1944 r. w Baranowiczach pozostały dwa kościoły – centralny i na Poleskich.

W czasie okupacji niemieckiej w kościołach na krótki czas został wprowadzony język białoruski, potem księża odprawiali nabożeństwa w języku łacińskim, tylko ogłoszenia były po polsku.

CZASY POWOJENNE

Po wojnie jako pierwszy proboszcz pracował w Baranowiczach ksiądz Borysiuk, w latach 1945-47 był on także wikariuszem generalnym diecezji pińskiej.

Należy zauważyć, że ksiądz pozostał wierny swojej parafii i nie wyjechał za granicę, czego domagały się władze komunistyczne. W 1949 r. został aresztowany przez Narodowy Komitet Spraw Wewnętrznych (NKWD), skazany na 10 lat obozu koncentracyjnego i zesłany na Syberię, gdzie zmarł w roku 1953. Był on

jedną z ofiar reżimu ateistycznego, wskutek którego w pierwszych latach powojennych (1945-1951) na Białorusi aresztowano około 170-180 księży, mniej więcej 70-80% ich ogólnej liczby.

Po śmierci księdza Fedorowicza w kaplicy posługiwali księża Misjonarze Słowa Bożego. Po nich obowiązki proboszcza spełniał ksiądz Bronisław Wieliczko, który w 1946 r. wyjechał do Polski. Po nim przyjechał ksiądz Stanisław Rogowski, który wkrótce został proboszczem i dziekanem. Od 1947 do 1950 r. mieszkał na terenie parafii, do czasu gdy kaplicę zamieniono na salę gimnastyczną (później zamieniono ją na magazyn staroci, a następnie rozebrano). W ten sposób w mieście na początku lat pięćdziesiątych pozostał tylko jeden kościół, którego proboszczem do swojej śmierci (1978 r.) był ksiądz Rogowski. Dzieci do Pierwszej Komunii świętej przygotowywali rodzice, ksiądz tylko później egzaminował i dopuszczał do spowiedzi i Komunii świętej. W tym trudnym okresie ksiądz Rogowski potrafił potajemnie zorganizować niejedną pielgrzymkę autokarową do Ostrej Bramy w Wilnie, za co groziło odebranie tak zwanej sprawki, czyli po prostu pozwolenia na publiczne sprawowanie kultu. Później obowiązki duszpasterskie wraz z księdzem Jerzym Rosiakiem z Połoneczki spełniał ksiądz Antoni Hej, który pracował w Baranowiczach do 1991 r., kiedy to skierowano go do pracy w Moskwie.

W 1991 r. proboszczem jedynej baranowickiego kościoła został ojciec Kazimierz Wielikosielec. Wcześniej był on proboszczem w Iszkołdzi, Stołowiczach, Połoneczce. Dzięki jego energii kościół odnowiono wewnątrz i na zewnątrz, a także wymieniono ołtarz.

W 1999 kościół parafialny pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego został przez Komitet Ochrony Dziedzictwa Historyczno – Kulturowego uznany za skarb historyczno-kulturowy i wniesiony do «Spisu pomników historii i kultury obwodu brzeskiego» pod numerem 79.

KSIĄDZ STANISŁAW ROGOWSKI

Ksiądz Stanisław Rogowski urodził się 7 maj a 1911 roku we wsi Liza na Białostocku, w głęboko wierzącej, wielodzietnej rodzinie. Ukończył seminarium duchowne w Pińsku. Dnia 8 kwietnia 1939 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Zaraz po nich rozpoczął pracę duszpasterską w parafii pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego w Baranowiczach jako wikariusz księdza dziekana Jana Borysiuka. Po zakończeniu II wojny światowej ksiądz Stanisław obejmuje urząd proboszcza w osieroconej parafii pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej w Baranowiczach, a w 1947 roku po aresztowaniu księdza Borysiuka także parafię pod wezwaniem Krzyża Świętego.

W 1949 roku kościół Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej władze zamieniły na salę gimnastyczną, a następnie zburzyły. Ksiądz Stanisław został w jedynej parafii w mieście. Jednocześnie posługiwał w okolicznych parafiach, pozbawionych opieki duszpasterskiej. Pracy przybywało. Jednak bez względu na warunki ksiądz Stanisław sprawował swe obowiązki z ogromnym poświęceniem. Często potajemnie udzielał sakramentu chrztu, małżeństwa nie tylko w Baranowiczach, lecz również tam, gdzie nie było duszpasterza. Zabraniano dzieciom przychodzić na Mszę świętą, jednak rodzice często łamali ten zakaz. Bywało, że przed Eucharystią ostrzegano księdza, że w kościele jest agent służb bezpieczeństwa czy nauczyciel i wówczas zaufana parafianka wychodziła przed bramę kościoła i odsyłała dzieci do domu. Młodzież, chcąc przychodzić do kościoła, często przebrała się za osoby starsze i tak uczestniczyła w Eucharystii.

W 1957 roku księdza Rogowskiego przeniesiono na jeden rok do Moskwy. Wówczas Mszę świętą niedzielą sprawował ksiądz proboszcz Stanisław Szeplewicz z Darewa na przemian z księdzem proboszczem Zgryzą ze Stołowicz. Po powrocie



jesienią 1957 roku ksiądz Rogowski kontynuuje pracę duszpasterską, choć władze sowieckie wciąż go niepokoją, często zabraniając odprawiania niektórych nabożeństw. Nie dawano pozwolenia na procesję Bożego Ciała po ulicach miasta, a później nawet zabroniono przeprowadzenia jej dookoła kościoła. Dlatego odbywała się ona wewnątrz świątyni. W roku 1958 władze sowieckie zabroniły kołędowania. Źle widziane były także prywatne odwiedziny księdza, bez podania przyczyny.

Spowiadać poza kościołem, po domach można było jedynie ciężko chorych. Inne sakramenty i nabożeństwa wolno było odprawiać tylko w kościele. Zabroniono pielgrzymek wiernych z kapłanem i bez niego do sąsiednich kościołów. Ksiądz proboszcz był jedynym gospodarzem w kościele i parafii. Tylko on był uprawniony do wszelkich czynności religijnych na swoim terytorium i nie mógł korzystać z pomocy swych sąsiadów w: głoszeniu kazań, celebrowaniu Mszy św., słuchaniu spowiedzi, udzielaniu Komunii św., rekolekcjach czy podczas odpustów... Nie mógł też zastępować swego sąsiada podczas jego choroby, wyjazdu na kurację, za granicę czy jego nieobecności z innych poważnych przyczyn. Nie wolno było dzwonić w kościołach, zwoływać lud na nabożeństwo. Nie wolno było kapłanowi spowiadać chorego w szpitalu.

Wzmocniono agitację ateistyczną poprzez radio, prasę, kino i telewizję. Rozpoczęły się odczyty w szkołach dla dzieci i rodziców; w klubach dla ogółu mieszkańców. Dla zdobycia lepszej frekwencji wyświetlano bezpłatnie filmy. Popularyzowano bezbożne hasła na domach, ścianach budynków, na parkanach, na transparentach, na ulicy prowadzącej do kościoła. Rozprzestrzeniano różnego rodzaju paszkwile na duchowieństwo, przypisywano im winy za przestępstwa, których nie popełnili, uszczuplano place przykościelne na parki, boiska, sale gimnastyczne i koncertowe. Wprowadzono wygórowane podatki na świątynię, plac przykościelny, księży i służbę kościelną, opłaty za zużycie prądu

elektrycznego, np. kołchoz za 1 kilowat płacił 1 kopiejkę, zwykły obywatel – 4 kopiejki, kościół – aż 25 kopiejek. Prześladowanie duchowieństwa było prowadzone według pewnego planu. Najpierw zniesławiano kapłanów przez kłamliwe rozsiewanie plotek o życiu gorszącym. Skutek tej złośliwej taktyki był znikomy.

Od 1960 roku w parafii podjęły pracę Siostry od Aniołów, cały czas pozostając w ukryciu. Były zatrudnione w przedsiębiorstwach państwowych. W czasie wolnym odwiedzały parafian katechizując i przygotowując dzieci do I Komunii świętej.

Ksiądz Stanisław Rogowski nie tylko zajmował się sprawami religijnymi, ale także uczył języka polskiego, którym zawsze posługiwał się w kościele. Nawet schorowany, prawie unieruchomiony, nigdy nie zaniedbywał swego posłannictwa. Zmarł 6 września 1978 roku, mając lat 67. Pogrzeb odbył się 9 września. Na pogrzeb przybyli wszyscy księża z diecezji pińskiej (trzynastu) na czele z ks. Kazimierzem Świątkiem, proboszczem katedry pińskiej. Przybyli również księża z diecezji wileńskiej (dwóch) i czterech z Polski. Było również duchowieństwo prawosławne z Baranowicz i sąsiednich cerkwi. Kościół był wypełniony wiernymi. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. Kazimierz Świątek. Kazanie wygłosił ks. Stanisław Lazar z Brześcia. Mowę pożegnalną przy grobie wygłosił ks. Kazimierz Świątek i przedstawicielka parafii. Po Mszy św. parafianie na swych ramionach zanieśli trumnę do grobu, chociaż władza sowiecka nie zgadzała się na procesję żałobną.

Dzisiaj z perspektywy minionych lat możemy powiedzieć, że świątynia nasza pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego w Baranowiczach w czasie długich lat wojny i jeszcze dłuższych lat ateizmu zawsze była czynna i dawała ludziom schronienie. Była nie tylko miejscem modlitwy, lecz i naszą ostoją polskości i to tylko dzięki naszemu śp. księdzu dziekanowi Stanisławowi Rogowskiemu, który od 1939 do 1978 roku

był naszym duszpasterzem. Nasz ksiądz całym swoim życiem, w okropnych warunkach prześladowań przyciągał do siebie wszystkich ludzi, od najstarszych do najmłodszych. Do niego można było zwrócić się w najcięższych życiowych sytuacjach. Zawsze wysłuchał, poradził, pokrzepił i wzmacniał nadzieję. Dzięki ofiarnej duszpasterskiej pracy księdza Stanisława Rogowskiego wierni zachowali wiarę i miłość do Ojczyzny..

MAKSYMILIA WAŃKOWICZ
ZAPISANE BARANOWICZE, STYCZEŃ
2010

Także o Kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Baranowiczach pisaliśmy:



<https://polesie.org/6066/dwoch-ksiezy-dwie-swiatynie/>



Kościół wybudowano w konstrukcji zrębowo-łatkowej, na kamiennej podmurówce. W bryle zachowano charakterystyczne cechy katolickiej bazyliki – trzy nawy przechodzą w niską pięcioboczną absydę z asymetrycznie dobudowaną zakrystią. Symetryczną fasadę tworzy wejściowy portyk na dwóch drewnianych kolumnach, zamknięty szczytem. Podobny, większy szczyt wieńczy korpus

ARCHITEKTURA ŚWIĄTYNI

nawy głównej, nad całością wznosi się natomiast dość wysoka, dekoracyjna sygnaturka, dzięki której fasada sprawia wrażenie korpusu wieżowego.

Elementy i detale architektoniczne, obecne w zewnętrznej szacie świątyni, zdradzają inspirację stylem zakopiańskim. Opracował go w latach 90. XIX w. Stanisław Witkiewicz, malarz i architekt. Styl ten cieszył się szczególnym powodzeniem na przełomie XIX i XX w., w dwudziestolecie międzywojennym podjęto zaś próbę jego reaktywacji i nowej interpretacji. O wykorzystaniu wzorców zakopiańskich świadczą dachy półszczytowe, kołkowania nad oknami, a zwłaszcza promienista dekoracja szczytu portyku w postaci zakopiańskiego «słoneczka». W tym przypadku ten charakterystyczny góralski motyw przybrał formę Oka Opatrzności:

taki sposób powiązania stylistyki zakopiańskiej z symboliką katolicką był częstym rozwiązaniem w drewnianej architekturze sakralnej. Motyw słoneczka pojawił się ponadto w zakopiańskim dachu półszczytowym, przekrywającym zakrystię.

Warto nadmienić, że stylistyka zakopiańska była bardzo popularną konwencją w drewnianej architekturze sakralnej. Formy takie znalazły już zastosowanie pod koniec XIX w., o czym świadczą m.in. okazałych rozmiarów kościoły pw. św. Jerzego w Połoneczce czy pw. św. Joachima w Kluszczanach

MICHAŁ PSZCZÓŁKOWSKI

W 150-lecie kasaty ostatniej chełmskiej diecezji unickiej na ziemiach Polskich

Kościół unicki (Unici) – to chrześcijańska wspólnota wyznaniowa, która po zawarciu Unii Brzeskiej w 1596 roku przyłączyła się do Kościoła katolickiego na podstawie wzajemnej umowy wyznań i zachowując własny ryt liturgiczny, przyjmując jednocześnie prymat papieża.

W Polsce unitami potocznie określa się wiernych obecnego Kościoła greckokatolickiego oraz Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-słowiańskiego (Kościół neounicki – Kostomłoty).

W wyniku rozbiorów w 1795 roku unicka diecezja włodzimiersko-brzeska przestała istnieć, a jej terytorium, podobnie jak cała Rzeczpospolita, zostało podzielone pomiędzy państwa zaborcze. Parafie unickie na lewobrzeżnym Bugu weszły w skład unickiej diecezji chełmskiej. Natomiast na terenie prawobrzeżnym reaktywowana została w 1797 roku unicka diecezja brzeska.

Plan likwidacji unii na ziemiach wchodzących w skład Cesarstwa, między innymi na północnym Podlasiu i Wołyniu powstał jeszcze przed wybuchem Powstania Listopadowego. Przygotowanie zlecił car Mikołaj I. Klęska Powstania Listopadowego zintensyfikowała te działania. W ramach

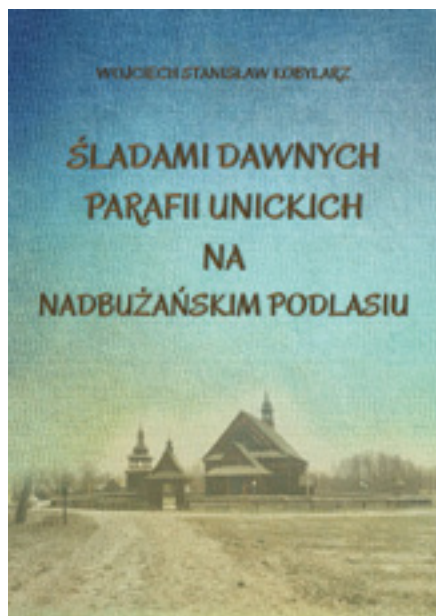
represji po powstaniowych doprowadzono do podpisania w 1839 roku, przez większość duchownych unickich na Ziemiach Zabrzanych, tzw. zjednoczenia z Cerkwią prawosławną.

Prześladowania unitów diecezji chełmskiej, zwłaszcza na Podlasiu, nasiliły się w 1867 roku po upadku Powstania Styczniowego. Swoją kulminacyjną osiągnęła 17 stycznia 1874 roku w Drelowie i tydzień później 24 stycznia w Pratulinie, kiedy to wojsko rosyjskie strzelało do wiernych zebranych przy kościołach.

W 1871 roku diecezję chełmską otrzymał ks. Marceł (Popiel) z Galicji. W dniu 2 marca 1875 roku ks. Popiel podpisał prośbę o przyłączenie administrowanego przez siebie biskupstwa do prawosławnej diecezji warszawskiej. Nastąpiło to mocą decyzji Synodu i aprobaty carskiej Aleksandra II dnia 11 maja 1875 roku. Tym samym przestała istnieć ostatnia diecezja unicka.

Formalna likwidacja obrządku greckokatolickiego nie rozwiązała sprawy unickiej. Niespodziewanie dla caratu ludność unicka stawiała silny opór. Na terenie guberni siedleckiej 20 parafii unickich nigdy oficjalnie nie przyjęło prawosławia. Tragiczne wydarzenia zaistniały w Pratulinie, Drelowie i wielu innych podlaskich wsiach odbiły się szerokim echem nie tylko w Kongresówce, ale również daleko poza granicą kraju. Unici, ubogi wiejski lud, skazany mniemaniem caratu bez przeszkód „na pożarcie” stawiał niespodziewanie opór i dał impuls narodowi polskiemu, w tym dla ludności innych wyznań, czy z innych wyższych warstw społecznych do walki z caratem.

150-lecie kasaty ostatniej diecezji unickiej było dobrą okazją do wydania publikacji autorstwa Wojciecha Stanisława Kobylarza „Śladami dawnych parafii unickich na nadbużańskim Podlasiu”. Praca obejmuje dwa nadbużańskie powiaty bialski i konstantynowski i ponad 50 parafii unickich. Książka to efekt zainteresowań autora, potomka unitów, historią kościoła, to również efekt licznych wędrówek po nadbużańskim Podlasiu.



NIESPODZIEWANE SPOTKANIE Z KRÓLEM
POLESKICH LASÓW I MOKRADEŁ

różne wieści o tymże hegemonie docierały do moich uszu i oczu
widziałem go na kanadyjskich znaczkach pocztowych
podziwiałem też ową postać na obrazie olejnym w muzeum
poza tym trafiałem na jego sylwetkę na znakach drogowych

pewnego razu szedłem z wędką leśnym traktem rozdeptując
własny cień
powietrze pachniało żywicznym zapachem ogrzanego słońcem lasu
nagle spotkałem go twarzą w twarz... nie zapomnę tej chwili
tylko my dwaj a pomiędzy nami gęstniejąca cisza

spoglądał na mnie z zadziwieniem i ostrożnością
jakbym urwał się z choinki pod którą staliśmy
przyglądaliśmy się sobie przez dłuższą chwilę
nie było w nas agresji czy strachu tylko zadziwienie

starłem się bez słów okazać przybyszowi szacunek
jest on kilkanaście razy silniejszy ode mnie
także gdyby się na mnie pogniewał byłbym w opałach
tymczasem on był życzliwy a nawet przyjazny

spokojny można by nawet powiedzieć że pokorny
olbrzym na długich chudych nogach
po kilku minutach bez pożegnania odwrócił się
i odszedł niespiesznie chwiejnym krokiem

było to moje spotkanie z Alces alces łac.*
największym gatunkiem ssaka kopytnego
nazywam go w myślach moim przyjacielem
dziękując za jego ufność i dobre maniery

*łoś
– LEONARD JAWORSKI



OSTATNI WIERSZ

zamykam oczy by przywołać dawne Polesie
zanurzam się tam w krajobrazie budzącej się wiosny
przybywam do tej zieleniejącej się ciszy
aby uleczyć ukryte cierpienia i rany

tak jak każdy imigrant tęsknię za miejscem rodzinnym
wspominam rzekę las i drewniany most nazywając je moimi
po latach rzeka wyschła wycięto las a most zgnił
dobra których byłem współposiadaczem porzuciły mnie na zawsze

przeszłości nie da się zmienić wymazać i zapomnieć
nadeszła jesień czas podsumowań i rozstań
teraz bardziej niż kiedykolwiek czuję wielki ciężar
przeszły czasu uciska serce i przygniata plecy

od siedemdziesięciu lat z żalu i apatii pisze smutny wiersz
każdorazowo okazuje się że jest w nim za dużo słów
raz po raz pozbywam się nadmiernego słownictwa
powstaje wiersz w postaci niezapisanej kartki papieru

LEONARD JAWORSKI



Widok na cerkiew i
zabudowania przy
niej z dworu w
W.Lipie

W Wielkiej Lipie

O Wielkiej Lipie czy jak dawniej ją nazywano – Lipie przeczytaliśmy u Romana Aftanazego ;»Wiele osób, które znały Lipę na przełomie XIX-XX w. uważa tamtejszy dwór za jeden z najpiękniejszych w «nowogródzkiej stronie». I postanowiliśmy Lipę odwiedzić.

Dwór majątku Wielka Lipa, położony między Nieświeżem a Snowem, przeszedł długą drogę historyczną, będąc przez cały ten czas jednym z ważniejszych ośrodków szlacheckich na terytorium Białorusi.

Majątek w Wielkiej Lipie należy również do najstarszych dworów, gdyż pierwsze zabudowania, według badań, pojawiły się tutaj już na początku XVII wieku. Historia samego tego miejsca znana jest nam już od XVI wieku – wówczas znajdowały się tu dobra różnych drobnych rodzin szlacheckich: Pacewiczów, Saczkiewiczów, Stecewiczów i innych. Nie istniał wtedy jeszcze obecny podział na miejscowości, a cały dość rozległy obszar (na którym dziś znajdują się aż trzy wsie z przyległościami), na którym rozlokowane były dwory szlacheckie, nosił jedną nazwę – Lipa.



Cerkiew Opieki Najświętszej Bogurodzicy. Poniżej – dzwonnica.





Kaplicy obok cerkwi

Wkrótce na Lipę zwrócił uwagę szybko rosnący w siłę i bogacący się ród Radziwiłłów, który zaczął tworzyć wokół swojej rezydencji w Nieświeżu rozległe posiadłości, później przekształcone w ordynację. W 1528 roku Anna Radziwiłłówna z rodu Kiszków (dzięki której, nawiasem mówiąc, Radziwiłłowie zdobyli Nieśwież w wyniku wieloletniego procesu sądowego), wdowa po wojewodzie wileńskim Janie Radziwille zwanym Brodatym, nabyła pierwsze dobra w Lipie. Zakup ten został potwierdzony przez ówczesnego króla Polski i wielkiego księcia litewskiego Zygmunta I.

W 1558 roku syn Jana i Anny, Mikołaj Radziwiłł zwany Czarnym, otrzymał najpierw czasowe, a później stałe prawo własności do dworu w Lipie od Mikołaja Glebowicza. Ostatecznie wszystkie ziemie w okolicy zostały wykupione w latach 60. i 70. XVI wieku przez syna Mikołaja Czarnego – znanego Mikołaja Radziwiłła Sierotkę. Od tego czasu Wielka Lipa stała się integralną częścią ordynacji nieświeskiej i została zaznaczona na słynnej, pierwszej dokładnej mapie Wielkiego Księstwa Litewskiego, wydanej w Amsterdamie w 1613 roku z funduszy tego samego Mikołaja Sierotki.

Jednak mimo tej «ekspansji» Radziwiłłów, w Lipie pozostała część ziem należących do innego rodu szlacheckiego. Byli to Obuchowicze herbu Jasieńczyk – ród pochodzący z Wołynia, który przeniósł się na

Białoruś najpierw do Mozyrza, a pod koniec XVI wieku do Nowogródka. W Wielkiej Lipie, otoczeni z każdej strony dobrami Radziwiłłów, Obuchowicze założyli swoją rodzową siedzibę.

Pierwszym znanym właścicielem tego majątku był Filip Kazimierz Obuchowicz (zm. 1656) – wojewoda smoleński, który pozostawił potomnym swój «Dziennik» lub «Diariusz», w którym odzwierciedlone są liczne wydarzenia z historii Rzeczypospolitej z lat 30–50 XVII wieku. To właśnie za czasów Kazimierza Obuchowicza dwór w Lipie zyskał pierwsze murowane budynki. Do dziś przetrwały wały obronne, które stanowiły część założenia dworskiego.

W dalszej kolejności, jako rodowa rezydencja, majątek w Lipie był dziedziczony przez potomków Kazimierza Obuchowicza: syna Teodora Hieronima (1643–1707), wnuka Ignacego, prawnuka Józefa (1730–1796) i praprawnuka Michała (1760–1818). Michał był ostatnim kasztelanem mińskim przed aneksją ziem Rzeczypospolitej przez Imperium Rosyjskie i brał udział w powstaniu Tadeusza Kościuszki w 1794 roku.

W 1776 roku we wsi Lipa znajdowało się 26 zagród. W majątku Obuchowiczów, według inwentarza z 1787 roku, znajdował się dom mieszkalny, gorzelnia, zabudowania gospodarcze. Na jednym z pobliskich wzgórz powstał cmentarz, na którym w połowie XVIII wieku wzniesiono kolejną



atrakcję Wielkiej Lipy – cerkiew Opieki Najświętszej Bogurodzicy. Dokładna data jej budowy nie jest znana, ale po raz pierwszy została wspomniana w spisie wsi w 1773 roku. Tamten czas cechował się na terenie Białorusi rozkwitem Kościoła unickiego oraz barokowej architektury. Oba te elementy miały wpływ na budowę świątyni w Lipie. Z czasów unickich zachował się kamienny ołtarz. W pierwszej połowie XIX wieku obok świątyni powstała niewielka dzwonnica z trzema dzwonami. Od samego początku przy cerkwi działała szkoła parafialna, do której uczęszczały zapewne dzieci tutaj- szych chłopów.

Obok świątyni Obuchowicze chowali zmarłych członków swojej rodziny. Do dziś przy cerkwi Opieki zachowało się kilka kaplic w stylu klasycystycznym, w których spoczęli ostatni potomkowie Kazimierza Obuchowicza.

Na początku XIX wieku wieś Lipa Radziwiłłowie oddali w dzierżawę Ignacemu i Teofilowi Morawskim. W tym samym czasie (według innej wersji – jeszcze pod koniec XVIII wieku) dwór Obuchowiczów został przebudowany: zlikwidowano wały obronne, założono park krajobrazowy, wzniesiono

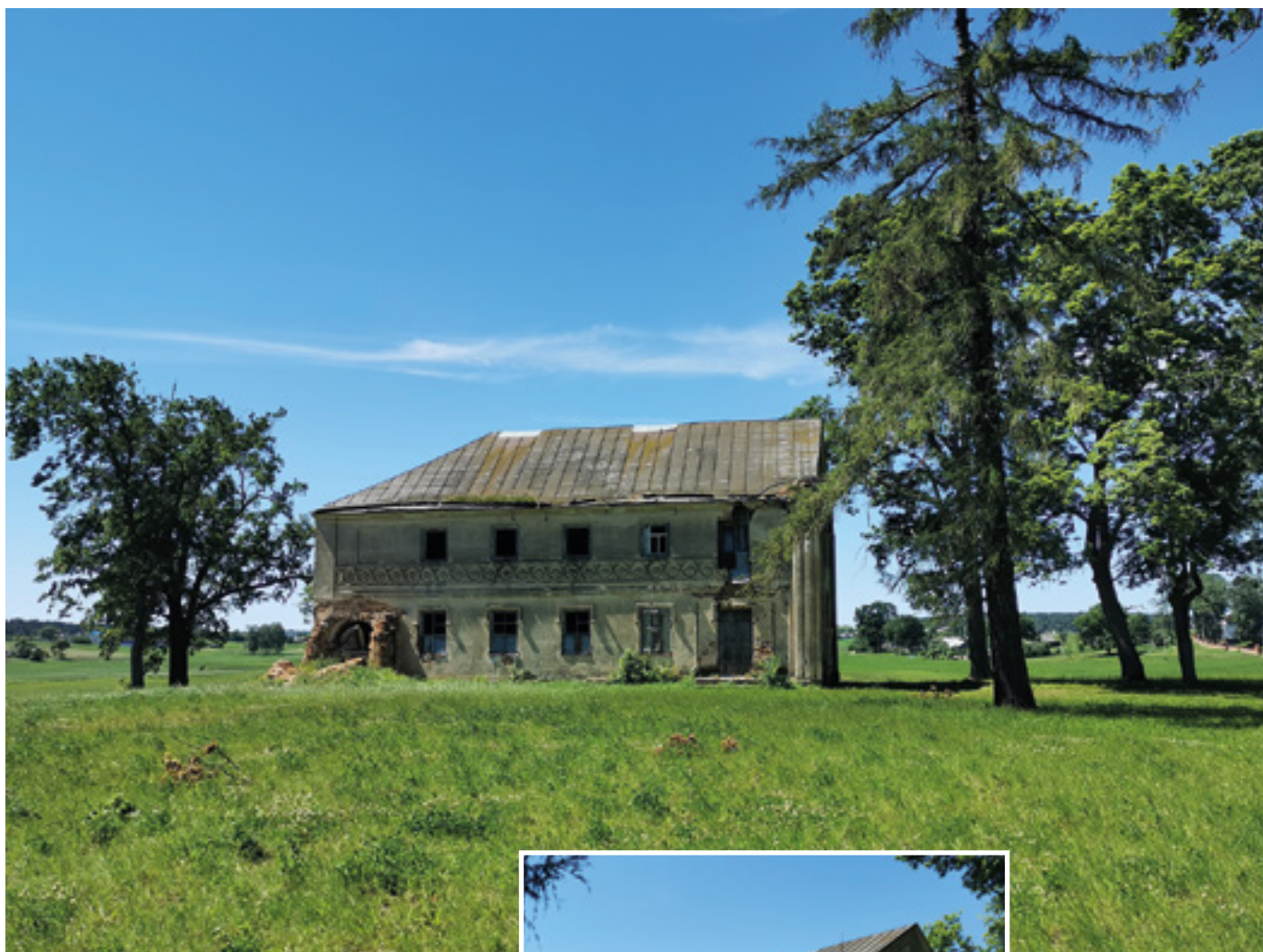
klasycystyczny dwór oraz zabudowania gospodarcze.

Zdarzyło się tak, że wspomniany wyżej właściciel lipskiego dworu Michał Obuchowicz nie miał synów. Aby zachować gniazdo rodowe, przekazał majątek swojemu bratu Ksaweremu, ale i ten miał tylko jedną córkę – Izabelę. Wówczas on z kolei pozostawił majątek swojej bratanicy, córce Michała – Zofii (żonie Stanisława Czapskiego), a od niej majątek przeszedł do innej linii Obuchowiczów.

Ta równoległa linia rodu oddzieliła się od linii lipskiej zapewne jeszcze w XVI wieku i przez cały ten czas mieszkała w okolicach Mozyrza, w powiatach mozyrskim i rzeczyc- kim. Za gniazdo rodowe Obuchowiczów w tych stronach można uznać szlachecki zaścianek Obuchowszczyzna w powiecie rzeczyc- kim (obecnie wieś w rejonie kalin- kowickim). To właśnie właściciel tego za- ścianka – Kajetan Obuchowicz – w połowie XIX wieku nabywa majątek w Wielkiej Lipie od wspomnianej Zofii Czapskiej z Obucho- wiczów. Od tego momentu Lipą władał on, a następnie jego potomkowie – syn Wacław i wnuk Ksawery.

W drugiej połowie XIX wieku Lipa dyna- micznie się rozwijała. Na początku XX wieku znajdowała się tu wieś (541 mieszkańców), dwór księdza i właściwy majątek ziemski. W Lipie działały dwie wiatraki i jeden młyn wodny, gorzelnia (założona w 1887 roku), serownia, fabryka terpentyny. Dawna szko- ła parafialna została przekształcona w szko- łą powszechną.

Pod koniec XIX – na początku XX wieku, za czasów Ksawerego Obuchowicza, w ma- jątku przeprowadzono gruntowny remont i ostatecznie ustalono jego układ przestrze- ny. Do dworu prowadziły brukowane aleje, obsadzone lipami – typowe dla litewskich majątków. Przy wjeździe od drogi wzniesio- no bramę w stylu neogotyckim, w której bocznych skrzydłach znajdowały się staj- nie. Naprzeciwko bramy stał główny dwór, zbudowany jeszcze pod koniec XVIII – na początku XIX wieku, teraz również przebu- dowany w stylu neogotyckim. Wejście do



domu ozdobione było wysuniętą galerią z trzema ostrołukowymi arkadami, która na drugim poziomie tworzyła szeroki balkon. Centralnym pomieszczeniem wewnątrz tradycyjnie był salon, z którego w prawe skrzydło odchodziły kolejne pokoje reprezentacyjne, a w lewe – gabinety. Były też inne pomieszczenia o funkcjach mieszkalnych i gospodarczych.

DWÓR W WIELKIEJ LIPIE

Po bokach dworu, naprzeciw siebie, stały dom dla służby i gości (oficyna) oraz stary spichlerz. Oficyna miała osiem pokoi na dwóch kondygnacjach.

Cały wygląd dworu utrzymany był w stylu neogotyckim, z licznymi dekoracyjnymi elementami w duchu średniowiecznych zamków, i miał symbolizować starodawne



Widok oficyny w Wielkiej Lipie



Spichlerz

Kartusz rycerski w łuku bramy wjazdowej w Wielkiej Lipie.



tradycje rycerskie rodu Obuchowiczów, który przez cztery wieki żył i służył na tej ziemi.

Kolejną zmianą w XIX wieku w Lipie było to, że po przejęciu unickiej cerkwi przez prawosławie, katolicy Obuchowicze przenieśli miejsce pochówku zmarłych członków rodu

na nowe miejsce na północ od dworu. Tam założyli nowe katolickie cmentarzysko, na którym kontynuowali tradycję rodowych pochówków.

I wojna światowa, upadek Imperium Rosyjskiego i włączenie Lipy w skład Polski w 1921 roku nie przyniosły większych zmian w życiu wsi i majątku. Wciąż należał on do Ksawerego Obuchowicza. Natomiast wydarzenia 1939 roku i kolejne lata przyniosły Lipie złożone zmiany. Po ustanowieniu władzy sowieckiej w 1940 roku majątek został skonfiskowany jako «własność socjalistyczna», a w jego murach utworzono szkołę. Dotychczasowa szkoła parafialna, jak łatwo się domyślić, w nowej rzeczywistości nie miała racji bytu – w jej budynku urządzono punkt felczersko-położniczy. W 1963 roku zamknięto także cerkiew Opieki...

Od tego czasu życie do dworu już nie wróciło. Po głównym domu nie pozostał żaden ślad. Oficyna, w której prawdopodobnie do zamknięcia mieściła się szkoła, również ulega postępującej degradacji. Wewnątrz wciąż leżą resztki parkietu z wyrazistym wzorem, zachowały się kafelowe kominki i piece. Jeśli odważyć się wejść

Główny dwór w Wielkiej Lipie. Fotografia Jana Bułhaka z pierwszej ćwierci XX w.





po zniszczonych stropach na drugie piętro, można trafić do jednego z pomieszczeń na końcu budynku, oddzielnego od reszty kamiennym murem z trzema ostrołukowymi arkadami. Mówi się, że znajdowała się tam biblioteka dworska, w której kiedyś przechowywano archiwum rodowe Obuchowiczów (korespondencję, testamenty,

królewskie przywileje) z dokumentami od XVI wieku i rzadkie książki, w tym pisane na pergaminie i zamykane na zamek.

Ciekawy jest również dwupiętrowy spichlerz, który prawdopodobnie był używany aż do ostatnich lat. Posiada ceglana fasadę w stylu klasycystycznym, z trzema arkadami tworzącymi galerię, a sam korpus budynku

Resztki kaplicy
grzebalnej na
opuszczonym
cmentarzu.

Od lewej – grób
przedostatniego
dziedzica
W.Lipy, Wacława
Obuchowicza



Foto globustut.by



Brama wjazdowa
i stajnie



był tradycyjnie drewniany. Główne wejście prowadziło z drugiego piętra, do którego prowadziły drewniane schody. Tak monumentalny i reprezentacyjny wygląd spichlerza wynikał z tego, że wraz z głównym domem i oficyną stanowił część reprezentacyjnego dziedzińca. Jeszcze niedawno spichlerz, choć zaśmiecony, był w całkiem znośnym stanie, jednak w ostatnich latach ten unikatowy zabytek architektury dworskiej szybko się niszczy i grozi mu całkowita zagłada.

Jedynym budynkiem, który jako tako jest obecnie użytkowany, jest dawna brama wjazdowa. Znajdują się tam obecnie prowizoryczne obory i stajnie, dalekie jednak od staranności Obuchowiczów. Odpady organiczne od zwierząt trafiają wprost obok, jakieś dziesięć metrów dalej. Przejście w dawnych wrotach zostało «pomysłowo» zamurowane cegłami w celu stworzenia dodatkowej przestrzeni.

Przestrzeń dziedzińca zarosła trawą, a park został zapomniany. Niemniej jednak stare lipy przy alejach dojazdowych i resztki bruku wciąż przywodzą na myśl dawną świetność tego miejsca...

Na szczęście na początku lat 90. XX wieku ożyła cerkiew Opieki, dzięki której w przyzwoitym stanie utrzymuje się pobliski cmentarz. Pozostaje mieć nadzieję, że kiedyś doczeka się również odrodzenia cały zespół dworski.

Z WIELKIEJ LIPY – REDAKCJA

Alba

– cienie dawnej
świątyni

Nieśwież zwiedzaliśmy wielokrotnie,
przy różnych okazjach, ale dopiero
teraz trafiliśmy do oddalonej o
trzy kilometry od miasta Alby –
niegdyś folwarku i letniej rezydencji
Radziwiłłów nieświeskich.

Z różnych źródeł wiedzieliśmy, że znaj-
dowało się tu jedno z najciekawszych i

najrozleglejszych barokowych założeń
parkowych na terenie dawnej Rzeczypo-
spolitej.

Rezydencja w Albie powstała pod koniec
XVI wieku z inicjatywy Mikołaja Krzysztofa
Radziwiłła «Sierotki», który po inspirującej
podróży po Europie postanowił stworzyć
posiadłość przypominającą majątki za-
chodnioeuropejskiej arystokracji.

Po naszych wcześniejszych wyprawach
do Radziwiłłmontów i Mańkowicz – rów-
nież dawnych letnich rezydencji Radziwił-
łów – gdzie zastaliśmy jedynie rozpadające
się ruiny i ślady dawnych parków, w Albie
nie spodziewaliśmy się zobaczyć ocalałych
i odrestaurowanych obiektów.

Co udało się nam zobaczyć? Sam pałac,
oficyny i wszystkie zabudowania pałacowe
nie przetrwały. Zachowała się tylko wybu-
dowana w 1901 r. gorzelnia. Budynek prze-
szedł liczne przebudowy i obecnie znajduje
się w bardzo złym stanie. Jest to budowla
eklektyczna, z elementami neogotyku, pię-
trowa, wzniesiona na planie wydłużonego
prostokąta.

W pobliżu stoi wzniesiony w 1900 r.
przysadzisty, wydłużony magazyn gorzel-
niany z czerwonej, nietynkowanej cegły.
Interesujący jest pochodzący prawdopo-
dobnie z tego samego okresu drewniano-
murowany spichlerz – piętrowy, nakryty
spłaszczonym czterospadowym dachem,
z częścią murowaną wzniesioną w naroż-
nikach i ścianami z grubych drewnianych
belek. Na piętro prowadzą wąskie schody.

Drewniano-murowaną konstrukcję ma
też znacznie większa stodoła nakryta wy-
sokim dachem naczółkowym. Kilka innych
starych obiektów folwarcznych zostało
znacznie przebudowanych. Na wschód od
zabudowań przyzakładowego osiedla znaj-
duje się w dużym stopniu przekształcony
teren dawnego parku i zwierzyńca w Albie.
Z tablicy informacyjnej dowiedzieliśmy się,
że park w Albie wraz z otaczającymi terena-
mi jest objęty ochroną jako pomnik przyro-
dy znaczenia krajowego, ma powierzchnię
200 ha. Ale pierwsze nasze wrażenie było





– że jesteśmy nie w parku, a w lesie, gdyż teren jest zarośnięty i zakrzaczony.

W pewnym stopniu zachował się oryginalny system wodny w dawnym zwierzyńcu. Od sadzawki promieniście rozchodziły się kanały – widoczne do dziś – liczące od kilkuset metrów do ponad kilometra. Obecnie są one w znacznej części wyschnięte, niektóre tylko częściowo wypełnione wodą, ale wzdłuż kilku z nich przetrwały szpalery starych drzew, tworzące malownicze aleje. Od wschodniej granicy założenia stanowią dwa wyższe jeziora stawy w dolinie rzeki



Uszy: Jezioro Albańskie i Jezioro Święte.

Od ich brzegów na zachód biegnie Wielki Kanał, łączący je z Uszą, który niegdyś stanowił arterie zasilającą cały unikatowy system wodny. Droga prowadząca od strony Nieświeża była jedną z głównych dróg wjazdowych do Alby i na odcinku blisko 2 km zachowała charakter obsadzonej starymi drzewami alei, która została założona ok. połowy XVIII w. jako główna oś kompozycyjna albieńskiego parku. Obecnie jest uznawana za najstarszą na Białorusi i ma szerokość 15 m, a tworzą ją jesiony, lipy, klony i pojedyncze dęby. Wiek kilkunastu najstarszych, zdeformowanych już drzew oceniono na 300 lat, większość pozostałych drzew ma 120–200 lat.

Zachowały się także fragmenty alei o długości ok. 1 km ciągnącej się wzdłuż Wielkiego Kanału, z udziałem topól i lip w wieku ponad 200 lat.

A jak było dawniej?

Ks. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł «Sierotka» (1549–1616), wojewoda trocki i wileński, pierwszy ordynat nieświeski i fundator zamku w Nieświeżu, sprowadził do Alby osadników holenderskich do osuszenia okolicznych bagnistych terenów oraz do produkcji i bielienia płótna. Wtedy też zapewne folwark otrzymał swą nazwę (od łacińskiego albus – biały). Rezydencję w Albie rozbudowano w czasach VIII ordynata nieświeskiego, kanclerza wielkiego litewskiego ks. Karola Stanisława Radziwiłła (1669–1719). W inwentarzach z końca XVII w. oprócz willi wzniesionej przez «Sierotkę» odnotowano inny nieduży budynek oraz pawilon w stylu włoskim spełniający funkcję łazienki. Znajdowały się tam również kwaterowy ogród włoski i drewniana figarnia oraz trzy sadzawki. Rezydencję w Albie znacznie powiększył syn Karola Stanisława, IX ordynat nieświeski, marszałek Trybunału Litewskiego, hetman wielki litewski i wojewoda wileński ks. Michał Kazimierz Radziwiłł «Rybieńko» (1702–1762). Rozbudowa i kształtowanie kompozycji przestrzennej założenia trwały wiele lat, ale najważniejsze prace przeprowadzono w



latach 1754–1758. Wówczas to wzniesiono w Albie okazały nowy murowany pałac zaprojektowany przez Franciszka Wołódkę. Przed pałacem znajdował się obszerny dziedziniec, przy którym stały oficyny. Sąsiadująca z domem cieplarnia została przekomponowana jeszcze w pierwszej połowie XVIII w. w barokowy regularny ogród francuski, przy udziale ogrodnika Johanna Georga Knackfussa. W ogrodzie przy pałacu znajdowały się figarnia i pomarańczarnia. Na terenie Alby istniały także stadnina koni oraz ujeżdżalnia z manieżem zbudowanym w latach 1723–1724 i powiększonym w 1743 r. Oprócz głównego pałacu (z czasów «Rybeńki») stały jeszcze dwa inne, kameralne pałacyki: Holendernia i Eremitorium, oraz trzy zwierzyńce i bażantarnia. Jedną z najbardziej oryginalnych





budowli zespołu był pałacyk zwany Eremitorium — miejsce religijnych kontemplacji, służące jako miejsce odosobnienia duchowego i rozmyślań osób duchownych. Powstał zapewne w latach trzydziestych XVIII w., a rozbudowano go w 1743 r. i w latach 1756–1758.

Okres największej świetności Alby to czasy X ordynata nieświeskiego – wojewody wileńskiego Karola Stanisława Radziwiłła «Panie Kochanku» (1734–1790). Pałacyk tworzyły dwa parterowe, murowane skrzydła połączone na planie prostokątnego dziedzińca, z altaną pośrodku, otoczoną





okrągłą galerią. Mieściły się tu kaplica, sypialnia księcia, babiniec, pokój myśliwski i biblioteka, zaś przed pałacem – ośmioboczna altana widokowa, na dziedzińcu umieszczono drewniane rzeźby świętych Mikołaja i Krzysztofa – patronów Radziwiłła «Sierotki», założyciela rezydencji. W czasach «Rybeńki» w Albie organizowano spektakle teatralne pod gołym niebem. Także gospodarcza część albińskiego majątku została rozbudowana, np. w 1752 r. założono tu manufakturę tkacką wytwarzającą m.in. gobeliny. W latach 1778–1883 pod jego kierunkiem architekt Leon Lutnicki stworzył unikalne założenie architektoniczne i krajobrazowe, które stanowiła drewniana altana w stylu orientalnym, otoczona kanałami i promieniście rozchodzącymi się wodnymi alejkami.

W parku założono także wieś tematyczną, gdzie «Albańczycy» – stronnicy księcia – mieszkali w 180 domkach stylizowanych na wiejskie chaty. Każdy z nich nosił strój w barwach rodowych Radziwiłłów, a po kanałach kursowała flota 20 łodzi, których załoga rekrutowała się z założonej przez księcia szkoły dla synów okolicznej szlachty.

Rezydencja w Albie w opisanej postaci przetrwała w zasadzie tylko do końca życia księcia Karola Stanisława. Później zabudowania popadły w ruinę (w takiej formie altana istniała do połowy XIX wieku), a cały kompleks zamienił się w dziczalę park.

Uporządkowała go dopiero w drugiej połowie XIX wieku księżna Maria z de Castellanów Radziwiłłowa (1840–1915). Oczyszczono kanały, otoczenie rezydencji zyskało formę parku krajobrazowego



o powierzchni ok. 80 ha, aż do II wojny światowej wykorzystywanego przez właścicieli Nieświeża jako miejsce okazjonalnych pikników i przejażdżek.

Do 1939 r. istniał w Albie duży folwark, znacznie powiększony na przełomie XIX i XX w., utrzymywano zwierzyniec, bażantarnię oraz stawy rybne, a cała posiadłość zajmowała powierzchnię ok. 200 ha.

Po II wojnie Alba rozwinęła się wokół rozbudowanej dawnej Radziwiłłowskiej gorzelni, założonej w miejscowym folwarku w 1901 r. W 1960 r. na bazie radziwiłłowskiej gorzelni stworzono zakład produkujący biomycinę – antybiotyk dodawany do karmy zwierzęcej. W 1975 r. wzniesiono nowe obiekty zakładu, a od 1983 r. do produkcji systematycznie wprowadzano różnego rodzaju preparaty wykorzystywane w

medycynie i weterynarii. Działa on do dziś, w ostatnich latach został zmodernizowany i obecnie produkuje szeroki asortyment farmaceutyków.

Historia Alby pokazuje, jak bogata była przeszłość tej rezydencji. Dziś jej nieliczne resztki są jedynie cieniem dawnej świetności. Chodząc po alejach zdziczałego parku, a raczej – lasu, pozostaje tylko wyobrażać, jak mogła wyglądać ta niezwykła rezydencja potężnego rodu Radziwiłłów i wyszukiwać najmniejsze ślady dawnego majestatu.

Z ALBY – READKCJA

Źródła:

- Федорук А. Т. «Старинные усадьбы Минского края». Минск, издательство «Полифакт», 2000 год
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego/T.1/Alba
- G. Rąkowski «Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Białorusi», Burchard Edition, Warszawa 1997

Nasze podróże – DAWNA SZLACHECKA WIEŚ nad UŻANKĄ

Użanka malowniczo rozciąga się na polnych wzgórzach w dolinie rzeczki o tej samej nazwie, przecinając swoimi ulicami wszystkie drogi prowadzące do Nieświeża. Użanka to nie jest zwykła i uboga wieś. Jej historia jest równie dawna, jak historia sąsiedniego Nieświeża, a wielu jej mieszkańców uważa się za potomków dawnej litewskiej szlachty, która utraciła swoje stanowe przywileje na początku XIX stulecia.

Już w 1560 roku Mikołaj Radziwiłł «Czarny» – jeden z pierwszych Radziwiłłów, którzy otrzymali książęcy tytuł Świętego Cesarstwa Rzymskiego – uzyskał prawo pobierania daniny z dwóch włók ziemi w Użance. Tak ta wieś pojawiła się na kartach kancelarii Wielkiego Księstwa Litewskiego. Mikołaj Radziwiłł «Czarny» był «ojcem» kalwińskiej reformacji na ziemiach Litwy, a także ojcem białoruskiego drukarstwa. Pierwsze książki na terytorium współczesnej Białorusi (jak na przykład «Katechizm» Szymona Budnego, Biblia Brzeska) zostały wydane właśnie za jego środki, które zebrano, między innymi, z daniny z Użanki.

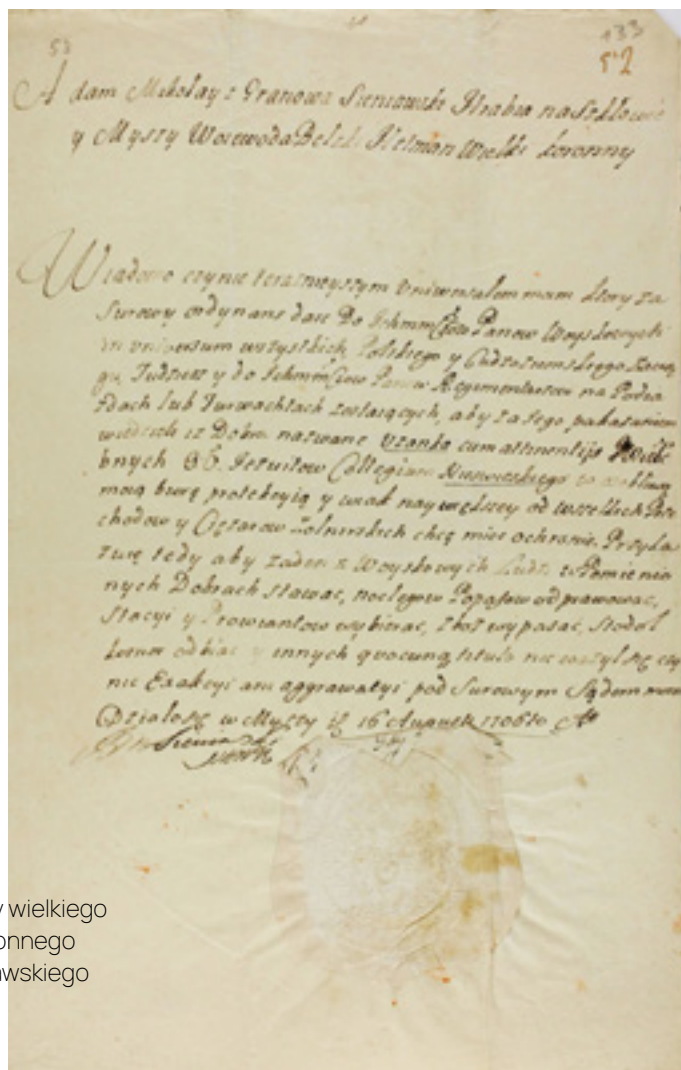
Mikołaj Radziwiłł postanowił uczynić im prawdziwie książęcy dar z funduszu swoich dóbr ziemskich i 10 sierpnia 1584 roku wydał funduszowy list, na mocy którego przekazał zakonowi jezuitów ogromne połacie ziemi pod Lachowiczami i samym Nieświeżem. Wśród nowych nieświeskich posiadłości jezuitów znalazła się wieś Rudawka i «Użonka, nad rzeczką Użonką leżąca». Tak szczodre sponsorowanie przyczyniło się do tego, że już w tym samym roku w Nieświeżu



otwarto jezuicką szkołę początkową nauki czytania, a dwa lata później w mieście rozpoczęto budowę nowego kościoła. A już w 1590 roku wysłannik generała jezuitów Klaudiusza Acquavivy, Ludwik de Masel, otworzył w Nieświeżu prowincjonalną kongregację zakonu – cel Mikołaja Radziwiłła «Sierotki» został osiągnięty. A Użanka na wieki stała się gospodarczą podporą misji jezuitów w nieświeskim kraju.

Zgodnie z funduszowym listem Mikołaja Radziwiłła «Sierotki» mieszkańcy Użanki zostali zwolnieni z obowiązku służby wojskowej, jak również ze wszystkich podatków i powinności na rzecz świeckich właścicieli ziemskich. Wszystkie dochody trafiały bezpośrednio do zakonu jezuitów.

Niemniej jednak, taki status Użanki nie zawsze gwarantował jej spokojne istnienie, wolne od burzliwych kolei życia świeckiego. Świadectwem tego jest list ochronny



List ochrony wielkiego
hetmana koronnego
Adama Sieniawskiego

wielkiego hetmana koronnego Adama Sieniawskiego (notabene prawnuka Mikołaja Radziwiłła «Sierotki»), wydany majątkowi Użanka w sierpniu 1706 roku, który chronił go przed zakwaterowaniem wojsk i kontrybucjami podczas toczącej się wówczas w pełni wojny północnej. Wiosną tego właśnie 1706 roku armia szwedzkiego króla Karola XII doszczętnie zniszczyła Nieśwież i jego okolice. Zapewne jezuicka Użanka również wtedy dotkliwie ucierpiała, dlatego potrzebny był list ochronny, by uchronić ją przynajmniej przed najazdami własnej armii. Znamienne, że list ten sporządził właśnie hetman koronny. Ówczesny wielki hetman litewski Michał Serwacy Wiśniowiecki, jak się wydaje, już wówczas skłaniał się ku stronie Karola XII i jego kandydata w Rzeczypospolitej, Stanisława Leszczyńskiego. A

jak wiadomo, z kolei zwierzchnik ordynacji nieświeskiej, książę Karol Stanisław Radziwiłł, był gorliwym zwolennikiem przeciwnego obozu – saskiego elektora Fryderyka Augusta i Piotra I

Równie oczywiste jest, że Użanka najprawdopodobniej bardzo ucierpiała także i na pół wieku przed wspomnianymi wydarzeniami, kiedy to szczególnie zaciekli wrogowie Kościoła katolickiego – moskiewskie oddziały wojewody Siemiona Zmijewa – w roku 1659 również paliły i niszczyły okolice Nieświeża.

Na szczęście Użanka podniosła się zarówno po moskiewskich, jak i po szwedzkich pogromach. A pod koniec XVIII wieku przeszła z kościelnego w świeckie władanie ziemskie – przez Radziwiłłów do rodu Korbutów herbu Korczak. Na początku XIX stulecia Użanka składała się z dwóch sąsiednich wsi – Wielkiej Użanki, gdzie jeszcze od czasów jezuickich znajdował się dwór zarządcy majątku, i Małej Użanki, leżącej przy starym trakcie z Horodziej do Nieświeża. W obu wsiach razem mieszkało niemal trzysta dusz.

Ciekawe, że w ówczesnej Użance istniał wewnętrzny podział na dwie kategorie mieszkańców – zwykłych chłopów i «szlachtę». Szlachta wyróżniała się spośród mieszkańców przede wszystkim zamożnością, która pozwalała im budować solidniejsze domy («dwory») z drewnianymi podłogami, dachami krytymi gontem i oszalowanymi podmurówkami. Użańska szlachta miała też własne szczególne tradycje rodowe, kulturę pogrzebową – do dziś widoczną na miejscowym cmentarzu – oraz wierność wyznaniu katolickiemu. Nazwiska użańskich szlachciców – takie jak na przykład Kozieł czy Hrynkiewicz – również wyróżniały ich spośród zwykłych chłopów.

Jednocześnie w realiach Imperium Rosyjskiego żaden z nich nie zdołał udokumentować swojego szlacheństwa, dlatego szlachcice z Użanki prowadzili życie zwykłych rolników. Można przypuszczać, że użańska szlachta wywodzi się z czasów księcia Karola Stanisława Radziwiłła «Panie Kochanku»,

który zebrał na ziemiach nieświeskich jeden z największych w Wielkim Księstwie Litewskim prywatnych oddziałów wojskowych – tzw. «milicję». Możliwe, że to właśnie ci, którzy niegdyś służyli w takich oddziałach i pomagali Karolowi Stanisławowi w jego awanturach, stali się przodkami owej użańskiej szlachty.

Kaplica w Użance – perła prowincjonalnej architektury sakralnej

Niektórzy badacze sądzą, że użańska kapliczka rzeczywiście została zbudowana za czasów Mikołaja Radziwiłła «Sierotki». Jednak powszechnie przyjmowaną datą budowy pozostaje XVIII wiek.

Jej masywne, surowe ceglane mury, powściągliwy barokowy wygląd przywodzą na myśl epokę Radziwiłłów – czasy zakładania pierwszych nieświeskich klasztorów w XVI stuleciu.

Monogram Jezusa Chrystusa na



frontonie, który jednocześnie był symbolem zakonu jezuitów, jasno wskazuje, komu kapliczka zawdzięcza swoje powstanie. W



Kaplica pw. Matki Bożej Ostrobramskiej.
Stan obecny

Na zdjęciu z 1990 roku dokładnie widać, że na zewnątrz kaplica została obmurowana warstwą cegły.
Foto: globustut.by



ten sposób okres jezuickiego panowania nad Użanką został utrwalaony nie tylko w źródłach pisanych, ale również w kamieniu.

Lecz w XIX wieku zakon jezuitów był już zakazany nawet w Imperium Rosyjskim. Wszystkie jego dobra ziemskie stały się albo państwowe, albo świeckie, albo przeszły na własność cerkwi prawosławnej. W przypadku Użanki, jak już wspomniano, właścicielami majątku został ród Korbutów, którego centralną siedzibą był inny dawny jezuicki dwór w Rudawce.

Pod koniec XIX wieku majątek jednak uległ pewnemu rozdrobnieniu, pojawili się w nim także inni właściciele ziemscy, a centralna siedziba została sprzedana Józefowi i Ernestynie Borodiczom – szlachcie z rodu, od dawna posiadającego majątki w dawnym województwie nowogródzkim, pod Lachowiczami i Nową Myszą.

Po Józefie i Ernestynie właścicielem użańskiego majątku został ich syn Ignacy z żoną Eleonorą. Za czasów Borodiczów stary dwór zarządcy przekształcił się w pełnowartościową i samodzielną posiadłość. Zrobiono wszystko, by uczynić z Użanki zamieszkalny i przytulny majątek, który nie ustępowałby żadnemu ziemiańskiemu włościowi na ziemi nieświeskiej.

Pojawił się tu nowy dwór, stajnia, młyn, mleczarnia, serownia. Do użańskiej posiadłości należało także 60 hektarów lasu, który zaczynał się nieopodal wsi i dlatego do dziś nosi u jej mieszkańców nazwę «Las Borodiczów». Dwór w Użance otaczał piękny ogród i kwietniki, o które osobiście dbała Eleonora Borodicz.

Na wiosenne i letnie święta kościelne to ona przystrajała tymi kwiatami drogę prowadzącą od wsi do użańskiego «kascioliczka». Droga do świątyni, ponadto, została przez Borodiczów obsadzona modrzewiami – «pańskimi jodłami», jak mówili mieszkańcy wsi. A Ignacy Borodicz hodował przy dworze ptaki ozdobne, a jego szczególną dumą i miłością były pawie!

W okresie dwudziestolecia międzywojennego była to typowa kresowa wieś – silnie związana z polskością, o strukturze społecznej zdominowanej przez katolicką ludność chłopską i drobną szlachtę. Użanka, choć niewielka, była znana w okolicy jako osada o tradycjach niepodległościowych i religijnych. Działała tu szkoła powszechna, biblioteka i lokalna drużyna Związku Strzeleckiego. W życiu codziennym istotną rolę odgrywała kaplica i związane z nią święta kościelne oraz procesje.

W okresie tym wielu mieszkańców Użanki deklarowało się jako potomkowie szlachty zagrodowej, z czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ich tożsamość narodowa, mimo upływu lat i przemian politycznych, pozostała silnie związana z kulturą polską i katolicyzmem.

Wielu mieszkańców wsi w okresie międzywojennym pracowało u Borodiczów w gospodarstwie. Według wspomnień najstarszych mieszkańców – za pracę zawsze płacono sprawiedliwie i na czas: 2 złote dziennie. Państwo również pomagali, jeśli któryś z chłopów potrzebował tkaniny na ubranie czy drewna do budowy domu.

I żyłaby sobie Użanka długo i szczęśliwie, gdyby nie 17 września 1939 roku...

I tak oto Ignacy Borodicz, zamiast przygotowywać się do spędzenia starości w swoim majątku, o który tak dbał, znalazł się w obozie jenieckim w Kozielsku.

Ci, którzy przeżyli ten obóz – czynni oficerowie Wojska Polskiego – dziwili się, że znalazło się wśród nich tak wielu starszych rezerwistów, którzy mieli już bardzo luźny związek ze służbą wojskową. Ignacego Borodicza wśród ocalałych nie było...

13 kwietnia 1940 roku został rozstrzelany w lesie katyńskim.

Jego żonie Eleonorze, na szczęście, pozwolono wyjechać do Warszawy. Ten sam los – wysiedlenie z własnych domów – spotkał jeszcze wielu mieszkańców wsi.

Kaplica przetrwała rozbiory, represje religijne okresu carskiego oraz dwie wojny światowe. W 1990 roku została obmurowana nową warstwą cegły (czerwono-białej), co częściowo zmieniło jej wygląd zewnętrzny, ale nie zniszczyło struktury zabytku. Wnętrze, choć nie w pełni zachowane, zawiera ślady dawnego wystroju – zachowały się fragmenty ołtarza, nisze na obrazy, a także pierwotne sklepienie.

Odbudowana świątynia została poświęcona pod wezwaniem ikony Matki Bożej Ostrobramskiej – od dawna czczonej na ziemi nieświeskiej.

Wokół kaplicy znajduje się stary cmentarz, gdzie pochowani są dawni mieszkańcy wsi, w tym drobna szlachta.

Kaplica ta była również świadkiem dramatycznych wydarzeń w XX wieku – zwłaszcza podczas wojny polsko-bolszewickiej. Na przykościelnym cmentarzu



Budynek stajni.
Foto: radzima.org

znajdują się pochówki polskich żołnierzy zmarłych w pobliskim szpitalu polowym w Horodei w latach 1920–1921. Znaleźć tam można także mogiły rosyjskich żołnierzy z I wojny światowej, jak i pojedyncze groby żołnierzy Armii Czerwonej z okresu wojny domowej – unikalne współistnienie miejsc pamięci po obu stronach dawnego frontu.

Dwór w Użance został całkowicie zniszczony już po II wojnie światowej. Ocalał jedynie solidny murowany budynek stajni z masywnymi kutymi drzwiami.

Dziś w Użance znów odprawiane są nabożeństwa. Znów tą samą ulicą, którą niegdyś przystrajała kwiatami Eleonora Borodicz, idą ludzie – na Wielkanoc, na Boże Narodzenie i na inne święta.

A za kapliczką – resztki dawnych alei dworskich, które niegdyś prowadziły na dziedziniec. Tylko stara stajnia pod wiekowymi lipami pamięta tamte czasy. I może jeszcze Las Borodiczów, co wciąż ciemnieje gdzieś w oddali. I wciąż płynie przez łękę tuż obok wsi mała rzeczka Użanka...

RED.

Źródła:

- <https://dmitrij-kr.livejournal.com/97313.html>
- radzima.org
- globustut.by
- wikipedia.pl



W Wielkim Dworze – dawnej siedzibie Brochockich

Jesteśmy w Wielkim Dworze – dawnym majątku rodziny Brochockich znanym jako Horodziej. Jak wyglądał Horodziej w XIX w. – wiemy dzięki litografii Napoleona Ordy. Po latach i zawirowaniach historii wygląda inaczej, ale i tak ma szczęście, że ocalał – w porównaniu do większości siedzib ziemiańskich i szlacheckich na Białorusi. Po II wojnie światowej w majątku rozmieścili szkołę średnią, która funkcjonuje do dziś. Na teren szkolny ochrona nas nie wpuszcza, więc robiliśmy zdjęcia budynku zza płotu.

W czasach dawniejszych, od XVI do końca XVIII w., dobra i wieś Horodziej,

położone przy szlaku wiodącym z Nowogródka do Nieświeża, wchodziły w skład dóbr radziwiłłowskich, nie objętych ordynacją. W I połowie XIX w. Horodziej był już dziedzictwem rodziny Brochockich herbu Prawdzic. Synowie Brochockich brali udział w wojnach napoleońskich i w obu powstaniach. Najbardziej odznaczyli się Walenty (1782-1856) – powstaniec 1831 r. i emigrant, Władysław (1810—1890) – powstaniec 1863 r., zesłany do Permu, Antoni – marszałek oszmiański, powstaniec styczniowy i zesłaniec.

XIX w. – czas rozkwitu majątku Horodziej. Przez służbę i okoliczną ludność pułkownik Adam Brochocki uważany był za gospodarza doskonałego, ale surowego dla służby i poddanych. Był on wyznania

kalwińskiego, a że długo wieczorami czytywał w swym gabinecie – uznano, że interesował się jakimiś księgami «czarnymi», jego samego zaś określano jako «czarnownika». Na starość, jako człowiek schorowany, noszony był do ogrodu na ławeczkę. Po śmierci czwórka karawaniarzy koni odwoziła ciało zmarłego do odległej o ponad 1 km kaplicy. Później zarówno jego ciało, jak i ciało córki Emilji przeniesione zostały do mauzoleum na Rossie.

Po śmierci A. Brochockiego w 1858 r., Horodziej odziedziczyła jedna z dwóch córek pułkownika – Emilia, która do końca życia pozostała niezamężna. Druga córka – Maria, poślubiwszy wbrew woli ojca zatrudnionego przez niego ogrodnika, prawdopodobnie przybysza z zaboru pruskiego, została przez ojca wydziedziczona. Dopiero po śmierci jego oraz siostry, majątek stał się własnością Marii Brochockiej. Jak wyglądał dwór, jak toczyło się życie codzienne Brochockich – o tym dowiadujemy się od Romana Aftanazego (Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej) oraz ze wspomnień Olgerda Stankiewicza, którego dziadek pracował w majątku.

«Dwór w Horodzieju budowany został na niewielkim wzniesieniu sztucznego nasypu, mieszczący się w otaczającym go bagnie. Miejsce to miało więc zapewne przed wiekami znaczenie obronne. Od strony wjazdu znajdował się gazon, obsadzony niskimi drzewami i krzewami. Stare drzewa rosły po obu bokach pałacu. Malowniczość parku horodzijskiego doskonale oddaje rysunek Ordy.

Układ kondygnacji suterenowej pałacu był dwutraktowy, z korytarzem dzielącym trakty, biegnącym przez środek budynku. Przy ścianach wschodniej i zachodniej znajdowały się wejście boczne, gospodarcze. Osoby związane niegdyś z pałacem dolną część hallu nazywały «rozbiernalnią», służył więc on równocześnie jako przedsionek. Duże pomieszczenie od strony południowej, odpowiednie jako jadalnia, schodziło się do niego przejściem, wykorzystywane było jako przechowalnia



Tablica informacyjna przy dawnym dworze



Dwór w Horodzieju na rys. N. Ordy

owoców, niewielkie zaś — wzdłuż północno-wschodniego odcinka korytarza — nazywano «skarbczyk». Wbrew nazwie nie trzymano tam złota, kosztowności czy pieniędzy, lecz narzędzia, kosze, produkty żywnościowe, jak najrozmaitsze bakalie, korzenie, przyprawy, kakao, czekoladę, suszone śliwki, rodzynki, migdały, orzechy, figi i daktyle, cukier, kawałki czekolady w blokach i w tabliczkach. Niektóre służyły jako składki. Pod korytarzem hali sieniowej znajdowały się piwnice, w których przechowywano, a zimą rącono i wędzono mięsiva.



Wystrój wszystkich wnętrz prezentował się stosunkowo skromnie. Mogło to świadczyć, że nie zostały one wykończone zgodnie z projektem. Posadzki tworzyły klepki parkietu dębowego w wymiarach 15 x 30 cm, układanego parami po dwie prostopadłe i dwie równoległe do siebie, do podłogi «spleśne» przybite gwoździami roboty kowalskiej. Pokoje opalano piecami kafłowymi, w okresie międzywojennym zastąpionymi zwykłymi. Przewody kominowe mieściły się całkowicie w grubości ścian.

Kominki murowane i otynkowane znajdowały się jedynie w gabinecie Adama Brochockiego i pokoju jego córki Emilii. Miały one także wygląd skromny. Kanelowane wgłębienia ściany nawierzchni zgrywały do konsol. Nadproże wieńczył poziomy gzyms. Dolna część kominka przesłaniała wysoką blachę ochronną. Jako ciekawostkę wspomnieć jeszcze warto, iż każde z okien, umieszczonych w głębokich wnękach, jedno z dolnych szyb miało kolorową; w gabinecie była ona fioletowa, natomiast w pokoju przylegającym do salonu z lewej strony — pomarańczowa.

Cały park o powierzchni około 10–15 ha obejmował pagórki, ogrody warzywne oraz sad owocowy. Prowadziły do niego

dwie wysadzone drzewami drogi, jedna od wsi Horodziej, druga od wschodniej strony przez przedmieście i miasto. Wiódł do niego również trakt z Miru przez most na rzece Ptycz, drogą od Worotyczszc. Dopiero przed bramą wjazdową obie te drogi łączyły się w jedną, skręcając w kierunku północnym, biegnąc równoległe do miasteczka Mir. Za bramą pałacową alejami od strony wschodniej prowadziły do zabudowań gospodarczych, wewnątrz zaś wydłużonego, jajowatego kształtu rozwidlenia, rozszerzający się stopniowo trawnik. Zasadzone na nim koliste krzewy, z jednym drzewem pośrodku niby dachem, tworzyły zaciszną altanę.

Tuż obok pałacu, po prawej, zachodniej stronie trawnika, stał niewielki oryginalnego kształtu, zaledwie dwusłowiowy pawilonik, służący jako oficyna. Jego wystrój zewnętrzny nawiązywał do wystroju głównego domu mieszkalnego. Wewnątrz mieściła się tylko jedna obszerna izba, służąca jako pomieszczenie dla gości, wyłącznie mężczyzn.

Ogrodzony drewnianymi sztachetami, wprawionymi w murowane słupy park, rozciągał się głównie po stronie południowej pałacu, jakkolwiek w drzewach i krzewach,

m.in. bżów i spirei, tonęły wszystkie zabudowania dworskie. Ogród krajobrazowy od wschodu i zachodu zamykały regularne aleje lipowe. Drzewa, poza lipami, głównie kilkusetletnie dęby, dalej modrzewie, kasztanowce, jesiony, topole i brzozy, rosły zarówno w skupiskach, jak i pojedynczo. Duży, otwarty, owalnego kształtu gazon z klombami kwiatowymi i krzewami dekoracyjnymi, założony był od strony południowej pałacu. W pobliżu pawilonu oficyny znajdował się inspekt oraz oranżeria, w której hodowano m.in. drzewa pomarańczowe. Latem ustawiano je nie tylko na froncie pałacowego tarasu, ale również i wewnątrz, przy alejkach spacerowych. Oranżeria ze stajni końmi wyścigowymi znajdowała się po stronie zachodniej parku, oddalona na 20 m. Malowniczość parku podnosiły trzy sadzawki: mniejsza w części wschodniej, druga obok niej o kształcie wydłużonym, nieregularnym, natomiast trzecia, na jeziorze «starym», i trzecia, największa, sztucznie kolistym o nazwie jeziora «nowego», także usytuowana obok dworu. Sadzawki wypełniały trzy rzeczki. Połączone razem, przechodziły potem w następnie większą rzekę Horodziejkę, aż wreszcie wpadały w ciek do Ussy. Wszystkie rzeczki i sadzawki przecinające się ze sobą, w tym obejście aż do 1914 r., były często groczone, a park utrzymywany z dużą starannością.

Już poza obrębem parku, w kierunku południowo-wschodnim od pałacu, przy drodze do Dereczyna, stała kaplica przeznaczona przez Brochockich na ich mauzoleum rodzinne. Ale zamieniła się ona w ruinę już pod koniec XIX w. Przed 1939 r. widoczne były po niej tylko fundamenty.

Oprócz złożonych z kilku folwarków dóbr Horodziej, do Adama Brochockiego należały jeszcze majątki Usza, Cetra i Piaseczno, położone na zachód od Mira. W samym Horodzieju działały browar, olejarnia i aż do wybuchu II wojny światowej wytwórnia serów holenderskich.» (Aftanazy)

Pod koniec XIX w. dla jednego ze swych braci kupił Horodziej Michał ks. Świątopełk-Mirski. W tym czasie, aż do 1914 r.,



Dwór w Horodzieju.
1894 r.

cały majątek był jeszcze dobrze administrowany, choć właściciele tam nigdy na dłużej nie mieszkali. Ks. Michał Mirski rezydował bowiem w swym ukochanym Mirze, odbudowując stopniowo tamtejszy zamek, brat jego zaś najchętniej przebywał zagranicą, niewiele wykazując zainteresowania ani gospodarstwem, ani rezydencją. Dopiero w czasie I wojny światowej Horodziej popadł w niemal całkowitą ruinę. Po 1920 r. z powodu zniszczeń wojennych i braku środków na odbudowę, zaczęto dobra stopniowo parcelować. Przed 1939 r. z

Jezioro przy dawnym
parku dworskim.





Resztki zabudowań
gospodarczych i
ogrodzenia

rozległych niegdyś włości w rękę Mirskich pozostał tylko ośrodek zajmujący ok. 100 ha z dawną siedzibą Brochockich.

W okresie międzywojennym majątek ograniczony do 100 ha, z używanych w latach 1914–1920 przez zmieniające się wojska zaborcze, a później nie zamieszkanym pałacem, nosił już tylko ślady dawnej świetności. Zaadaptowano do użytku

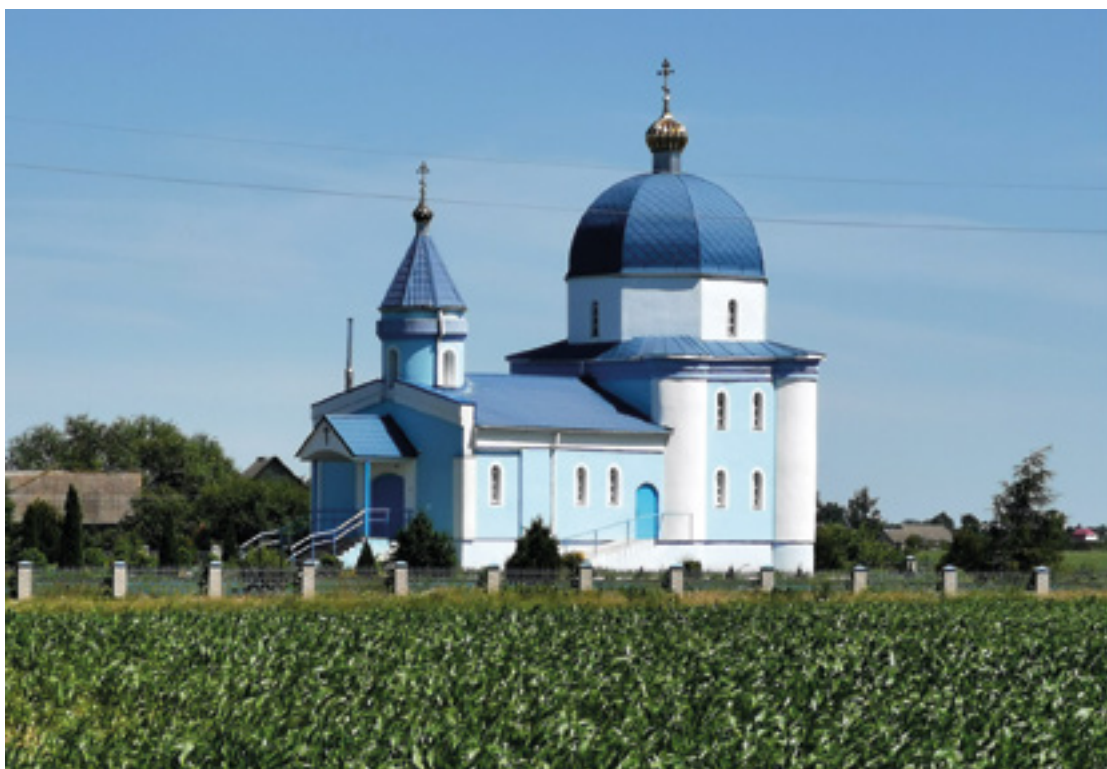
mieszkalnego dawną siedzibę Adama Brochockiego, a w roku 1930 skonfiskowano przez państwo i oddano ją sierocińcowi prowadzonemu, który otwarto w czerwcu 1935 r. W okresie międzywojennym władze polskie zdecydowały się uporządkować nazewnictwo Horodzieja i okolicy. Od dawna bowiem, w przeciwieństwie do miasteczka przylegającego do niego Górnym i Dolnym Horodziejem, siedzibę Brochockich okoliczna ludność nazywała Wielkim Dworem. Taka też nazwa otrzymał on wówczas oficjalnie. Miasteczko natomiast pozostało Horodziejem.

Po II wojnie światowej dobudowano dwa dodatkowe jednak skrzydła, co całkowicie zmieniło zabytkowy charakter budowli. W większości wypadków, z powierzchni ziemi zniknęły pawilon-oficyna i wiele budynków gospodarczych.

Dziś Wielki Dwór to zwykła wieś, w której mieszka około 200 mieszkańców. We wsi jest szkoła i cerkiew prawosławna – blisko trasy Mińsk-Brześć.

RED.

Cerkiew prawosławna
w Horodzieju



Majątek Wielki Dwór

Opisuję majątek Wielki Dwór na podstawie opowieści mojego dziadka, ojca oraz pewnej staruszki o nazwisku Kuczar, która utrzymywała, że ma sto lat. Dziadek i ojciec słyszeli te opowieści od starszych ludzi, którzy pamiętali jeszcze Adama Brochockiego i jego córki Emilię oraz Marię, a także te czasy, kiedy Wielki Dwór nazywano jeszcze Horodziejem.

W swoich wspomnieniach nie będę powoływał się na różnych autorów ani na rozmaite opowiadania, nie będę ich cytował ani wdawał się w polemikę. Moje informacje pochodzą z drugiej, trzeciej, a może nawet czwartej ręki oraz z własnej pamięci. Jednak skoro dobrzy ludzie proszą, bym opowiedział o dawnych czasach majątku, spróbuję to uczynić.

Najpierw opowiem o Nowej Wsi. Na leżała ona do dóbr Brochockich i leży w odległości jednego kilometra od ich majątku Horodziej. Skoro wieś nosi miano «Nowa», to zapewne kiedyś istniała w pobliżu także stara? Tak, wieś o nieznanym mi nazwie leżała przy trakcie Mir-Horodziej-Nieśwież, tam, gdzie dziś stoi cerkiewka obok lasu, który za moich czasów nazywał się Urwant. We wsi znajdowały się karczma i cerkiew, która stoi do dziś, choć przebudowana.

Podczas wojny Napoleona z Rosją, latem 1812 roku, pod Mirem doszło do wielkiej bitwy pomiędzy wojskami francuskimi i rosyjskimi. Pole bitwy rozciągało się od Mira aż po las Pisarowszczyzna w pobliżu dzisiejszej Nowej Wsi.

Rosjanie wycofywali się w kierunku Nieświeża i Słucka, Francuzi nacierali i zajęli tę nieznaną wieś przy trakcie. Ograbiono mieszkańców, a samą wieś spalono – czy to w trakcie walk, czy też umyślnie. Po Francuzach pozostała pamiątka – choroba zwana «prancami», czyli syfilis (od słowa «francuz», jak mówi się do dziś). Pamiętam jeszcze dziewczynę z Nowej Wsi, która chorowała, podobnie jak wszyscy jej krewni, na syfilis. Przezywano ją Wolka Beznoska.

Wieś postanowiono odbudować w nowym miejscu i nazwano Nową, by odróżnić ją od tej, która leżała przy trakcie.

Jako dobry gospodarz, Brochocki i po śmierci troszczył się o majątek. Nocny stróż opowiadał, że widział, jak nocą wstał z grobu i wskazywał na pozostawiony przez kogoś pług. Gdy spytano stróża, czy psy nie szczekały, odpowiedział, że nie – widocznie poznały pana. Najprawdopodobniej psy nikogo nie widziały, dlatego nie szczekały, a widział go tylko stróż.

Chłopcy, którzy nocą paśli spętane konie, rozpalili ognisko na pastwisku. Podszedł do nich pewien pan i zapytał, czy może przysiąść obok. Zaproszony poczęstował wszystkich tytoniem i wypytywał, skąd są, czyi są, jakie panują porządki w majątku, co robi się dobrze, a co źle. Spytać, kim on jest, chłopcy nie ośmielili się. Odchodząc, pan podarował cały woreczek tytoniu. Rano okazało się, że w woreczku nie było tytoniu, lecz wysuszone końskie łajno. Tak poznali, że to był Brochocki. Czy to wymyślono, czy przyśniło się komuś – nie wiem. Spisuję to, co słyszałem.

Po śmierci pana majątkiem zarządzały jego córki – Emilia i Maria. Czy Maria była zamężna i tylko czasami przyjeżdżała, czy też w ogóle nie wyszła za mąż i pozbawiono ją majątku – nie wiem. Gospodarka w rękach sióstr nadal kwitła. Holender w wybudowanej serowni wyrabiał sery holenderskie i uczył tego miejscowych chłopców. Wkrótce powstała nowa serownia nad Uszą, drugim dużym majątku Brochockich.

Na starość Emilia Brochocka trochę podupała na umyśle – w pałacu trzymała stada kotów, od których wszędzie unosił się odór. Ulubionym pokojem Emilii było pomieszczenie na piętrze, w środkowej części pałacu. Z okna obserwowała drogę prowadzącą do traktu i las Urwant z cerkiewką. Z balkonu po północnej stronie, przez lornetkę, przyglądała się pracom na swoich polach. Biada, jeśli dostrzegła coś złego – wtedy i ekonom, i robotnicy dostawali ostrą reprimendę oraz surową karę.



W parku po zachodniej stronie pałacu znajdował się cmentarzyk kotów. Ludzie, którzy pamiętali Emilię, opowiadali, że ukochane zmarłe koty miały nagrobki z napisami i figurkami. Cmentarzyk ten leżał jakieś 15–20 metrów od pałacu. Podczas I wojny światowej stacjonujące w majątku wojsko niemal całkowicie go zniszczyło. Jednak ja wciąż pamiętam, ile tam było kocich mogiłek. Nagrobkami były kamienie – może od żaren – ale kwadratowe i z otworem pośrodku.

Po śmierci Emilii majątkiem zarządzała Maria, a wkrótce przeszedł on w ręce pewnego Feldmana. Czytałem o tym Feldmanie we wrocławskiej Bibliotece Ossolineum (N. Roub, Oss. 272.771). Maria przewiozła trumny ojca i siostry do Wilna i pochowała je ponownie na cmentarzu na Rossie.

Kiedy jako uczeń szkolny byłem w Wilnie w 1936 roku, widziałem groby Adama i Emilii Brochockich. Znajdowały się one przy głównej alei, niedaleko od ścieżki, tak że przechodząc, można było bez trudu

odczytać napisy. Te groby widział także mój ojciec, który raz w roku jeździł do Wilna na zjazd Towarzystwa Rolniczego, w którym działał.

Były to groby dość skromne: płyty kamienne, a u wezglowia pomnik z imieniem, nazwiskiem oraz datami urodzin i śmierci. Ojcu nie przyszło do głowy, by spisać epitafia z tych grobów, ale ja je zanotowałem. Gdy z klasą szkolną jeździliśmy na wycieczkę do Wilna – a wówczas podróż do Wilna była wydarzeniem niezwykle ważnym – każdy uczestnik miał obowiązek w specjalnym zeszycie zapisywać wszystko, co przydarzyło mu się w drodze, co zobaczył nowego, co szczególnie go zainteresowało. Z takich podróży notatek robiono potem wyciągi do szkolnej kroniki.

Wilno w tamtym czasie było stosunkowo niedużym miastem, lecz bardzo rozległym; mieszkało tam 140 tysięcy ludzi. Nam, dzieciom, nawet Mir czy Nieśwież wydawały się ogromne – cóż więc mówić o Wilnie z jego uniwersytetem, licznymi

kościółami, cerkwiami, bożnicami, meczetem, muzeum, pięknymi sklepami z zabawkami i drobiazgami, przy witrynach których chciało się stać bez końca.

Notatki i szkolna kronika zaginęły podczas wojny. Rok śmierci Adama Brochockiego jest znany (1858), natomiast kiedy zmarły Emilia i Maria – nie wiadomo. Byłem w Wilnie w 1990 roku i tych grobów już nie odnalazłem.

Około 1890 roku Mir i Wielki Dwór wraz z szeregiem innych majątków i folwarków nabył książę Michał Światopełk-Mirski. W pałacu wielkodworskim gospodarzył jego brat Mikołaj.

Książę Mikołaj bywał w Wielkim Dworze jedynie od czasu do czasu. Więcej podróżował po świecie, ale w pałacu zawsze wszystko było przygotowane na jego niespodziewany przyjazd. W pamięci wieśniaków zapisał się tylko tym, że posiadał sto par obuwia.

Majątkiem zarządzał administrator. Mieszkał na drugim piętrze kancelarii. Pierwszy zarządca był dobrym gospodarzem – oczyścił rowy odwadniające, wyremontował budynki, jednym słowem dbał o majątek. Za jego czasów założono wielki sad pomiędzy gumieniem, starymi dębami i bagnami.

Ale wybuchła pierwsza wojna światowa. Wojsko rosyjskie zajęło pałac, urządzając w nim szpital, a w parku i na wolnych placach majątku rozstawiono wojskowe namioty, w których stacjonowali kozacy. Od tego sąsiedztwa majątek bardzo ucierpiał. Z rosyjsko-niemieckiego frontu, który przez długi czas utrzymywał się nad rzeką Serwecz, około 30 km na zachód od Wielkiego Dworu, przywożono furmankami rannych. Zdarzało się, że ranni czekali na operację lub opatrunki, a siostry szpitalne w tym czasie zabawiały się i piły z oficerami.

Sam jeszcze widziałem ślady tamtego frontu, gdy przyszło mi być w okolicach Krynek nad Serweczem, niedaleko Turca. Na licznych wzgórzach nad rzeką można było wykopać mnóstwo miedzianych

kul. Miejscowi mówili, że to były pociski z francuskich karabinów, które Francja dostarczyła armii rosyjskiej w 1915 roku.

Później w Wielkim Dworze zatrzymywały się wojska niemieckie, polskie i bolszewickie. Pałac jednak cały czas pozostał szpitalem. Żołnierzy, którzy umierali w szpitalu, chowano na Ostrówku, przy kaplicy Brochockich. Z czasem zaniedbana kaplica obróciła się w ruinę, budynek oficyny zawalił się, podobnie jak mostek na drodze prowadzącej do traktu Mir-Nieśwież. Spalono stodołę i wędzarnię, która stała obok serowarni. Po olejarni («młynku») jeszcze przed wojną pozostały tylko ściany. Na ruinach szklarni wybudowano małą cieplarnię. Pozostałe budynki majątku zachowały się do 1939 roku – te pamiętam jeszcze dobrze.

Pałac został mocno ograbiony, ale największych szkód dokonali sami właściciele Wielkiego Dworu. Książę Michał Światopełk-Mirski wybudował sobie w Mirze, niedaleko zamku, pałac. Zmarł on, zdaje się, jeszcze przed wojną, a wszystkie majątki, zwane «Dworem Mirskim», zapisał synowi, również Michałowi. Sam pałac był tak brzydki, że gdy podczas I wojny światowej został spalony, właściciel nawet tego nie żałował. Michał Mirski (syn), zamiast odbudować spalony pałac, po wojnie rozpoczął restaurację zamku w Mirze, przeznacząc go na swoją rezydencję. Z wielkodworskiego pałacu zerwano i wywieziono do Miru deski podłogowe, rozebrano piece z kafli holenderskich, wywieziono resztki mebli. Zerwano nawet «ślepe podłogi», na których leżały dębowe klepki.

Do roku 1934 pałac stał opuszczony, zachowały się jedynie dwa pomieszczenia w piwnicach. Po wojnie 1920 roku jeden z demobilizowanych żołnierzy, rodem z centralnej Polski, osiadł w Wielkim Dworze, ożenił się z moją ciotką i otrzymał posadę ogrodnika. W tamtym czasie w piwnicach pałacu przechowywano jabłka, a my często bawiliśmy się w opuszczonych pomieszczeniach.

Zaraz po wojnie w dawnej oranżerii

urządzono krochmalnię. Była to niewielka i dość prymitywna fabryka. Pracowała jedynie 2–3 miesiące w roku, jesienią, podczas wykopków ziemniaków. W dawnym «ciepłym domu» zbudowano suszarnię krochmalu. Gotowy produkt sprzedawano pewnemu Anglikowi, który przyjeżdżał z miejscowym handlarzem znającym język angielski.

Budynki majątku stopniowo popadały w ruinę. Za mojej pamięci zawaliły się stare obory. Jedną z obór przerobiono na stajnię, gdzie dawniej trzymano konie wierzchowe, a wszystkie konie przeniesiono tam, gdzie wcześniej stały tylko konie robocze. Byłem świadkiem, jak zawaliła się jedna ze ścian starej obory i o mało nie zabiła ojca mojego kolegi, Wołodzi Marozika.

Przebudowane na mieszkania stary browar, kuchnia i gorzelnia miały dziurawe dachy. Podczas deszczu trzeba było podstawiać różne wiadra i naczynia, bo woda lała się do środka. Trudno było dogadać się z właścicielami w sprawie naprawy dachów.

Księżę Michał czasem przyjeżdżał faetonem zaprzężonym w czwórkę koni, aby obejrzeć majątek. Zachodził także do mieszkań pracowników. Przed wejściem zawsze zdejmował kapelusz, ale dziurawe dachy jakoś omijał – może nawet nie wiedział, że przeciekają. Poprosić księcia o naprawę, z pominięciem zarządcy, który zawsze chodził z księciem, nikt nie śmiał.

Ponieważ książę Mirski uchylał się od podatków, władze polskie nakazały mu wyremontować pałac na potrzeby szkoły z własnych środków. Pięcioklasowa szkoła powszechna rozpoczęła swoją działalność 1 września 1934 roku i funkcjonuje do dziś.

Ziemie majątku zostały rozparcelowane. W 1939 roku w Wielkim Dworze było około 100 hektarów ziemi ornej, kilka łąk i trzy lasy: niewielki Urwant przy trakcie Mir–Nieśwież (koło cerkwi), Pisarowszczyzna koło Nowej Wsi oraz duży las Wołkowszczyzna za linią kolejową.

Zimą 1937 roku w parku rozpoczęto wycinkę drzew na polecenie z Miru. Wyrabano stare olchy rosnące na bagnach.

Ścinano jesiony i inne cenne drzewa. Wiadziałem na drodze do Horodzieja wozy wiozące pnie ściętych drzew. Ciągnięto je na saniach z tzw. «suczką» – małymi saniami, na których spoczywał jeden koniec kłody. Zdarzało się, że sanie nie wytrzymywały ciężaru pnia i łamały się albo przewracały. Podniesienie takich kłód było już niemożliwe bez specjalnych narzędzi zwanych «bankrat» albo «dankrat», więc leżały one przy drodze aż do lata.

Serownia działała do 1939 roku. Holenderskie sery skupował kupiec Ressler z Miru. Sprzedawano je w Wilnie i Warszawie. Były jednak bardzo drogie i dlatego nie znajdowały nabywców na miejscu.

Pierwszego września 1939 roku wybuchła wojna niemiecko-polska – początek II wojny światowej. Mojego ojca i stryja zmobilizowano do wojska. Stryj walczył z Niemcami pod Mławą na granicy z Prusami Wschodnimi, ojca do wojska nie przyjęto. Po kilku dniach wrócił do domu.

Dyrektor szkoły Jan Rachwał wieczorami wystawiał radio w okno, a ludzie zbierali się, aby posłuchać wiadomości. Gdy Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom, wydawało się, że zwycięstwo będzie po stronie koalicji. Ale pewnego dnia przez radio podano, że angielscy lotnicy zrzucili na Niemcy milion ulotek! Zamiast bomb – ulotki! Wojska polskie cofały się, a wojska francuskie nie wykazywały inicjatywy.

Rankiem 17 września 1939 roku nad Wielkim Dworem pojawiły się samoloty — ludzie myśleli, że niemieckie. Od wschodu dochodził dźwięk, jakiego nigdy wcześniej nie słyszeli. Około siódmej rano od strony Dzierieżyczów wjechały do majątku trzy czołgi Armii Czerwonej i zatrzymały się. Czołgiści wyszli, rozłożyli mapy i pytali, czy da się przejechać drogą do Miru i czy mostki są sprawne; wkrótce pojechali na Nową Wieś. Później drogą przez majątek sunęły liczne kolumny — czołgi i rozmaite samochody. Jeden czołg stanął przy bramie i został na noc. Z opublikowanych dokumentów dowiedziałem się, że był to 15. korpus pancerny, który o



16.00 dotarł do Cyryna i Korelicz. Czołgiści, którzy się zatrzymali, nie chcieli iść do ludzi na obiad, nie jedli także tego, co im przynoszono: «Spasibo, u nas swoi biskwity» — odpowiadali. Ludzie dziwili się: «Czy boją się, że ich otrują?». Rano chcieli odjechać, ale czołg nie zapalał; czekali na pomoc wezwaną z Mińska.

Następnego dnia przyszła piechota. Aktywiści krzyczeli: «Towariszczu, wsio wasze, bieritiele!», «Rabujcie narabowane!» i podobne hasła. Ludzie ruszyli do pańskiego sadu. Jabłka zebrane do skrzyń znikły w mgnieniu oka. W serowni rozebrano sery holenderskie — jeden przyniesiono i nam. To były ostatnie sery z wielkodworskiej serowni; potem w Wielkim Dworze i nad Uszą wyrabiano już masło. Kiedy wybuchła nowa wojna, nie było czasu na sery.

Schodzili się ludzie z okolicznych wsi i wyprowadzali z majątku całe bydło: konie, krowy, świnie. Dochodziło do bójek. Gdy wszystko rozgrabiono, zorganizowano kołchoz — wtedy konie i część krów trzeba było oddawać już do kołchozu. Sprytniejsi świnie i krowy od razu zabijali i zjadali. W dawnym pałacu, zamiast polskiej, urządzono białoruską szkołę.

Dalszych losów Wielkiego Dworu już nie znam. Przenieśliśmy się do Miru, wówczas miasta powiatowego. Ojciec dostał pracę zootechnika w wydziale ziemskim. Jesienią 1940 roku przeniesiono go do Turca i cała rodzina tam się przeprowadziła.

ALGERD STANKIEWICZ
RADZIMA.ORG

Drućkowszczyzna Ślizniów – po falach pamięci



Herb rodu Ślizniów

Drućkowszczyzna położona jest 5 km na zachód od miasteczka Snów i 24 km na północny zachód od centrum Nieświeża. Teren należy do dorzecza

Niemna, przez wieś przepływa strumień – dopływ Zmieyki.

Na strumieniu w obrębie wsi zbudowano tamę i niewielki zbiornik wodny. Najbliższa stacja kolejowa znajduje się w miejscowości Pogorzelce.

Tutaj, w XIX wieku, mieszkał Otton Jan Ślizień – uczestnik powstania listopadowego, filareta i pamiętnikarz – wraz ze swoją liczną rodziną. To właśnie w

Drućkowszczyźnie mieściło się gniazdo rodowe Ślizniów.

Ślizniowie byli starym i rozgałęzionym rodem, który wywodził się z Litwy, a swoje początki datował od XV wieku – od przodka pochodzącego z Księstwa Siedmiogrodu (Transylwanii).

Drzewo genealogiczne rodu Ślizniów, sporządzone w 1832 roku przez Deputację Wywodową Szlachecką w Mińsku, a przechowywane – obok wielu innych materiałów dotyczących dziejów tej rodziny – w Narodowym Archiwum Białorusi w Mińsku, ukazuje dwanaście pokoleń rodu, łącznie 54 osoby – począwszy od protoplasty Andrzeja, a skończywszy właśnie na Ottonie i jego braciach

(Archiwum Narodowe Białorusi w Mińsku, fond 319, zespół 2, nr 3008).

Jednym z głównych miejsc służby



państwowej Ślizniów w Wielkim Księstwie Litewskim przez kilka stuleci było miasteczko Oszmiana, a nieco później również Słanim. W 1771 roku Stefan Ignacy Ślizień, podsedek słonimski, syn wiernego towarzysza króla Jana Sobieskiego w bitwach z Tatarami i Turkami – Stefana Jana Śliznia – nabywa szereg majątków w województwie nowogródzkim. Największym z nich był majątek Wolno, położony niezbyt daleko od Drućkowszczyzny.

Jan Ślizień – brat stryjeczny wnuka Stefana Ignacego – wkrótce wykupił te dobra. To właśnie Jan Ślizień postanowił na stałe osiedlić się w tym pięknym, malowniczym miejscu nad rzeką Zmiejką. To on nabył tu znaczne włości, został sędzią powiatowym i chorążym, a wkrótce ożenił się z miejscową szlachcianką z sąsiedniego majątku – Anielą Mackiewicz z Drućkowszczyzny.

W rodzinie Jana i Anieli urodziło się sześćoro dzieci, w tym pięciu synów, dlatego przekazanie ziemi spadkobiercom wymagało starannego przemyślenia. W wyniku tego podziału Drućkowszczyzna została wydzielona jako samodzielny majątek i przypadła drugiemu pod względem starszeństwa synowi – Ottonowi Ślizieniowi.

Otton rozpoczął naukę w szkole dominikańskiej w Nowogródku – tradycyjnym miejscu edukacji początkowej dzieci szlacheckich. Następnie kontynuował naukę w Akademii Jezuickiej w Połocku, ale lata jego studiów przypadły na okres, kiedy władze rosyjskie zamknęły tę uczelnię. Z tego powodu Otton przeniósł się na Uniwersytet Wileński.

Otton i jego towarzysze zgłębiali wiedzę o przyrodzie i geografii Litwy, jej język i folklor, badali ustrój historyczny, polityczny i społeczny kraju, pisali wiele dzieł literackich. Jego kolegami i współpracownikami byli dobrze znani w naszej historii: Tomasz Zan, Jan Czeczot, Jan Barszczewski, Ignacy Domeyko (którego brat był mężem siostry Ottona – Józefiny Ślizień).

Wraz z dziesiątkami innych studentów stworzyli tajne stowarzyszenie, nazwane «Towarzystwem Filaretów», w którym prowadzili swoją działalność.



Kaplica rodowa Ślizniów
na cmentarzu
w Drućkowszczyźnie

Jednak beztroska młodość i patriotyczne uniesienia zostały przerwane przez władze rosyjskie w roku 1823. Wszyscy bez wyjątku członkowie znanych władzom stowarzyszeń studenckich zostali wydalen z Uniwersytetu Wileńskiego.

Po usunięciu z uczelni Otton postanowił wstąpić do wojska i zaciągnął się do 3. pułku ułanów Królestwa Polskiego. Ale i tam wciągnęła go sprawa walki o wolność Rzeczypospolitej. Podczas powstania 1831 roku jego pułk całkowicie przeszedł na stronę powstańców.

Następnie, pod dowództwem jednego z przywódców wojskowych powstania – generała Henryka Dębińskiego, brał udział w działaniach zbrojnych przeciwko wojskom rosyjskim, również na Litwie.

Powstanie zakończyło się klęską, a Otton Ślizień, podobnie jak wielu jego towarzyszy broni, był zmuszony udać się na emigrację.

Po pięcioletniej emigracji otrzymał carską amnestię. Mając trzydzieści lat, postanowił rozpocząć nowe życie, już bez bezpośredniego udziału w walce politycznej, i poświęcić się gospodarowaniu we własnym majątku w Drućkowszczyźnie. Do naszych czasów zachował się kamień, który Otton Ślizień wmurował w fundament dworu, który miał nadzieję doprowadzić do rozkwitu. Widnieje na nim data: «26 kwietnia 1836».

Na terenie majątku wzniesiono główny dom mieszkalny – parterowy, zbudowany z lekkich drewnianych bali, o półkolistych zakończeniach i dziesięciokolumnowym portyku – a także murowane oficyny oraz różne zabudowania gospodarcze. Cały teren dworski został planowo obsadzony lipami i klonami, dzięki czemu dwór zdawał się być położony pośrodku parku.

Otton Ślizień zapragnął również uczynić z Drućkowszczyzny ważne miejsce dla całej gałęzi swojego rodu. Około 500 metrów na południe od dworu zbudowano kaplicę-grobowiec, która miała być miejscem wiecznego spoczynku dla wszystkich przedstawicieli rodu Ślizniów z Wolna, Drućkowszczyzny i

sąsiednich majątków. Grobowiec wzniesiono w stylu, w jakim od młodości wychowywany był Otton – i w jakim gustowała cała ówczesna szlachta – czyli w stylu klasycystycznym. Kaplica miała plan kwadratu i cztery dwukolumnowe portyki po każdej stronie.

Główny dwór w Drućkowszczyźnie miał przypaść najstarszemu synowi Ottona z drugiego małżeństwa, ale ten niespodziewanie zmarł w bardzo młodym wieku. Dlatego dziedzicem został kolejny syn – Jan Tomasz.

Warto wspomnieć, że folwark Grudka został założony już za Moskiewsko-Brzeską linią kolejową, która wdarła się na ziemie Ślizniów w roku 1873 – przez co część gruntów trzeba było oddać pod jej budowę.

Mimo to zamożność rodziny nie ucierpiała, a Drućkowszczyzna wraz z przyległymi folwarkami nadal uchodziła za wzorowy i bogaty majątek tej okolicy.

Po śmierci Ottona Śliznia właścicielką Drućkowszczyzny została jego wdowa Ludwika oraz najstarszy z jej żyjących synów – Jan Tomasz. Ten ostatni był lekarzem i prowadził własny gabinet w Polsce. Podczas



Grób Czesława
Kunickiego



Grób Jana Tomasza Ślizienia (inskrpcja: «Jan/
Ślizień/Polonus/...») i jego żony Eleonory (poniżej)
na cmentarzu w Drućkowszczyźnie

praktyki lekarskiej poznał starszego o ponad 30 lat kolegę – Czesława Kunickiego.

Jan Tomasz został jego zięciem – w 1890 roku ożenił się z jedną z jego córek, Eleonorą, w kościele św. Aleksandra w Warszawie.

Czesław Kunicki był w 1863 roku powstańcem i został skazany na zesłanie na Syberię. Jego syn Stanisław był jednym z założycieli pierwszej polskiej partii socjalistycznej – «Proletariat», został aresztowany przez władze carskie i powieszony.

Drugi syn, Ryszard Paweł, miał poglądy mniej radykalne, lecz również socjalistyczne – za co nie został stracony, ale zesłany do Sybiru.

Siostra Stanisława i Ryszarda Pawła – Zofia Kunicka – była członkinią Polskiej Partii Socjalistycznej, towarzyszką Józefa Piłsudskiego.

Czesław Kunicki właśnie tutaj, w Drućkowszczyźnie, znalazł swój ostatni spoczynek w 1909 roku.

Jego zięć – Jan Tomasz Ślizień – zmarł w 1916 roku w wieku 55 lat.

WOJNA, UPADEK MAJĄTKU I LOS OSTATNIEGO DZIEDZICA

W roku 1920 syn Ottona – Otton młodszy – po demobilizacji z Legionów powrócił do rodzowego majątku, mocno zniszczonego przez wojnę i najazdy bolszewików. Zdołał tam przeżyć jeszcze niemal 20 spokojnych lat i założyć rodzinę.

Jego żoną została przedstawicielka szlacheckiego rodu z ziemi nieświeskiej, do którego przez długi czas należała miejscowość Snów – Irena Rdułtowska.

Ciekawostką jest, że zaledwie kilka kilometrów na południe, we wspomnianym folwarku Grudka, po drugiej stronie linii kolejowej, w tym samym czasie mieszkał kuzyn Ottona... również Otton. Tak oto w rodzinie Ślizniów ugruntowała się pamięć o przodku – filarecie i powstańcu.

Po 17 września 1939 roku Otton i Irena

zdołali uciec przed nadciągającymi bolszewikami w głąb Polski.

Natomiast Otton z Grudki nie zdążył tego zrobić – został aresztowany i tylko za to, że był właścicielem ziemskim, zesłany do Gułagu, w którym zaginął bez wieści.

Podczas wojny Otton Ślizień pracował w Główniej Radzie Opiekuńczej – instytucji działającej w Polsce za zgodą niemieckiej administracji, zajmującej się sprawami humanitarnymi ludności polskiej, w tym pomocą więźniom obozów koncentracyjnych.

Powrócić na swoją ojcowiznę, gdzie przez stulecia spoczywali jego przodkowie, nie było mu już dane. Już w roku 1940 na miejscu jego majątku w Drućkowszczyźnie utworzono kołchoz imienia Żdanowa. Zaganiano do niego chłopów, którzy wcześniej przez długie lata wykupywali ziemię od Ślizniów na własność.

Ci, którzy nie chcieli się podporządkować, trafiali do Gułagu, jak Otton z Grudki – tak stało się np. z Antonim Walickim i Pawłem Swatko.

Dziś w centrum Drućkowszczyzny stoi pomnikowy krzyż z ich nazwiskami.

Po wojnie mieszkańcy Drućkowszczyzny byli ostatnimi w regionie, którzy chcieli ponownie utworzyć kołchoz – dlatego powstał on tu relatywnie późno – w 1950 roku.

Tymczasem folwark Grudka, w którym mieszkał zamordowany w Gułagu Otton Ślizień, został ograbiony, spalony, a następnie całkowicie zrównany z ziemią przez komunistów. Dziś w jego miejscu znajduje się jedynie równo zaorana rola.

Tymczasem ostatni właściciel Drućkowszczyzny – Otton Ślizień – który ocalał, ale został w Polsce bez ani skrawka ziemi, uzyskał możliwość osiedlenia się na terenach włączonych do Polski z Niemiec – a konkretnie w mieście Frombork nad Bałtykiem.

To właśnie tam stworzył jedną z głównych atrakcji dzisiejszego Fromborka – Muzeum Mikołaja Kopernika, przy którym



Ostatni właściciel
Drućkowszczyzny –
Otton Ślizień



działają dziś również park astronomiczny i planetarium.

W istocie muzeum to stanowi dziś cały kompleks miejski, poświęcony nie tylko astronomii, ale i historii miasta.

W roku 2005 rada miejska Fromborka podjęła decyzję o nadaniu jednej z ulic imienia Ottona Śliznia.

A na jego rodzinnej ziemi, w Drućkowszczyźnie... dawny dwór został rozparcelowany na małe działki i zabudowany

kołchozowymi domkami.

Większość drzew parkowych została wycięta, część zabudowań rozebrano na cegły, a inne zamieniono w tzw. komunałki – czyli mieszkania zbiorowe.

Dawny dwór Ślizniów również stał się komunałką. Budynek popadał stopniowo w ruinę, stając się zagrożeniem – aż w roku 2000 został doszczętnie spalony.

W jego miejscu szybko postawiono dwa nijakie, katalogowe domki kołchozowe.

I nie pozostało żadnego śladu pamięci o dawnych właścicielach, którzy zapi-

sali się w historii tego miejsca i zostali prze-mocą z niego wygnani...

O dawnej posiadłości przypominają dziś jedynie nieliczne stare drzewa oraz jedna z budowli (być może dawna oficyna), która – zgodnie z lokalną tradycją – również nie znajduje się w najlepszym stanie i nieustannie grozi jej rozbiórka.

Nie tak dawno komuś «oświeconemu» przyszło do głowy, by wyciąć wszystkie drzewa na cmentarzu w Drućkowszczyźnie.

Zniszczone groby rodu Ślizniów oraz kaplica-grobowiec ucierpiał dodatkowo właśnie w trakcie tej «rewitalizacji»...

Jedyną pozytywną zmianą duchową i kulturową, jaką można odnotować we wsi Drućkowszczyzna w ostatnich latach, pozostaje budowa niewielkiej cerkwi o całkiem przyzwoitej architekturze, wzniesionej w latach 2000.

Zgodnie z napisem na tablicy pamiątkowej, świątynia została poświęcona przez metropolitę mińskiego i słuckiego Filareta.



Źródła:

Drućkowszczyzna, pow. nowogródzki, [w:] Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, t. II: Derenek – Gżack, Warszawa 1881, s. 165.

<https://dmitrij-kr.livejournal.com/101898.html>

<https://poshyk.info/druckovshizna/>

A.T. Fiedoruk, Stare dwory mińszczyzny, 2000 r.

Czacheckie zabawy



Uczestnicy zabawy
w Czachcu, u pp.
Marjanowstwa
Dziekońskich

Podczas jednej z naszych podróży redakcyjnych, kiedy przygotowaliśmy materiał o rodzie Trębickich z Linowa na ziemi prużańskiej (<https://polesie.org/13514/bohater-powstania-listopadowego-wladyslaw-trebecki-kolekcjoner-i-bibliograf-z-linowa/>), nie mogliśmy nie odwiedzić również siedziby Dziekońskich w Czachcu, która od Linowa leży dosłownie kilka kilometrów w linii prostej.

Pewne miejscowe podanie głosi, że jeden z panów z Czachca kazał usypać w dworskim parku kopiec, na którym urządził punkt obserwacyjny, aby – przez lunetę – móc obserwować swoją piękną sąsiadkę z Linowa... Cóż, na miejscu stwierdziliśmy, że rzeczywiście miałby taką możliwość, gdyż widok na sąsiedni dwór nie jest niczym przesłonięty.

Dodajmy też, że dwór w Czachcu od zawsze słynął w całej okolicy jako miejsce

doskonałej rozrywki i wesołych spotkań towarzyskich – ale o tym nieco poniżej. Najpierw – trochę historii.

W źródłach pisemnych dobra czacheckie po raz pierwszy wymieniane są jako składowa część królewskiej ekonomii kobryńskiej w inwentarzu z 1563 roku, a sam Czachec – jako należący do starostwa folwark leśnictwa.

W wieku XIX Czachec już jest we własności prywatnej. Jak podaje Wikipedia (<https://pl.wikipedia.org/wiki/Czachec>): «Na początku XIX wieku majątek należał do rodziny Mierzejewskich. W 1816 roku nabył go od Kaliksta Mierzejewskiego Iwan Krupiński. Ze spisu inwentarzowego dokonanego w 1845 roku wynika, że wtedy właścicielami dóbr byli małoletni Efim i Ekaterina Bułgarinowie. Ich ojciec, sędzia Michał Bułgarin wybudował tu (obecnie w obrębie sąsiedniej wsi Kasztanauka) obszerny dwór przed 1845 rokiem, obok stały m.in.: murowany domek będący biblioteką, oficyna, dom ekonoma, lodownia, stodoła, parowy



Widok na dworski park
w Czachcu od strony
Prużany

browar, oranżeria, 2 młyny wiatrakowe i 2 kieratowe, karczma i zajazd...».

– Tą samą informację można znaleźć również w innych źródłach internetowych, jednak jej wiarygodność podważa notatka, zamieszczona w październiku 1813 roku w Kurjerze Litewskim, z której wynika, że już wówczas właścicielem Czachca był Józef Bułgarin, marszałek szlachty prużańskiej, ojciec Michała: «Dzień 15-tego Mscia będąc dniem Koronacyi Najjaśniejszego IMPERATORA Wszech Rosyi ALEXANDRA I-go, był obchodzony z najwyższą uroczystością. JW. Bułharyn Marszałek Prużański i Kawaler, w majątku swoim Czachcu 5 wiorst od Prużany leżącym (pogrubienie czcionki – red.), dał Bal, na który zaproszeni w znacznej liczbie Wojskowi i Cywilni goście spełniali zdrowie Najlepszego Monarchy...» (Kuryer Litewski. 1813, Nro 81 (8 października) + dod. s. 1). Do słowa, w szczerść

Dwór Dziekońskich w
Czachcu. Ilustracja z
książki R.Aftanazi



intencji Józefa Bułharyna co do przyczyny Balu można wątpić, gdyż jak wiadomo, jego syn Michał za sprzyjanie Powstaniu Listopadowemu po jego stłumieniu został objęty niejawnym nadzorem policyjnym jako «element podejrzany» i «politycznie niepewny»; on też (Michał Bułharyn) w roku 1836 jako marszałek prużański przyczynił się do otwarcia w Prużanie pierwszej 5-klasowej placówki oświatowej. Rozwikłanie tych wątpliwości i sprostowanie sprzecznych informacji pozostawmy jednak historykom. Przejdźmy tymczasem do kolejnego etapu historii Czachca, gdyż przed nami znów porcja zagadnień związanych z budownictwem dworu, którego resztki przetrwały do naszych czasów.

A więc cytując dalej Wikipedię dowiadujemy się, że: «...Wkrótce Czachec przeszedł na własność rodziny Kiernożickich. Albin Dziekoński (1938–1918), ożeniwszy się z Marią Kiernożicką (1840–1887), otrzymał Czachec w posagu. Po nim właścicielem tych dóbr był jego syn Marian (zmarły w 1921 roku), a ostatnim dziedzicem był syn Mariana, Janusz Dziekoński (1899–1939), który po aresztowaniu przez władze radzieckie zaginął bez śladu, prawdopodobnie na Syberii». Do tej informacji warto dodać, że po śmierci żony Marii, Albin Dziekoński ożenił się po raz drugi z Jadwigą Orzeszko i miał z nią jeszcze czworo dzieci: Wacława, Annę Krystynę, Jadwigę Emilię i Albina. Albin-junior, żyjący w latach 1892-1940, został znanym poetą, autorem ośmiu zbiorów poetyckich i wydanego w 1934 r. poematu *Dramat Lucyfera*. W 1917 roku ożenił się z Zofią Malińską (1897-1979), córką wileńskiego adwokata Maksymiliana Malińskiego i osiadł w majątku Mogiłowce w powiecie wołkowyskim, który odziedziczył po bezdzietnym kuzynie, Kazimierzu Dziekońskim. Po wkroczeniu wojsk sowieckich na tereny II Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 roku został przez NKWD aresztowany i przewieziony do Mińska, gdzie ślad po nim także zaginął.

Ostatnim właścicielem Czachca – Dziekońskim (właściwie Albinowi-seniorowi)



Dwór Dziekońskich – elewacja frontowa



Resztki ganku

także często błędnie przypisuje się założenie parku oraz budowę nowego dworu, aczkolwiek informacja ta nie jest dokładna, bowiem o istnieniu w Czachcu parku i dworu w swoich wspomnieniach opowiadają już bracia Józef i Kajetan Kraszewscy, którzy m.in. często korzystali z zasobów biblioteki w Czachcu (Kajetan był rówieśnikiem Antosia – starszego syna Michała Bułharyna). Więc wygląda na to, że Albin Dziekoński po nabyciu majątku rozbudował jedynie istniejące już siedzibny dom i park (co się zgadza z zawartą w Wikipedii informacją).

Oto jak wówczas to wyglądało:

«Na planie wydłużonego prostokąta stał budynek murowany, parterowy, dziewięcioosiowy, pokryty dachem dwuspadowym, z czterema lukarnami na każdej połaci. Na osi głównej od strony podjazdu znalazły się drzwi wejściowe poprzedzone

gankiem z dwoma parami czworobocznych filarów dźwigających spłaszczony, trójkątny szczyt.

Przed elewacją ogrodową zbudowano taras przylegający do trzech środkowych osi. Wsparty na metalowych słupkach, wyłożony został błękitną terakotą. Zamontowano na nim metalową konstrukcję trielażową, z licznymi elementami ozdobnymi, po której pięły się winorośle. Szerokimi, wielostopniowymi schodami można było z niego zejść bezpośrednio do parku.

Park miał charakter krajobrazowy i zajmował obszar ponad 10 ha. Tuż za tarasem znajdował się duży gazon otwierający szeroką i długą perspektywę. Kończyła się ona na sztucznie usypanym pagórku, do którego prowadziły dwie biegnące łukowato aleje, tworzące elipsowaty krąg spacerowy. Jedna z tych alei obsadzona została

Elewacja ogrodowa





Resztki tarasu

Od prawej:
Fragment parku



bukami, druga – różnymi gatunkami drzew w nieregularnym układzie. Na szczycie pagórka znalazła miejsce altana, wokół której rosły dość egzotyczne jak na Polesie krzewy. Między tarasem a pagórkiem znalazły się dwa stawy. Na jednym z nich były dwie zadrzewione wyspy. Na lewo od stawów znajdował się zwarty masyw drzew, w

którym przeważały syberyjskie modrzewie w liczbie nie spotykanej na Polesiu. Po przeciwnej stronie stawów rosły w grupach i pojedynczo dęby, czarne olchy, graby, lipy i wiązy. Podczas I wojny światowej Niemcy wycięli kilkadziesiąt syberyjskich modrzewi, przerzedzając znacznie park. Po II wojnie światowej pod siekierami padła

Dobudowane skrzydło





Resztki zabudowań
gospodarczych i
gorzelnia

jeszcze większa liczba drzew i w chwili obecnej nawet trudno się domyśleć, jak wyglądał park, gdy opiekowali się nim prawnicy właściciele....

Ponieważ po 1890 roku rodzina Albina Dziekońskiego seniora znacznie się powiększyła, powiększył on swój dwór w Czachu przez dobudowanie do lewego boku

dotychczasowej siedziby dwuosioowego, dwukondygnacyjnego skrzydła, pokrytego dwuspadowym dachem, z balkonami na piętrze» (dworypogranicza.pl).

Warto dodać, że właśnie ta dobudowana przez Antoniego Dziekońskiego część dworu zachowała się do naszych czasów stosunkowo najlepiej.





Damskie akcesoria (Foto z Muzeum Kraszewskich w Romanowie)

Po II wojnie światowej dwór w Czachcu podzielił los wielu innych szlacheckich rezydencji na naszych terenach – najpierw urządzono w nim administrację miejscowego kołchozu i sklep, a obecnie popada w ruinę: pozbawiony dachu i okien, ogrodzony płotem z metalowej siatki, otoczony szczątkami zdziczałego parku.

Trudno dziś sobie wyobrazić, że kiedyś tętniło tu życie. Wrzała praca, a po zakończeniu jesiennych prac polowych oraz w okresie karnawału – z tych, dziś pustych, okien – po nocach rozświetlała się cała okolica, a dźwięki poloneza, który grał Antoś, dolatywały aż hen – nad leniwie płynący za parkiem Muchawiec...

A o letnim poranku jakiś młodzieniec ukrywał się w parkowej altanie na

pagórku z lunetą – spragniony nacieszyć wzrok sylwetką pięknej sąsiadki...

Jak to było naprawdę?

Zapraszamy Drogich Czytelników do zapoznania się z relacją Adama Bychowca – bezpośredniego uczestnika tych towarzyskich uczt w Czachcu, opublikowaną w ilustrowanym tygodniku «Sport» z 1903 roku: Sport – tygodnik ilustrowany z dodatkami w miarę potrzeby, Rok 9, 1903, nr 46, s. 7–9.

ZABAWA W CZACHCU

W Czachcu, u pp. Marjanowstwa Dziekońskich, zawsze wesoło, — to już jest tak znane, że wkracza w dziedzinę aksjomatów, lecz zabawa, która odbyła się 28., 29. i 30. października r. b., zbliża się już do szczytu.

Przyjeżdżamy o godz. 1-ej w nocy z Warszawy; na stacji Liniewo drogi Moskiewsko Brzeskiej w podwórzu oczekują nas rozmaite wehikuły, zaczynając od powozu, a dochodząc do wozu (na rzeczy!). 8 wiorst drogi przelatują w rozmowie o stosunkach towarzyskich i wspólnych znajomych, jak rekord wiorstowy — minuta sześć sekund; ani się obejrzelśmy, gdy podjechaliśmy do obelisku i tak zwanego «okrągłaka» (okrągły, murowany zgrabny domek dla stróża) w bramie wjazdowej. Podjeżdżamy: kilka okien oświetlonych; gospodarz jeszcze nie śpi. Wpadamy od razu w uściski ciepłej, aromatycznej herbaty; zziębnięte członki z rozkoszą powracają do znajomości z ciepłikiem.

Pół godzinki gawędki; oczy zaczynają mi się kleić, lecz nie dochodzę jeszcze do zupełnego zaniku świadomości.

«Przepraszam, — dobranoc», i wędruję do oficyny, gdzie młodsza część towarzystwa ma «locum standi».

Przechodzę przez aleję oświetloną latarnią; wkraczam do oficyny, i widzę już dwa rzędy łóżek, częścią jeszcze pustych; inne już z mieszkańcami, z których jeden przy świetle (nie księżycu, nie,) lampy zawodzi

przez nos pieśń wieczorną o Morfeuszu.

Porządek wzorowy; nad każdym łóżkiem bilet z nazwiskiem chwilowego właściciela. Robię cichą rewję łóżek; w pierwszym, największym pokoju nie znajduje swego wabika. Czyżbym był zaliczony do więcej pełnoletniej klasy, w mniejszym pokoju? Rzeczywiście, z łatwością znajduję swe łożo, lecz w pustym jeszcze pokoju, sąsiedzi bowiem — widocznie mają przybyć osobowo-nieosobowym pociągiem o godz. 11-ej z minutami.

Z szybkością orient-expressu zrzucając powłokę, gaszę źródło światła, i zapadam w letarg, przy dźwiękach oddalonych «pieśni wieczornej», z akompaniamentem odgłosów (pewno w pobliżu kuchni, lub sieni) świerszcza. Niedługo spałem. Koło godz. 10-ej słyszę już w drugim pokoju ożywioną rozmowę; «dusza — nie kamień», jak mówią, trzeba sobie obejrzeć sąsiadów, więc trochę wydekoltowany popycham mur graniczny między pokojami, wkraczam, ściskam dłoń, wygłaszam kilka «saalem aleikum» i sam zabieram się do gawędy. Koniec końców daje się słyszeć parę dowcipów, a od nich za blisko do anegdotek; to też zaczynają się

sypać jedno lepsze od drugich, tak, że od czasu do czasu pokładamy się od śmiechu.

Dochodziła już blisko 1-sza (kawę wypiliśmy na miejscu), kiedy p. Marjan Dziekoński przybył do nas z przynależnej pół-kuli Czachca, dając znać, że panie dowiadują się o stanie naszego zdrowia. Tu już niema rady, ubieramy się, i do dworu. Pociągiem o g. 11-ej przybyła reszta towarzystwa.

Z pań obecne były pp.: z Orzeszków Albinowa Dziekońska, z Korsaków Nina Dziekońska, z Tołłoczaków Stefanja Dziekońska, z Tarasowiczów Marja Włodek, z Bułharynów Stanisławowa Siehieniowa, z Mazarakich Janowa Ursyn-Niemcewiczowa, z Siehieniów Wiktorowa Gutowska, z Bochwiczów Mira Żebrowska, z Włodków Witoldowa Świącicka, z Korsaków Ordzińa, z Ordów Walensowa Mikulska, z Kościeliskich Tadeuszowa Siehieniowa. Grono nadobnych panien składało się z pp.: Janiny Siehieniówny, Marji i Izy Bychowców, Janiny Mikulskiej i Stefanii Ordzińskiej. Grono zaś panów tworzyli pp.: marszałek Albin Dziekoński, Zdzisław Bychowiec, Władysław Trębcicki, Leonard Hłasko, Jan Ursyn Niemcewicz, Wiktor Gutowski, Stanisław Sieheń, Jan Dziekoński, d'r Kazimierz Dziekoński, Paweł Gutowski, Teofil hr. Mohl, Włodzimierz ks. Pużyna, Otton Bochwic, Konstanty Tarasowicz, Paweł Tarasowicz, Władysław Skaławski, Władysław Laskowski, K. Korybut-Daszkiewicz, Jągmin, Witold Świącicki, inżyn. Borkowski, Kazimierz Rahoza, Grzegorzewski, Markowski, Walens Mikulski, Tadeusz Sieheń, Jan Bielski i Adam Bychowiec.

Znana przechadzka po parku, jednym z gustowniejszych w kraju, z ogromną łączką przed werendą, a w głębi stawem, alejami, szpalerami wśród stuletnich lip, jesionów i modrzewi. Szczególniej wabi oko wysoka górką wśród parku, z której odkrywa się szeroki widok na okolicę, a zwłaszcza na sąsiedni dwór Linowo p. Władysława Trębcickiego, gdzie z kępy drzew wyrasta do góry czerwony komin gorzelni, jednej z karmicielek powiatu Prużańskiego, bo dochód gospodarczy oparty jest głównie na produkcji kartofli i gorzelnictwie.



Torebka balowa. Druga połowa XIX w.
(Foto z Muzeum Kraszewskich w Romanowie)

Rękawy odpinane do sukni balowej i kołnierzyk ze stójką. XIX w. (Foto z Muzeum Kraszewskich w Romanowie)



Po śniadaniu część towarzystwa walcuje dla wprawy, inni w przyległych salonach operują w winta; jednym słowem, każdy orze, jak może.

Przy obiedzie nadzwyczajne ożywienie, tworzą się kółka, które prowadzą ze sobą żwawą tyraljerkę słów i od czasu do czasu brzęczy kieliszek. To p. Tadeusz Sieheń wznosi zdrowie gospodarstwa, którzy w dzisiejszych trudnych warunkach towarzyskich w Grodzieńszczyźnie, gdzie jedno sąsiedztwo dzieli od drugiego kilkanaście wiorst, potrafią zjednoczyć elementy inteligencji, a bliższe obcowanie w zabawie zbliża ludzi ku sobie, tworząc większą spójnię i solidarność na polu pracy; p. Hłasko wznosi zdrowie solenizantki, pani Jadwigi Dziekońskiej, p. marszałek Albin Dziekoński zdrowie młodej pary pp. Tadeuszostwa Siehieniów i t. d. i t. d.

Po obiedzie walc; zwykłym biegiem tańce płyną pod żwawą egidą pp. Tadeusza Siehenia, Pawła Gutowskiego, Pawła Tarasowicza i Jana Ursyn-Niemcewicza, który prowadził parę tańców o nadzwyczaj oryginalnych figurach; jedna z nich w polce tworzyła rodzaj ceremonialnego marsza; przeplatany wąż z pań i panów coraz się zwiększający i

zmieniający kierunek za przybyciem nowej osoby, to też stopniowo całe towarzystwo znalazło się w ruchu.

Nie oszczędzano nawet wińciarzy, którzy zmuszeni byli również przespacerować się. Tańce trwały przez trzy dni, a tempo ciągle wzrastało. Pierwszego dnia szły żwawo, drugiego ostro, trzeciego tempem wyścigowym, zwłaszcza zaś mazury i oberki, które dziś i na Litwie doskonale się aklimatyzują.

Ogromnie zabawnie wyglądał kekwok (piszę po polsku) z figurami, szczególnie charakterystycznie tańczony przez inż. Borkowskiego, który w swych podróżach widział go wykonywanego przez murzynów. Drugiego dnia część towarzystwa zdradzała zamiary powrotu nocnym pociągiem; gospodarstwo prosili o pozostanie dłużej, lecz, gdy to nie pomogło, konie podeszły: ucałowania, uściśnienia i dowidzenia; brak nie daje się tak bardzo odczuwać, a tańce jeszcze nabierają werwy w zmniejszonym gronie.

Przechodzi pół godziny; w przedpokoju St. Bernard—Gburuś zaczyna naszczekiwać; ktoś nadjechał, lecz to już druga w nocy, otwierają się ciężkie drzwi i... ci, którzy pojechali... wrócili. «Cóż, doskonale, nie wątpiliśmy, że państwo się namyślią w drodze i wrócą»—słysząc.

Okazuje się, że na grobli do Liniewa most przez wezbraną rzeczulkę został rozebrany. Ma się rozumieć, nie trudno się domyśleć, że p. Marjan Dziekoński kazał most rozebrać, trzeba było pogodzić się z nadzwyczaj gościnnym gospodarzem, zostać jeszcze na parę dni, i hulać dalej. A zresztą serce – nie kamień. Adamus różnie od ucha mazura, więc dalej, i podróżnicy w podróżnych strojach zostali schwytani w wir szalonego mazura.

Drugiego dnia po obiedzie część towarzystwa urządziła przejażdżkę konną, do odległego o parę wiorst folwarku Kaźmierzowa, z dam w wycieczce brała udział doskonała amazonka pani Mira Żebrowska na kłaczy Sagitta, reszta zaś zwiedzała stado w stajni i paddockach; po dokładnem obejrzeniu folblutów i habblutów, znaleziono koło

stajen wóz od siana, usadowiono na niem panie i kłusa panowie przewieźli go prawie pod dom mieszkalny.

Trzeciego dnia miało być polowanie z paniami w sąsiedniej kniei leśnej «Krywuli». Wstaliśmy jednakże koło 8-ej, śniadanie – parę utworów walczyka i nikt nie myślał o polowaniu. Dopiero przypominano sobie o niem kiedy koło 4-ej p. Kazimierz Rahoza zaczął pytać, czy można puścić do domu naganiaczy, którzy oczekują w lesie.

W mig gotowe były bryczki i inne wehikuły, i jazda do lasu w towarzystwie p. Miry Żebrowskiej i panów Marjana Dziekońskiego i Adama Bychowca konno.

Tu mieliśmy chwilę obawy; p. Żebrowska życzyła sobie pojechać na znanej z torów, a stosunkowo łagodnej kłaczki wyścigowej «Little Dorryt», lecz czy Little Dorryt zlekła się szelestu długiej amazonki, czy kilkudniowy odpoczynek bez siodła wpłynął na nią, zaczęła unosić naokoło gazonu, dając przeróżne, sauts de mouton i wierzgając tyłem; z trudnością dało się zajechać jej drogę, powstrzymać, i dopiero pani Mira mogła czuć się bezpieczną. Zmieniono konia i jeźdźcy pocwałowali w las za wehikułami.

Kiedy wjechaliśmy do lasu, przebrnąwszy parę głębokich brodów, zachodzące słońce rzucało ostatnie promienie na wierzchołki rosochatych sosen; w lesie panował już półcień, początek szarej godziny. Nie powstrzymało to jednakże zapału. Linja strzelców i nieszczelców, nie wszyscy bowiem wzięli strzelby na to polowanie przy księżycu, stanęła wzdłuż bagna. Chwila ciszy, potem słychać z krańcowego stanowiska (stali tam razem pp. Jan Ursyn-Niemcewicz i Adam Bychowiec, bez strzelb, więcej dla towarzysztwa).

«A jakże pan zapatruje się na krew Wisdoma?», po tem odgłosy zbliżającej się naganki, jeden strzał na stanowisku p. Borkowskiego, z boku słychać, odgłosy: sowy, przepiórki, kaczki, więcie ciche wilka, skrzeczenie chruściela i t. d., nareszcie kogut pieje, to dla odstraszenia zwierzyny z przed siebie; ktoś z asystentów doskonale udaje faunę, żeby sąsiadom zwiększyć



Gra «Flirt towarzyski», karty do gry w lotto, beczółki do lotto, domino, karty do gry z postaciami literackimi, gra literacka. XIX – XX ww. (Foto z Muzeum Kraszewskich w Romanowie)

szanse, a samemu nie mieć smutku z powodu straconych korzyści, na wypadek gdyby coś wyszło; drugi strzał w lewo, trzeci znowu na stanowisku p. Borkowskiego, ze stanowiska zaś bocznego dolatują już odgłosy do złudzenia podobnego tokowania cietrzewia. Po chwili naganka dochodzi, myśliwi się skupiają, wesołość bajeczna, a to tem więcej, że na tym quasi polowaniu, a raczej przyjemnej przejażdżce, p. Borkowski już przy księżycu potrafił zgłodzić zająca. Jest zatem i zwierzyna i król polowania.

Siadamy: kto na bryczki, kto na konia obok, i ruszamy już przy księżycu nazad do Czachca, gdzie przecież obiad stygnie, a Adamus stroi swą złotostrunną lirę. Po przyjeździe spotykamy się mile z wyborym ponczem na rozgrzanie, i znowu zabawa huczy żwawo i ochoczo.

A.B.
OPR. RED.

Źródła:
pl.wikipedia.org
dworypogranicza.pl
pruzana.wordpress.com

Czacheckie polowania

Na przełomie XIX – XX ww. nowym gospodarzem w Czachcu po Albinie Dziekońskim został jego syn z pierwszego małżeństwa Marian (1875 – 1921), który pod koniec XIX w. poślubił Ninę Janinę Korsak-Zaleską.

I to właśnie ta znana z gościnności młoda para swoją energią i radością z życia sprawiła, że Czachec zastąpił na całą okolicę jako miejsce zabaw tanecznych i wesołych spotkań towarzyskich, które cyklicznie odbywały się w Czachcu w ciągu szeregu lat od co najmniej samego początku minionego stulecia.

Ale nie tylko z hucznych bali słynął Czachec. Był to jeden z największych na ziemi prużańskiej majątek, dobra którego obejmowały prawie 5 tys. ha, – w tym spore połacie sąsiadujących z Puszcą Białowieską lasów, łąk i błót w okolicach Czadziela.



Fragm. mapy WIG

Były to znakomite, bogate w zwierzynę rewiry łowieckie, określane jako «lepsze prywatne tereny łowieckie w kraju»: «Las całą swoją długością przylega do puszczy Białowieskiej, pozór też lasu ten sam, jaki posiada sławna ta puszcza, niebotyczne dęby, sosny, jodły i inne gatunki drzew, a szczególnie zawały drzewne, literalnie tamują myśliwemu przechód na stanowisko i przypominają mu te odległe czasy, kiedy

drzewa wsrastały i ginęły na miejscu ze starości, a nie od siekiery. Bo też rzeczywiście, las czachecki w większej swej części nie pamięta, a by w nim pracowała siekiera. Zwierzostan jest odpowiedni lasowi – liczny i różnorodny, żubry, łosie, sarny, dziki i w małej ilości jelenie, danielie i rysie, lisów jest również moc wielka...» (Jeździec i Myśliwy _ pismo sportowe. R. 10, 1900, nr 18 (228). s. 9).

A więc na równi z balami, Czachec słynął także z organizowanych przez Mariana Dziekońskiego zbiorówek myśliwskich, relację z których często ukazywały się w ówczesnej prasie polskiej – ilustrowanym tygodniku «Sport» oraz dwutygodniku «Jeździec i Myśliwy».

Na marginesie nieco, ale warto zauważyć, że bez względu na to, że polowania te odbywały się na terenach prywatnych, tym nie mniej już wówczas przestrzegano i okresu polowań, jak również stosowano pewną selekcję zwierzyny łownej (nie wolno było oddać strzału nie tylko do żubra, ale np. do łosza czy też sarenki), a nieprzestrzeganie tych zasad powodowało pewne konsekwencje prawne. Nieraz się zdarzało, że na równi z mężczyznami udział w tych zbiorówkach myśliwskich brały także dzielne Diany.

Proponujemy uwadze Państwa opowiadania o przebiegu tych uczt myśliwskich, znanego już nam z poprzedniej publikacji o Czachcu – Adama Bychowca oraz Zofii Pacewicz (z rodziny Augustyna Pacewicza w Prużanie).

RED.

Przygoda z łosiem

Zostaliśmy zaproszeni przez p. M. D. na polowanie, które miało się odbyć w jego lasach, graniczących z Białowieską puszczą.



Zaproszeni goście mieli się zebrać w Czachu — rezydencji właściciela. Gdyśmy z mężem przyjechali, całe towarzystwo było już w komplecie; czachecki dom zawierał w sobie to wszystko, co życie uczynić może przyjemnem i wygodnem. Okrasą zaś jego była prawdziwie staropolska gościnność gospodarza.

Po śniadaniu, które było właściwie «*déjeune dinatoire*», ulokowawszy się na kilku wygodnie wyładowanych furach, całe towarzystwo, z gospodarzem na czele, ruszyło w dalszą drogę. Było to w polowie września, mieliśmy śliczną — polską jesień, suchą i nadzwyczajnie ciepłą. Chociaż było do przejechania przeszło siedem mil drogi, czas się nam nie dłużył, tyle było opowiadań, tyle śmiechu z racji komicznych przygód myśliwskich!

Musieliśmy przejeżdżać przez kilka wsi, włościanie i włościanki, a przedewszystkiem dzieci — spoglądały na nas z podziwem i ciekawością, tak wyraźnie i naiwnie malującą się w ich oczach na mój widok, że nie mogliśmy się powstrzymać od śmiechu. Na usposobienie musiała wpłynąć też i pogoda; słońce nie tylko jasno oświecało drogę i otaczające nas przedmioty, ale i mocno grzało. Promienie jego nadawały cudny

koloryt drzewom, przez jesień już nieco z lekka pokropionym — złotem.

Coraz dawały się widzieć pajęczne nici «babiego lata», oplatające spotykane po drodze krzaki jałowcu, lub unoszące się w powietrzu jak gdyby pasma — oderwane od welonu niewidzialnej panny młodej. Doznawaliśmy dziwnie miłego uczucia, spokoju i zadowolenia z życia!... Przed wieczorem przyjechaliśmy do Annapola, jednego z folwarków p. M. D. Tu mieliśmy zjeść obiad, przenocować i na drugi dzień raniutko udać się na miejsce polowania. Po sutym obiedzie dla amatorów sformował się wincik, reszta zaś towarzystwa w dalszym ciągu zabawiła się rozmową, a około 12-ej wszyscy już byli w objęciach Morfeusza.

Nazajutrz, po bardzo wczesnej herbacie, wyruszyliśmy do celu podróży. Po parogodzinnej jeździe zatrzymaliśmy się w lesie około straży p. M. D. Tu nas spotkał jego leśnik Ludwik z tak zwaną «naganka», t. j. kilkudziesięciu ludźmi, mającymi napędzać zwierzynę na myśliwych. Plan myśliwych był przedtem ułożony, pozostawało nam tylko zająć miejsca przeznaczone dla każdego. Od Ludwika dowiedzieliśmy się, że są łosie, dziki i sarny. Dotychczas nie polowałam na grubszą zwierzynę, oprócz lisów i wilków, to

Polowanie w Czadziele
dn. 30 września i 1
października (na
zdjęciu: Marjana
Dziekoński, Ksawery
Branicki Stanisław
Lilpop, p. Szwed, Roman
Ursyn-Niemcewicz,
Michał Zawadzki,
Bronisław Bouffał,
Kazimierz Dziekoński,
Henryk Wystouch,
Walens Mikulski, Leon
Bychowec, Kazimierz
Rahoza, Kazimierz
Korsak i Adam
Bychowe).

też postyszawszy taką wiadomość, myślałam, że mi serce wyskoczy z piersi z radości. Miejsca przeznaczone dla myśliwych, był to rodzaj kosztów wypłatanych z łoży, z otworem z boku dla wejścia.

Po wyciągnięciu numerów – gdy znalazłam się w koszu dla mnie przeznaczonym, uczucia, które mię opanowało, nie umiałabym opisać. Doznawałam uszczęśliwienia połączonego z obawą nietrafnego strzału. Długa chwila oczekiwania... następnie słyszę jeszcze niewyraźne głosy «naganki» — coraz bliżej, bliżej... serce niemiłosiernie puka — przeszkadza mi słuchać; coraz głośniejsze okrzyki, nawet już pojedynczych ludzi widzę i... nic! Okazało się, że łosie z tego ostępu wyszły przed naszym przyjazdem. Bierzemy drugie zajęcie z kolei. Mój numer wypadł na błocie; po prawej stronie obszar błót, a po lewej puszcza Białowieska. Oddzielało mię od puszczy paru myśliwych, z prawej zaś strony stał ich długi szereg. Idąc na stanowisko, ugrzęzłam kilkakrotnie, a raz tak haniebnie, że zaledwie przy pomocy kilku panów — udało mi się wydobyć.

Nareszcie jestem w koszu, wzruszenie już nie tak silne, czekam spokojnie... «Naganka» ruszyła... Naraz słyszę strzał jeden, drugi... i widzę z prawej strony – dwa łosie na błocie, które na chwilę się zatrzymały. Wspaniale wyglądały, większy ośmiolatek wysunął się trochę naprzód, a mniejszy, czterolatek pozostał w tyle. Znow strzały i łosie idą po linii... kanonada okrutna. Dochodzą do mnie o kroków 60... Widzę, że większy raniomy silnie, myślę: «upadnie zaraz», więc przepuszczam go — i strzelam do mniejszego, jeszcze nie strzelanego.

Strzelałam w łożach, więc nim się dym ulotnił w takim gąszczu — na razie nie wiem co się z moim łosiem stało. Tylko widzę, że większy, pomimo dalszych strzałów, dochodzi do puszczy i w niej znika. Patrzę w to miejsce, gdzie strzelałam i zdaje mi się, że widzę leżącego łosia — nogami do góry. Zeszli się myśliwi, mąż podchodzi do mnie; opowiadam mu jak było, dodając, że zdaje mi się, że widzę leżącego łosia w łożach. Mąż mi dowodzi — że to złudzenie,

że jestem pod wrażeniem pierwszego polowania na łosie, i że gdyby tam był naprawdę — ludzie z «naganki» na pewno by go zobaczyli. Nadchodzi na to sam gospodarz, to samo mi powtarza. Muszę się zgodzić z ich zdaniem, chociaż niechętnie, gdyż co spojrzę — wciąż widzę sterczące nogi łosia. Następne zajęcie. W tym ostępie wychodzą na nas sarny, płęć piękna, więc nie strzelamy.

Nowe zajęcie. Biorą błota, a my stoimy pod lasem. Długo nic nie widzimy, przemknęło parę kóz, wtem widzę, że między kępami przemyka się szybko jakaś szara masa, kierując się w stronę męża, mknie po grząskim błocie — jak po posadźce, strzał... i zginęła w kępach. Podchodzimy bliżej, i okazuje się, że mąż zabił ładną maciorę. Znow zajęcie. Stajemy na błocie koło stogów, za plecami błoto, potem krzaczki przechodzące w duży las, przed nami ogromny obszar błót, który właśnie «pędzą». Cała moja uwaga zwrócona na pędzących. Wtem, z lewej strony stojący mój mąż coś mi pokazuje w przeciwnym kierunku. Patrzę — idzie sobie losza najspokojniej i prawie nie zwraca uwagi na nas, p. M. D. kłania się jej, zatrzymała się na chwilę, i znow biegnie dalej lekkim truchcikiem. Tak się zapatrywałam na nią, że zupełnie zapomniałam o polowaniu; wtem słyszę głos męża: «strzelaj, kozioł!» Zwracam się szybko w stronę «naganki» i widzę jak coś, mignawszy mnie, dociera do krzaków. Sekunda... rozlega się strzał, i to «coś» już leży. Schodzimy się... i cóż się okazuje! chociaż strzał był ładny — bo kulą, ale zabiłam kozę! Nie zawsze posłuszeństwo względem męża bywa dobrem!

Z racji tej kozy miałam całą sprawę z zarządem puszczy, ale ją wygrałam pomimo ich apelacji; świadkami byli ich podwładni, którzy widzieli jak przepuszczalam sarny bez wystrzału. Brałismy potem jeszcze kilka zakładów, ale bez rezultatu. Na noc wróciliśmy do Annopola, a na drugi dzień z powrotem do domu. W parę dni po tem polowaniu mąż mój, jadąc do chorego w stronę puszczy, spotyka rządcę p. M.D. z okrutnie wypakowaną bryką. «Stój», «stój» krzyczy.

Mąż furmanowi kazał się zatrzymać. «A pan wie, co ja wiozę». A co?, – mąż pyta. «Łosia, którego żona pańska zabiła». Otóż, jak się następnie okazało, łos, do którego strzelałam, w trakcie mego strzału chciał przeskoczyć wywrót (t.j. zwalone drzewo), otrzymał postrzał w krzyż i nie zrobił ani kroku, tylko się przewrócił dogóry nogami, i te rzeczywiście widziałam. Nikt zaś z «nagan-ki» nie podszedł do myśliwych na wystrzał – bo obawiali się kul – które jakoby gęsto się przemykały koło nich.

Jednym słowem małżeństwo się popisało, mąż zabił maciorę, a ja sarnę i łosia.

ZOFIA PACZEWICZ

Źródło: Jeździec i Myśliwy: dwutygodnik sportowy R. 22, nr 14 (17 września 1912) = nr 517. s. 2-4

Polowanie w Czadzielu

Doroczne polowanie w Czadzielu, u p. Mariana Dziekońskiego, odbyło się w tym roku w dn. 28. i 29. września, czyli mniej więcej za dwa tygodnie po polowaniu w Białowieży, co jednakże, jak mi się wydaje, nie wpłynęło na zwiększenie ilości zwierzyny. Dzików, na przykład, nie było zupełnie, a tego dotąd nigdy jeszcze nie zauważyłem. Zresztą puszcza Białowieska przedstawia taki obszar (7,839 włók), że odpływ zwierz mogł się skierować w inną stronę.

W dzień wyjazdu z Czachca do Annopola i Czadziela (odległych o 35 wiorst), jak zwykle, gwarno było i wesoło: piętnaście strzelb z niecierpliwością oczekuje prawdziwej myśliwskiej uczty, jaką jest polowanie w Czadzielu, ze względu na ilość i różnorodność grubego zwierz, wzorowe prowadzenie obławy, malowniczość puszczańskich ostępów i tę sympatyczną i wesołą atmosferę towarzyską jaka zawsze tu panuje.

Grono niemrodów składało się obecnie z p.p.: Mariana Dziekońskiego, Augusta hr. Potockiego, d-ra Kazimierza Dziekońskiego,



**Polowanie w Czadzielu.
Przed wyjazdem do kniei.**

Ks. Aleksander Drucki-Lubiecki.	P. Michał Zawadzki.	P. Henryk Wysłouch.	P. K. Szemiotta. Hr. August Potocki.	P. Adam Bychowicz. P. Kazimierz Korsak.	P. Władysław Skaławski. P. Kazimierz Dziekoński. P. Maurycy Bertoldi. P. Kazimierz Rahoza.
------------------------------------	------------------------	------------------------	--	--	---

Polowanie w Czadzielu.
Przed wyjazdem do
kniei

Kazimierza Szemiotta, Aleksandra ks. Druckiego-Lubieckiego z Bałtowa, Michała Zawadzkiego, Henryka Wysłoucha, Walensa Mikulskiego, Stanisława Lilpopa z Brwinowa, Kazimierza Korsaka, Władysława Skaławskiego, Władysława Trębickiego z Linowej, Maurycego Bertoldiego, Adama Bychowca i zarządzającego lasami p. Mariana Dziekońskiego, p. Kazimierza Rahozy.

Z czachca we dwie godziny z minutami przewożą nas doskonałe czwórki Czachec-kie do Annopola. Droga, jak zwykle, kiedy się gawędzi, przechodzi niepostrzeżenie.

W Annopolu ciepło, jasno, – stoły nakryte, łóżka myśliwskie rozstawione: nie rzucają żadnego pesymistycznego cienia na nasz nastrój. Jak zwykle, obiad, wincik (łagodnie parę robrów), «et dodo», ponieważ p. Rahoza grozi trąbką i wspomina o 7-ej godzinie, jako o terminie odjazdu. Kładziemy się spać, i o zgrozo, słyszę nad sobą brzęczenie (niestety, jak zwykle; ha, trudno, puszcza

ma swoje odwrotne strony medalu) zgłodniałych stałych mieszkańców tego pokoju – komarów. Lecz mój nieoceniony sąsiad, p. Stanisław Lilpop, i o tem pomyślał; ponieważ, jak się potem okazało, skropił pokój jakąś cudowną ambrozją, czy doppingiem, który, jeżeli nie zniszczył odrazu, to w każdym razie zabił do tego stopnia ducha u komarów, że nie wędrowały z wyżyn sufitu na nasze senne i bezbronne oblicza.

Zrana – trąbka, kawka z mleczkiem, herbatka, wyborna szyneczka i zakąski, kielišek starki dla specjalnych amatorów, za strzelby, ładunki i na wozy po trzech i czterech o 6 wiorst do puszczy.

Mgła gęta sciele się nad Annopolem, widać o 15 kroków tylko sylwetki i kontury, – lecz czekajmy! Pierwszy zakład tradycyjnie «Bróki», brany od strony granicy Białowieży, stoimy w wygodnych, plecionych z jedliny i ponumerowanych koszykach, w każdym z nich pień, żeby nogi zanadto nie pracowały. Dwie trąbki dają sygnał; naganka rusza; o paręset kroków z boku migoce pomiędzy liśćmi czerwona chorągiewka, zatknięta na skrzydle; w kniei słychać przeraźliwe skrzeczenie sójek, operujących «en masse» żółędzie. Zresztą cicho, mgła wciąż jeszcze nie ustępuje, i, nie zważając na binokle, które zawsze mam ze sobą, a które narażają mnie na żarty moich sąsiadów, mnie jednakże doskonale służą przy rozpoznawaniu zwierzyny, co nie zawsze jest łatwe, jak to się dalej okaże, nie widzę dalej w głąb kniei, jak na 20 kroków. Słychać już odgłosy zbliżającej się naganki, a ucho łowi przerywane dźwięki, stąpanie i trzask gałęzi w ostepie. Najmilsza chwila oczekiwania, – jestem pewny, że w ostepie jest gruby zwierz. Jeszcze chwila i we mgle zarysowują mi się trzy żybry: jeden mniejszy i dwa większe, stoją przedemną w niepewności, i po chwili zwracają się na sąsiedni 6-ty numer Augusta hr. Potockiego i stępa przechodzą o parę kroków od koszyka hrabiego, jak by się umyślnie chciały zaprezentować w całej okazałości gościom z Królestwa, a to tem więcej, że na numer Aleksandra ks. Lubeckiego wyszło inne

konsorcium. Przebiega parę kóz, przelatuje kilka jarząbków. Naganka nadchodzi; był w miocie piękny jelen, co najmniej, jak mówią, ósmak. Lecz wymknął się we mgle o kilkadziesiąt króków od pierwszego stanowiska p. Szemiotta w bok (już to zawsze te jelenie takie czujne!).

Drugi miot – sąsiedni rewir lasu z przeciwnej strony stanowisk; zmieniają się tylko numery; rezultat jedno pudło do cietrzewia w lot; przechodzi kilka sztuk saren i przeciąga kilka sztuk cietrzewi.

Trzeci miot jeden z najlepszych «Makiedonow hrud», – nazwa która bynajmniej nie pochodzi od Aleksandra Macedońskiego, ale od zbuja «Makiedona», jaki tu ongi, jak głosi podanie, zamieszkiwał. Zwykle linia strzelców półkołem była rozciągnięta na błocie, porośniętem rzadką łożyną po nad ostępem, w tym roku zaś nadmiar wody zmusił do zmienienia frontu i stanęliśmy dalej półkołem w lesie, już nie zupełnie podług wagi kniei. Rezultat ani jednego strzału, widziano jelenia z pierwszego miotu, lecz wymknął się znowu wprost w stronę granicy Bełowiezkiej, saren nie liczę, bo tego ciągle dużo.

Ostatni miot przed śniadaniem «Spiżarnia», gęsta knieja sosnowo-jodłowo-liściasta, wywroty, pnie spruchniałe, błotka, wądoły, pierwsze kilka numerów jeszcze na suchem, lecz po dalszej części droga przez kładki i wywroty, wypada mi jeden z ostatnich numerów prawie na wyjściu z kniei na łąkę; z lewej strony mam p. Stanisława Lilpopa. Od początku naprzeciwko mego koszyka w gęszczu ostępu słyszę głucho stąpanie i trzask, niechybnie coś jest, oby tylko nie żubry. W miarę jak naganka się zbliża, słyszę odgłosy już w lewo naprzeciwko p. Lilpopa i dalej; pada strzał jeden, a po chwili cała kanonada wzdłuż linii, niewiem nawet ile strzałów, widocznie łoś po strzale zwrócił wzdłuż linii, a po nowym wystrzale starał się znaleźć wyjście, dalej, lecz w tym samym kierunku. Po ostatnich strzałach krańcowych numerów słyszę znowu stąpanie bardzo blisko naprzeciwko mego stanowiska i z gęszczu jodeł stępa wysuwa się roczniak łoś; chwytam za

nieodstępne binokle: ogromne uszy, lecz oprócz nich nic na łbie nie dostrzegam, więc z rezygnacją opuszczam flintę. Łoś staje, węższy i zawraca na koszych p. Stanisława Lilpopa, i mija go o kilka kroków, pan Lilpop celuje i strzela, ja formalnie dębieję; taki wytrawny myśliwy jak p. Stanisław godzi na życie łosia, tu musi być jakiś «lapsus oculi». Łoś trafiony pysznym strzałem ze sztucera w komorę w ogniu ruluje o parę kroków za stanowiskami, zbliżamy się, okazuje się, że nie dojechałem pary, wprowadzie bardzo małych rożków.

Przeżywając z trudnością swój wstyd już mam zamiar zejść ze stanowiska, ponieważ pierwsze numery od końca już to uczyniły, a naganka już tuż, lecz w duszy obiecując sobie dokonać coś wiekopomnego, celem zatarcia tego negatywnego rezultatu, gdy o jakie 15 kroków wpada mi w oko – już bez binokli, w ciemnym zakątku pomiędzy wywrotem a kszakiem kaliny jakieś indywiduum o średnich rozmiarach z puszystym ogonem, którego koloru nie mogę określić na razie, to chyba teraz, albo nigdy, trzeba tego zwierza utrupić kulą, ażeby uratować nadwątlony honor myśliwski.

Mierzę z wyrafinowaną precyzją ze swej staruszki rusznicy, – bęc, i zwierz za dymem ginie mi z oczu (ostatni raz strzelam prochem dymnym), idę, szukam, szukam, i jeszcze raz szukam, nareszcie następuję na coś miękkiego, okazuje się, że to bardzo ładna kuna, i trafiłem ją, ma się rozumieć wypadkiem, lecz niech to zostanie między nami – w samą główkę. Honor uratowany. Tryumfalnie wynoszę swoją zdobycz za ogon, i pokazuje głowę, czyli raczej brak głowy, jaki jej spowodowałem. Lecz to fraszki wobec tego, że przeciwny obóz, zabił jeszcze dwa łosie, każdy z nich miał po parę kul w sobie, lecz dało się łatwo dojść, że jeden z nich został zabity przez Augusta hr. Potockiego, a drugi przez Kazimierza Szemiotta. Obydwa te łosie były – widlaki. Oprócz tego p. Kazimierz Rahoza zabił rogacza. Przyznać trzeba, że w jednym miocie rezultat wyborczy. Oprócz zabitych łosie było jeszcze w ostępie parę sztuk łoszy.

Mojem zdaniem, ażeby uniknąć wątpliwości przy strzelaniu do grubego zwierza, czyj strzał był śmiertelny, powinno się przed polowaniem znaczyć w odrębny sposób kulę, jeżeli broń jest jednego systemu i kalibru.

Gdy zeszliśmy ze stanowisk na drózkę leśną, zostaliśmy już stół na polanie zastawiony, a bigos i zrazy w kwitnym stanie. Konsumcja, jak to zwykle na polowaniach – rekordowa. Po śniadaniu fotograf z Próżany – Dąbrowicki, odfotografował grupę, którą załączam.

Następnie całe towarzystwo siadło na wozy i pojechało o parę wiorst do miotu «Łozy», a my z p. Stanisławem Lilpopem zostaliśmy wydelegowani z naganką i mieliśmy iść przez błoto nawprost i stanąć za łożą z tyłu, od strony Białowiezkiej granicy, a to z tego powodu, że prawie zawsze część łosi i dzików, wymyka się tu z powrotem przez linię obławy do odległego o kilkadziesiąt kroków ostępu Białowiezkiej puszczy. Użyliśmy dużo ekwilibrystyki robiąc dobre 1 ½ wiorsty po śliskich i zapadających się kładkach, nadleśny Ludwik, rozstawił nas na «niechybnych», jak dowodził miejscach. Naganka ruszyła, pędząc w przeciwną nam stronę ogromny kawał gęstej łozy, brzeziny i bagnistego lasu: padło parę strzałów w oddali, a po chwili o kilka kroków od nas przekłusowała przepyszna łosza, a druga, widząc nas, przywarowała w gąszczu i została wyparta dopiero przez kilka ludzi, którzy zostali z chorągiewkami na bokach. Okazało się, że to także łosza, przygolopowała ona chlupiąc po błocie w przeciwną stronę. Ja osobiście nie żałowałem zrobionych kilku wiorst dodatkowych. Na mnie łoś widziany zbliża robi pewne wrażenie. Żaden gruby zwierz u nas nie ma takiego odrębnego, że się tak wyrażę, przedpotopowego typu, jak łoś.

Na linii strzelców, jak nam to później powiedziano, p. Marian Dziekoński strzelał do łosia, ranił go, lecz odnalazł go Ludwik dopiero na drugi dzień wieczorem. Zabito parę kaczek – zlotów, których tu nigdy nie brak.

Polowanie w Czadziele.
W lesie, na rozkładzie



Ostatni miot, zdawało się, nie da nic grubego, lecz stało się inaczej. Naraz po ruszeniu naganki wzdłuż linji, ukazało się stado, złożone z 4 łosi, dwóch kłep, jednego młodego i na końcu dużego łosia. Od hr. Augusta Potockiego i odemnie były daleko, a przytem zgrupowane tak, że do łosia strzelić nie było najmniejszej sposobności.

Pierwszy strzał padł p. Władysława Trębickiego, a w tej chwili jedna z łoszy rzuciła się na koszyk p. Maurycego Bertoldzkiego i to najwidoczniej z wojowniczymi zamiarami, bo była chwila, kiedy kopyta jej prawie że zawisły nad koszykiem, lecz po strzale skrzyła w bok, łosza ta znana tu jest z małej główki, jaką ma, i skaleczyła paru już ludzi. P. Bertoldzi nie zdetonował się jednakże tą napaścią, i dał ognia do byka, a po nim p. Kazimierz Dziekoński, który, jak się zdaje, zabił łosia. Był to najpiękniejszy byk z zabitych, okazałej wagi, o rogach z czterema odrostkami. Dziwna jednakże rzecz, że łosie Białowieskiej puszczy nie mają takich dużych łopat na rogach, jak łosie bite w innych okolicach kraju, jak naprzykład w Pińszczyźnie.

Drugiego dnia mgły z rana już nie było, braliśmy mioty «Kotkowe», z którego wymknął się łos, «Góry», gdzie znowu

flirtowaliśmy cały czas z żubrami, które do ostatniej chwili wałęsały się wzdłuż linji. Zabito parę zajęcy.

Po śniadaniu, niezwykle urozmaiconem opowiadaniem różnych przygód myśliwskich, przejechaliśmy parę wiorst do miotu «Chwojnik». Tu trzeba było zrzucić pychę z serca i brnąć do stanowisk z wiorstą bagnem, w którym od czasu do czasu zapadaliśmy się prawie po kolana. Ostęp bardzo piękny; było tu dużo cietrzewi, do których nie strzelano z obawy zestrąszenia grubego zwierza; jednakże zabił tu tylo Aleksander ks. Lubecki przedstawiciela sarniego rodu. Jeszcze jeden miot, już suchy, znowu parę zajęcy, powtórna kąpiel błotna i jazda do Annopola prawie o zmroku.

Tu, po obiedzie i paru robrach winta, przerywa się nić moich wrażeń, bo musiałem pożegnać towarzystwo i ze sfer poezji myśliwskiej przejść do prozy życiowej.

Rezultat tegorocznych łowów w Czadziele jest bardzo dobry, mianowicie: 5 łosi, 2 rogacze, 2 zajęcy, 2 kaczki, i ... kuna, jedynie do bukietu brakowało dzików i zdecydowanego króla polowania.

ADAM BYCHOWIEC

Źródło: Sport _ tygodnik ilustrowany _ z dodatkami w miarę potrzeby. R. 9, 1903, no 43. s. 1-4



Z HISTORII MAŃKOWICZ

Podróżując po Stolińszczyźnie, nie mogliśmy ominąć słynnych Mańkowicz – dawnej rezydencji Radziwiłłów. Obecnie jest to przedmieście Stoliny, gdzie po Radziwiłłach zachował się tylko blisko 28 hektarowy park założony w 1885 roku z kamieniem pamiątkowym oraz gorzelnia.



Mańkowicze wchodziły w skład dóbr dawidgródceckich. Wzmiankowane są w dokumentach z końca XIV wieku, związanych z imieniem księcia Fiodora Jarosławowicza. Fiodor, nie mając potomków, zapisał swoje posiadłości królowi Zygmuntowi I, a od niego przeszły one na syna – Zygmunta Augusta. Król Zygmunt August w 1551 roku podarował Dawidgródek księciu nieświeskiemu Mikołajowi Radziwiłłowi Czarnemu. Na mocy specjalnego pozwolenia króla Stefana Batorego Mańkowicze weszły w skład ordynacji dawidgródceckiej Radziwiłłów, założonej w 1586 roku, a w 1875 roku połączonej z ordynacjami nieświeską i klecką.

Początkowo Mańkowicze były jednym z wielu folwarków ordynacji, która nie miała własnej rezydencji. Główną siedzibą rodową Radziwiłłów pozostawał Nieśwież. Pod koniec XIX wieku z inicjatywy księżnej Marii Doroty de Castellane (1848–1915), żony księcia Antoniego Radziwiłła (1833–1904), podjęto decyzję o budowie nowej rezydencji. Decyzja ta była motywowana planowanym podziałem dóbr nieświesko-kleckich i dawidgródceckich między synów. Wybór padł na folwark mańkowicki. Wszystkich przyciągało jego niezwykle malownicze położenie na wysokim tarasie.

Prace rozpoczęto w 1885 roku od założenia parku, co upamiętnia zachowany do naszych czasów kamień pamiątkowy. Podstawą założenia był znajdujący się obok folwarku las ze starymi dębami o powierzchni około 50 hektarów. W 1905 roku w parku stał już duży pałac w stylu neobarokowym z wieżą, wybudowany według projektu berlińskiego architekta Wenzla.

Nowa rezydencja stała się główną siedzibą ordynacji dawidgródceckiej, którą po Antonim Wilhelmie objął jego młodszy syn, książę Stanisław (1880–1920), adiutant Józefa Piłsudskiego. W 1911 roku posiadłości księcia obejmowały 19 791 dziesięcin. Ostatnim, XIII ordynatem dawidgródceckim był Karol Radziwiłł (1886–1968), XV ordynat nieświeski, żonaty z Izabelą Radziwiłł (1882–1968).



Maria Dorota de
Castellane



Antoni Radziwiłł

Zostali aresztowani w 1939 roku i zesłani w głąb Rosji.

Pałac, który stał się główną dominantą założenia rezydencjonalnego, miał plan w kształcie litery «L» i wysokie dachy mansardowe. Składał się z kilku korpusów o złożonej kompozycji. Gładkie trójkątne frontony ryzalitów z balkonami głównego korpusu zdobiły płaskorzeźby przedstawiające radziwiłłowski orła z mitrą. Prostopadłe do niego znajdowało się boczne skrzydło z przejazdową arkadą, pełniące funkcję oficyny z dwiema kuchniami, pomieszczeniami gospodarczymi, magazynami oraz pokojami mieszkalnymi.

Nad budynkiem górowała drewniana, czterokondygnacyjna, ośmioboczna wieża zegarowa, zwieńczona przeszklonym «larniowcem» i herbem Radziwiłłów. Zewnątrz przypominała wieżę zamku w Nieświeżu i najprawdopodobniej została wykonana według tego samego projektu. Pełniła funkcję dekoracyjną, a jednocześnie służyła jako wieża ciśnień. Rury ze studni głębinowej pozostały na zawsze w ziemi.

Wenzel nawiązał również do innych form architektonicznych zamku nieświeskiego, jednak je nie kopiował.

W przeciwieństwie do Nieświeża, w pałacu nie znajdowało się wiele historycznych przedmiotów ani rodzinnych pamiątek. Tylko niektóre cenne przedmioty zostały przywiezione przez Stanisława z Nieświeża. Hole, salony, mniejsze pokoje gościnne i gabinety zostały ozdobione dekoracyjnie przez włoskich specjalistów w stylu angielskim, który Aleksander Kułagin określił jako surowy, graficzny «styl angielski».

Dużą wartość dekoracyjną miały parkiety z różnobarwnego drewna, panele z orzecha, a także marmurowe kominki o zróżnicowanych kształtach i wielkości. Charakterystyczną cechą wewnątrz były liczne trofea myśliwskie. Dawidgródecka puszcza słynęła z dzikich zwierząt.

Główną ozdobą westybulu — obok obrazów, portretów, poroży i kłów — był kominek z białego marmuru, zwieńczony gzymsami z kości. Na nim, pomiędzy dwoma lichtarzami z orłami, stał srebrny,





Karol Radziwiłł



Izabella Radziwiłł. Foto z Państwowego
Archiwum obwodu brzeskiego



Karol Mikołaj Radziwiłł

połączany kogut, wykonany w XVII wieku.

Jedną z cenniejszych pamiątek pałacu była kolekcja grafik o tematyce wojennej. Znajdował się tam także album z portretami uczestników Kongresu Wiedeńskiego. Bogata biblioteka obejmowała zarówno stare, jak i nowsze wydania, podarowane księżnej Marii Dorocie Radziwiłł przez archiwistę z Nieświeża — syna wileńskiego wydawcy książek Józefa Zawadzkiego.

W zbiorze znajdowały się książki autorów pierwszej połowy XIX wieku z dedykacjami dla Zawadzkiego — m.in. Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Antoniego Śniadeckiego. W najbardziej oddalonym kącie pałacu znajdowała się domowa kaplica.

Wojna z 1914 roku przyniosła poważne zniszczenia i straty dla okazałej i stosunkowo nowej rezydencji. W 1922 roku pałac został odbudowany przez Karola Radziwiłła i stopniowo zaczęto go ponownie wypełniać cennymi przedmiotami. Pracami restauracyjnymi kierował warszawski architekt Julian Nagórski. Zakupiono zestawy mebli w stylu Ludwika XVI, sprowadzono rodzinne portrety i obrazy. Wyobrażenie o pałacu i jego wnętrzach z tego okresu dają fotografie z 1938 roku.

W 1943 roku spłonął pałac, utracono bibliotekę i inne cenne zbiory, a pociski i odłamki uszkodziły około 20% drzewostanu parka; zniszczeniu uległ również formowany żywopłot ze świerków otaczający teren. Niemcy wywieźli bramę wjazdową, a w poszukiwaniu skarbów przewrócili kamień pamiątkowy. Z zabudowań przetrwał jedynie budynek gorzelni, który w naszych czasach został odrestaurowany i rozbudowany.

OPR. RED

Źródła:

- Anatolij Fiodoruk, «Stare posiadłości Brześćcia», Mińsk, wyd. «Biełaruskaja Encykłapiedyja imia Piatrusia Broŭki», 2004;
- wikipedia.pl;
- polona.pl.



Park w Mańkiewiczach

Pałac Radziwiłłów w Mańkiewiczach stał w głębi rozległego parku. Jego kształtowanie odbywało się mniej więcej w tym samym czasie co park w Nieświeżu, również pod patronatem i przy wsparciu księżnej Marii de Castellane (Radziwiłł), o czym informuje napis na pamiątkowym kamieniu. Został on ustawiony przez «wdzięcznego syna Stanisława» na skraju centralnej polany.

Park w Mańkiewiczach wykazuje pewne podobieństwo stylistyczne do parku nieświeskiego. W jego krajobrazie znalazły odzwierciedlenie motywy romantyzmu, idee naturalizmu, elementy regularności (aleje, liniowe nasadzenia świerków, szpalery grabowe, rośliny egzotyczne) oraz kompozycyjna precyzja niektórych elementów. Park zajmował bardzo malowniczą, wysoką

terasę – jednak nie nad Horyniem, jak się powszechnie uważa, lecz nad jego dawnym korytem, w którym wykopano kanał zwany «kopaniec». Ze względu na swoją szerokość i obfitość wody często jest on mylony z rzeką. Sam Horyń jedynie zbliża się do rezydencji, tworząc zakole.

Geomorfologiczne cechy terenu umożliwiały dobre postrzeganie dalekich perspektyw. Rozległe panoramy otwierały się już od bramy wjazdowej. Żeliwna brama wjazdowa była zwieńczona dekoracyjnym koronkowym ornamentem i herbową tarczą Radziwiłłów «Trąby» z książęcą mitrą. Przed bramą, po lewej stronie, stał pawilon (strażnica) – niewielki, kwadratowy w planie budynek z czterospadowym, łamanym dachem krytym gontem.

Odsłanianie perspektyw w miarę zbliżania się do pałacu osiągnięto dzięki układowi głównej alei. Przebiega ona przez park,

Kamień pamiątkowy
w parku



podążając za zarysem grzbietu tarasu. Grzbiet tarasu z wystęgami przypominającymi przylądki, jego stok pocięty głębokimi wąwozami, mocno utrwalony przez systemy korzeniowe dębów i grabów, stanowi najbardziej egzotyczne miejsce w całym parku.

Druga aleja biegnie przez park jego północnym obrzeżem i ma bardziej spokojny, zaciśzny charakter.

W odniesieniu do tych alei kształtowano parkowe pejzaże, określano rozmieszczenie skupisk drzew, grup, soliterów i gatunków o znaczeniu akcentującym. Główną zasadą kompozycji parku było naprzemienne występowanie niewielkich polan, zadrzewionych masywów i grup drzew. Uwzględniano kolorystykę zarysów polan, wyrazistość ich obrzeży, zasady łączenia gatunków rodzimych i obcych, formy i wielkości grup (owal, koło, trójkąt). Dużą wagę przywiązywano do doboru roślin, szczególnie do roli soliterów — pojedynczych starych drzew, które pozostały z pierwotnego kompleksu leśnego.

Główna aleja parkowa była szeroka (10 metrów), wyłożona płytami, łagodnie wiała się wśród parkowych nasadzeń, co wydłużało drogę i poprawiało możliwości obserwacji krajobrazu. Jej długość wynosiła około kilometra. Aleja była rzadko obsadzona — klony rosły co dziesięć metrów. Głównym akcentem na trasie był pałac z wieżą, widoczny przez polany między nasadzeniami.

Obrys jednej z pierwszych polan malowniczo podkreślały świerki i biała akacja. Różniąc się kolorem liści i pokrojem korony, drzewa te dobrze się komponowały, tworząc zwartą, dwupiętrową strukturę roślinną. Najbardziej malowniczą polaną była ta z pamiątkowym kamieniem wotywnym na obrzeżu. Zdobiły ją bardzo rzadko spotykane w uprawie: lipa wielkolistna ‘Vitellina’ z szeroką, sięgającą ziemi koroną, oraz lipa karolińska pochodząca z mieszanych i subtropikalnych lasów Ameryki Północnej.

Oryginalna była także grupa świerków posadzonych w dwóch rzędach w formie owalu. Obok rósł modrzew europejski.



Widok na Kopaniec z parku. Okres międzywojenny

Przed parterem aleja przebiega pomiędzy dwoma wydłużonymi zadrzewionymi masywami. Są one złożone pod względem gatunkowym. Dominującym drzewem jest grab. Towarzyszą mu lipa, klon i brzoza. Wcześniej rośło tam wiele świerków, lecz drzewa zaczęły usychać od wierzchołków i stopniowo obumierały.



Ogrodzenie parku. Okres międzywojenny

Najbardziej malowniczą częścią parku jest przestrzeń przed pałacem — duża, lekko pofałdowana polana z pojedynczymi drzewami (soliterami). Jednym z nich jest niezbyt wysoki dąb o szerokiej, nisko osadzonej koronie. Obecnie służy on jako punkt orientacyjny w określeniu lokalizacji pałacu, po którym nie pozostały żadne ślady. Drzewo to zostało uwiecznione na



Dąb na polanie przed pałacem zachował się do naszych czasów i obecnie służy jako punkt

rysunku Izabelli Radziwiłł, która po 1940 roku trafiła na zesłanie w Rosji, oraz na fotografii z 1938 roku. Dąb po drugiej stronie budynku, w pobliżu krawędzi tarasu, nie zachował się. Pod nim, na wyniesieniu, stała altana – jeden z punktów widokowych na rozlewisko.

Na skraju polany rośnie lipa wielkolistna 'Obliqua' o gałęziach sięgających ziemi. W narożnej części polany znajduje się bogaty

zbiór roślin egzotycznych. Osiągnęły one dojrzałość i wysoką wartość dekoracyjną. Tło tworzą drzewa iglaste: świerk kłujący (zróżnicowany pod względem barwy igieł), jodła jednobarwna, sosna wejmutka, modrzew Kempfera, a nieco dalej – sosna gęstokwiatowa. Wyróżnia się także dorodne drzewo lipy filcowatej (węgierskiej), osiągnące wysokość 21 m i średnicę pnia 123 cm.

Na polanie znajdował się płytki zbiornik wodny z fontanną. Jego ozdobą były labędzie.

Parter przed pałacem miał formę prostokąta otoczonego niskim, formowanym żywopłotem. Na trawniku założone były klomby i rabaty. Wzdłuż ścian pałacu rosły tuje zachodnie o wąskich, piramidalnych koronach. Na wysokich postumentach ustawiono wazony i rzeźby sfinksów. Do półotwartego dziedzińca, utworzonego przez dwa skrzydła pałacu, przylegały korty tenisowe otoczone szpalerami z grabów.

Druga aleja była wąska i rozpoczynała się na zachodnim krańcu parku, odchodząc od alei głównej. Przebiegała przez peryferyjne nasadzenia parku, z uwzględnieniem otwarcia kilku widoków na główną dominantę założenia — pałac, a także na

grupy drzew, polany i zadrzewione masywy. Główne masywy drzew znajdowały się w narożnej części parku. Miały złożony skład gatunkowy — przeważała brzoza, rzadziej klon, grab i sosna, było też sporo świerków. Prawie całkowicie brakowało podszytu, niewiele było młodych drzew. W miejscach większego zagęszczenia drzewostan był martwy i pokryty opadłymi liśćmi; na bardziej rozrzedzonych obszarach

Plan parku: 1. Pałac; 2. Kamień pamiątkowy





rozwijała się roślinność trawiasta. W jednym z masywów dominującą grupę stanowiły gęsto rosnące świerki (zachowały się 24 drzewa). Otaczał je drzewostan złożony z lip, brzoź, grabów oraz pojedynczych świerków.

Narożne wejście w formie prostej furtki ozdobione było luźnym nasadzeniem sosny wejmutki (zachowało się 8 drzew).

Dalej wzdłuż ścieżki rosną topole Simona, zwane też chińskimi. Gałęzie ich koron z ciemnozielonymi, błyszczącymi liśćmi kaskadowo opadają, tworząc egzotyczny tunel. Topole tworzyły niegdyś dużą grupę, jednak okazały się nietrwałe – w wieku około stu lat drzewa zaczęły usychać i zamierać. Z 136 wcześniej zinwentaryzowanych przez nas drzew pozostało tylko 10.

Kolejny odcinek spacerowego szlaku został zaaranżowany przy użyciu sosny wejmutki. Drzewa tej alei posadzono z odstępem 13 metrów, z uwzględnieniem rozmiarów dojrzałych sosen. Nasadzenie to również uległo wyraźnemu przerzedzeniu. Trasa, na której następowały po sobie

przestrzenie otwarte i zamknięte, zapewniając zmienność wrażeń, kończy się wyjściem na polanę przed pałacem.

Park wyróżniał się niezwykle bogatym składem roślin egzotycznych. Oprócz wspomnianych wcześniej gatunków rosły tu: buk zwyczajny, kasztanowiec ośmiopręcikowy 'Virginica', świerk Engelmanna, klon polny, daglezwia zielona, czeremcha późna i inne. Wykorzystywano je w grupach, alejach, ale najczęściej sadzono je pojedynczo lub po kilka okazów na polanach.

W ciągu ostatnich trzydziestu lat skład nasadzeń nie zmienił się znacząco, lecz liczba drzew wielu gatunków wyraźnie się zmniejszyła. Niemal całkowicie zniknęła sosna czarna (było 21 drzew), jodła jednobarna (8 drzew), a liczba sosen wejmutek zmniejszyła się o połowę (zarejestrowano 66 okazów). Obecnie w parku rośnie około 30 gatunków roślin obcego pochodzenia. Do parku przylega liniowy szpaler morwy białej o długości 400 metrów. Zachowały się pojedyncze drzewa bardzo rzadkich w uprawie gatunków: jodły białej, jodły



Brama parkowa od strony Stolina

tzw. łacińskich «pancerzy». Ślady takiego formowania widoczne są na niektórych drzewach do dziś.

Park bardzo ucierpiał w czasie II wojny światowej. Po wojnie przeprowadzono prace ratunkowe przy uszkodzonych drzewach, zagospodarowano teren, wybudowano ogrodzenie i odbudowano bramę. Obecnie znajdują się tu muzeum regionalne oraz szkoła muzyczna, jednak ich obecność narusza spójność pierwotnego założenia parkowego. Park ten uważany jest za najlepszy obiekt tego typu w regionie i pełni funkcję miejskiego parku.

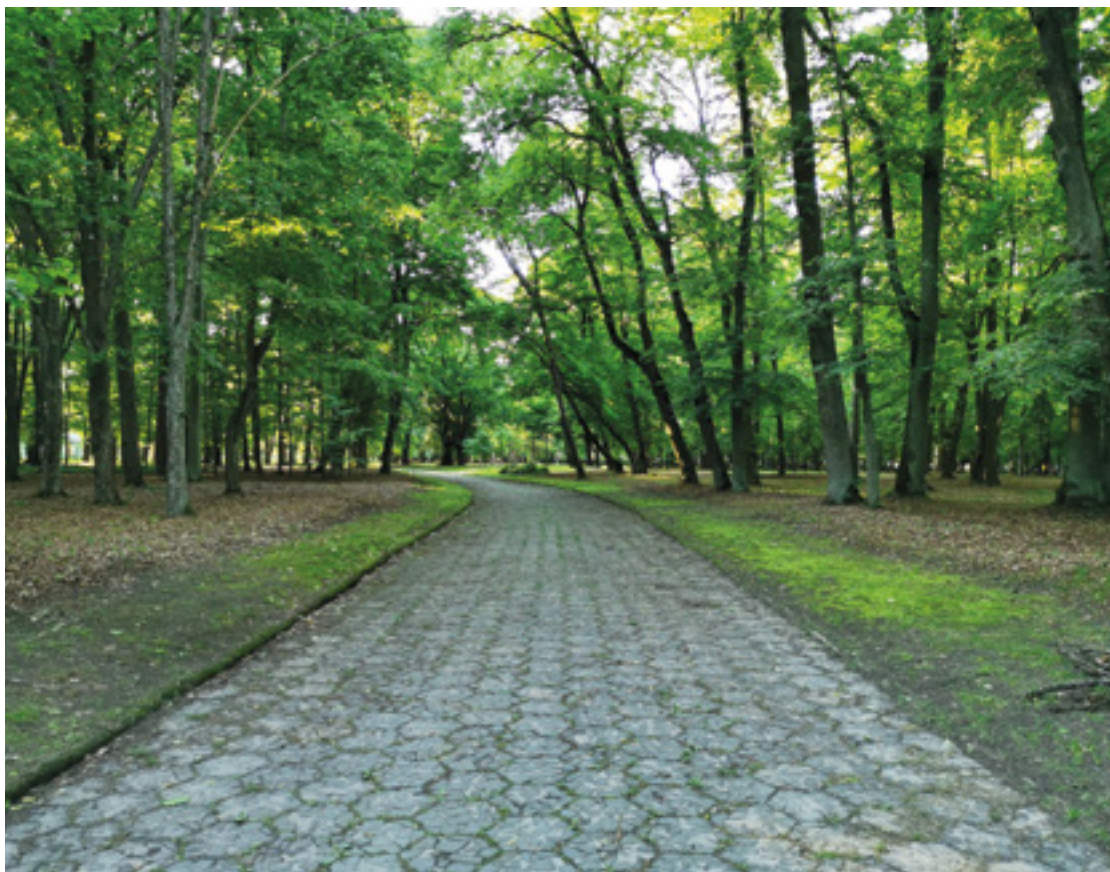
OPR. RED.

kaukaskiej, lipy karolińskiej oraz krzewy głogu śliwolistnego.

W parku przywiązywano dużą wagę do sztucznego formowania egzotycznych koron przy pomocy metalowych szkieletów,

Źródła:

- Anatolij Fiodoruk, «Stare posiadłości Brześcia», Mińsk, wyd. «Biełaruskaja Encykłapiedyja imia Piatrusia Broŭki», 2004;
- wikipedia.pl;
- polona.pl.



Aleja główna

Muzeum krajoznawcze w Mańkiewiczach



Park «Mańkiewicze» to dziedzictwo dawnego szlacheckiego rodu Radziwiłłów – został założony w 1885 roku. Jest to historyczna perła regionu, przechowująca ducha arystokratycznych polowań i dawnych majątków ziemskich.

W centrum parku mieści się Muzeum Krajoznawcze, które zaprasza gości do zapoznania się z bogatym dziedzictwem regionu. Muzeum zostało założone w 1953 roku. Można tu zobaczyć unikalne ekspozycje ukazujące historię książąt Radziwiłłów, tradycje ludowe i cechy przyrodnicze tego obszaru. Obecnie muzeum posiada ponad 20 tysięcy eksponatów. Znajduje się tu również makieta pałacu Radziwiłłów, który niegdyś zdobił majątek. Muzeum to

centrum kulturalne Stoliny, które opowiada o bogatej historii i tradycjach Polesia. Jego celem jest zachowanie i przekazanie przyszłym pokoleniom dziedzictwa kulturowego regionu – od czasów starożytnych po współczesność. W ekspozycjach znajdują się znaleziska archeologiczne, przedmioty codziennego użytku, stroje narodowe, narzędzia i wyroby ludowych rzemieślników.

Najciekawiej i najpełniej zaprezentowane są zbiory numizmatyczne, bonistyczne, falerystyczne, ikony z XVIII–XIX w., zbiory etnograficzne, fotodokumenty i publikacje drukowane.

Co roku zbiory muzeum powiększają się średnio o 300–350 obiektów. Obecnie trwa już czwarta z kolei ekspozycja muzealna.



Fragment ekspozycji poświęconej dwudziestolecu międzywojennemu



Uczniowie i nauczyciele ze Stolina podczas wycieczki krajoznawczej przy zbiorowej mogile powstańców z oddziału R. Traugutta w ur. Lichsza obok wsi Woronie. 1937 rok

Zajmuje ona sześć sal: przyrody, archeologii, trzy sale historyczne i salę etnograficzną. Chronologicznie ekspozycja obejmuje okres od 7–8 tysiąclecia p.n.e. do czasów współczesnych. Można w niej zobaczyć m.in. narzędzia ludzi z epoki neolitu i brązu. Pierwsze badania archeologiczne

na terenie powiatu stolińskiego prowadził w drugiej połowie lat 30. XX wieku wybitny polski uczony Roman Jakimowicz.

W sali przyrodniczej uwagę zwiedzających przyciąga diorama «Bagna Olmańskie», ukazująca jeden z głównych



Kolekcja kamiennych toporów



Fragment ekspozycji poświęconej Radziwiłłom, w tym stół i krzesło z ich pałacu w Mańkowiczach



Sala etnograficzna



Fragment ekspozycji poświęcony garncarstwu



przyrodniczych skarbów naszego regionu, rzeźby dużych zwierząt, bogate zbiory owadów i ryb.

W sali archeologicznej znajduje się unikatowa – nawet w skali kraju – kolekcja kamiennych toporów.

Wśród najciekawszych eksponatów części historycznej ekspozycji są: stół, fotel i przedmioty codziennego użytku rodziny książąt Radziwiłłów, ręcznie wykonane krzesło z XVIII w., kolekcje dawnej broni białej i palnej, kolekcja fotografii z Dawid-Gródka z lat 1920–1930 autorstwa miejscowego fotografa M. A. Zubeja oraz oryginalna pieczęć jego pracowni, drzewo genealogiczne rodu Radziwiłłów.

Wśród eksponatów znajduje się również cenna kolekcja starych zdjęć, zwłaszcza z lat 1920–1940, oraz dokumentów. Ponadto można zobaczyć przedmioty z epoki – m.in. meble, zegary, lampy, statuetki, srebrny kielich z XIX w., broń i elementy uzbrojenia oraz umundurowania, m.in. rosyjskich grenadierów z 1812 roku.

W kolekcji numizmatyczno-falerystycznej znajduje się m.in. rzadki Krzyż Walecznych partyzanckiego oddziału atamana S.N. Bułak-Bałachowicza (1883–1940), dowódcy ochotniczych oddziałów walczących w 1920 roku w szeregach Wojska Polskiego.

Ekspozycję zamyka sala etnograficzna, interesująca m.in. kolekcjami ceramiki



horodniańskiej, ręczników ludowych, tkactwa i pasów.

Rejonowe Muzeum Krajoznawcze w Stolinie bierze udział w realizacji międzynarodowego programu CORE.

Pracownicy muzeum opracowali kilka własnych projektów: «Stoliniada», «Kręć się, kole garncarskie!», «W moim sercu – Polesie». W ramach ich realizacji nawiązano współpracę z muzeami w Rosji i Szwajcarii. W ramach tych projektów odbywają się warsztaty i wyjazdowe wycieczki.



ZIMA

Jak okiem spojrzeć, – śnieg.
Jak duszą wystyszeć – cisza...
Jak sercem wyczuć – białe...
Zginęły głębie jezior, – pomarły wstęgi rzek.
Polesie zimą i śniegiem całe.
Spleśniałe lasy śpią bez oddechu...
Wygłodniałe wilki księżycową nocą wyją po bezludziach, .
Ołowiane chmury wiszą ciężko
Nad białymi sosnami, nad rowniną błot...
Zapręgać konie w rozeschłe lipcem sanki:
— Dziś równie są naszeli
Z cuchnących biotem wsi w bezkresy łąk lot!
Grają dzwonki,
Skrzypi biel,
Porywa dal.
Popuścić, zwolnić lejce — i śnieg płozami ciąć
W bezkresne białe koleiny.
Czapa z barana czernie mróz?
Bieg sań...
Lepianki pod śniegiem.
Ku dalekim zapadłym miastom po ciepły czaj
Zwinnych kuców biegiem —
W dali dzwonki umilkną..
Biało i głucho — Polesie śpi.

JACEK MARIA ORLIK

«Nad Polesiem cisza», Janowa Dolina, 1936 r.

